

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 30 marca — mars 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 13 (910)

LA SEMAINE POLONAISE



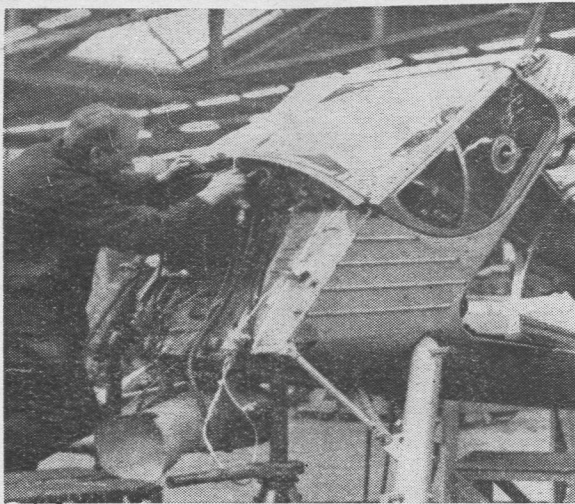
F01P2373 Najpiękniejsze są zawsze pierwsze wiosenne kwiaty

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

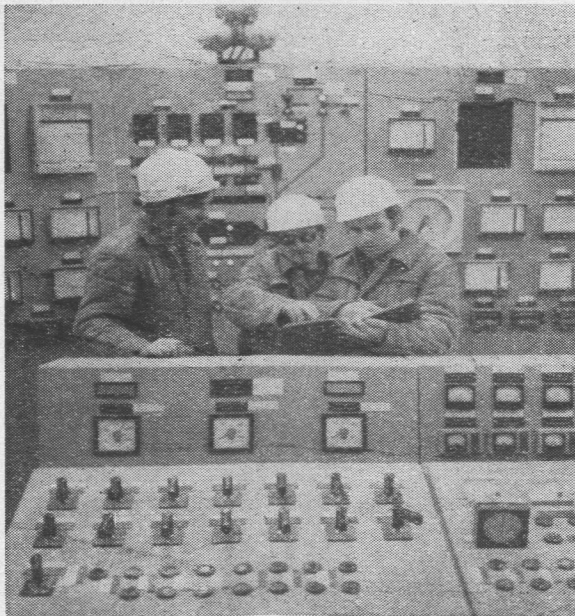
Pięć samolotów PZL-104 „Wilga”, części zamienne do samolotów i dodatkowe usługi agrotechniczne — to zobowiązania załogi Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL — Okęcie, podjętego w odpowiedzi na list I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza. Wytwórnia produkuje lekkie samoloty wielozadaniowe — rolnicze i treningowe oraz aparaturę do rozpylania nawozów sztucznych i środków owadobójczych.



● 1

● 2

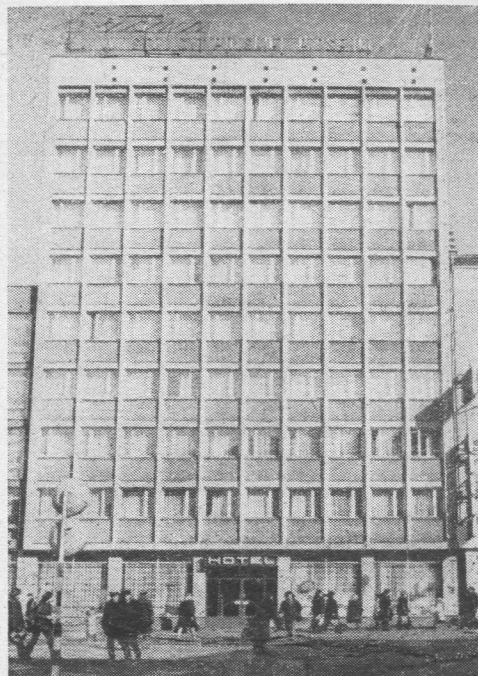
Prace przy budowie cementowni „Warta II” w Działoszynie rozpoczęto w 1972 r. i według planu miały być zakończone za trzy lata. Tymczasem pierwszy piec oddano do eksploatacji we wrześniu 1974 r., a obecnie pracuje już drugi. W efekcie skrócenia terminu realizacji tej inwestycji budownictwo otrzymało sto pięćdziesiąt tys. ton cementu więcej.



● 2

● 3

Ponad sto hoteli z całego Kraju ubiegało się w tym roku o miano najlepszego, czyli o nagrodę „Złotego Klucza”, w II Ogólnopolskim Konkursie Zrzeszenia Polskich Hoteli Turystycznych. „Złoty Klucz” zdobył większością głosów hotel „Opole” w Opolu.



● 3

● 4



● 4

Pilotka szybowcowa Adela Dankowska pierwsze kroki w tym sporcie stawiała 20 lat temu. Na listę jej osiągnięć składają się: 5 rekordów świata, 18 rekordów Polski i złota odznaka szybowcowa z trzema diamentami. Obecnie, nie rezygnując z latania wyczynowego, przekazuje ona swoją wiedzę młodszemu w Centrum Wyszkożenia Szybowcowego w Lesznie Wlkp., a poza tym wychowuje dwoje własnych dzieci, które również przejawiają zainteresowanie szybownictwem.

● 5

Od 14 lat przy Klubie Leśnika i Drzewiarza w Istebnej działa zespół regionalny, znany nie tylko w Polsce, ale i za granicą, zwłaszcza w Czechosłowacji, gdzie już 4-krotnie prezentował swój program. Na repertuar zespołu składają się tańce, pieśni i przypowieści góralskie oraz inscenizacje obrzędów ludowych. Fot. CAF



● 5

W numerze

Francja — Polska 1975. Pod tym tytułem rozpoczynamy cykl wywiadów i wypowiedzi osobistości francuskich na temat francusko-polskich stosunków w różnych dziedzinach. Dziś zamieszczamy wywiad z profesorem Bouvier-Ajam, przewodniczącym Stowarzyszenia „France — Pologne”

5

„Podziemny posąg” kończymy omówieniem największego bogactwa — węgla, którego zasoby wynoszą ok. 155 mld ton; stawia to Polskę na IV miejscu w świecie i I w Europie

6

Gospodarzem na Czerwińsku jest ksiądz Franciszek Pytel, przełożony klasztoru, jeden z wiceprezów Towarzystwa „Polonia”

8

O wojennych losach arcydzieła Jana Matejki, które dzięki ludzkiej ofiarności i patriotyzmowi wróciły na swoje dawne miejsce

10

Burgund p. Bryczka, właściciela winnicy w Morey-Saint-Denis, znany jest i ceniony w całej Francji

14

Warszawska firma cukiernicza Jerzego Blikle istnieje już sto pięć lat. Smak wybornych pączków, ciastek i makowców znają mieszkańcy wielu krajów

18

Pan Christian Poniński karierę edytorską rozpoczął 15 lat temu. Dziś jest dyrektorem znanego paryskiego wydawnictwa Librairie des Champs-Élysées

20

W Wielkim Pałacu Stulecia w Brukseli przygotowana jest wystawa polskich osiągnięć gospodarczych

32

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 69000 — Charleroi, C.C.P. 000-0686 945-70 Belgique.

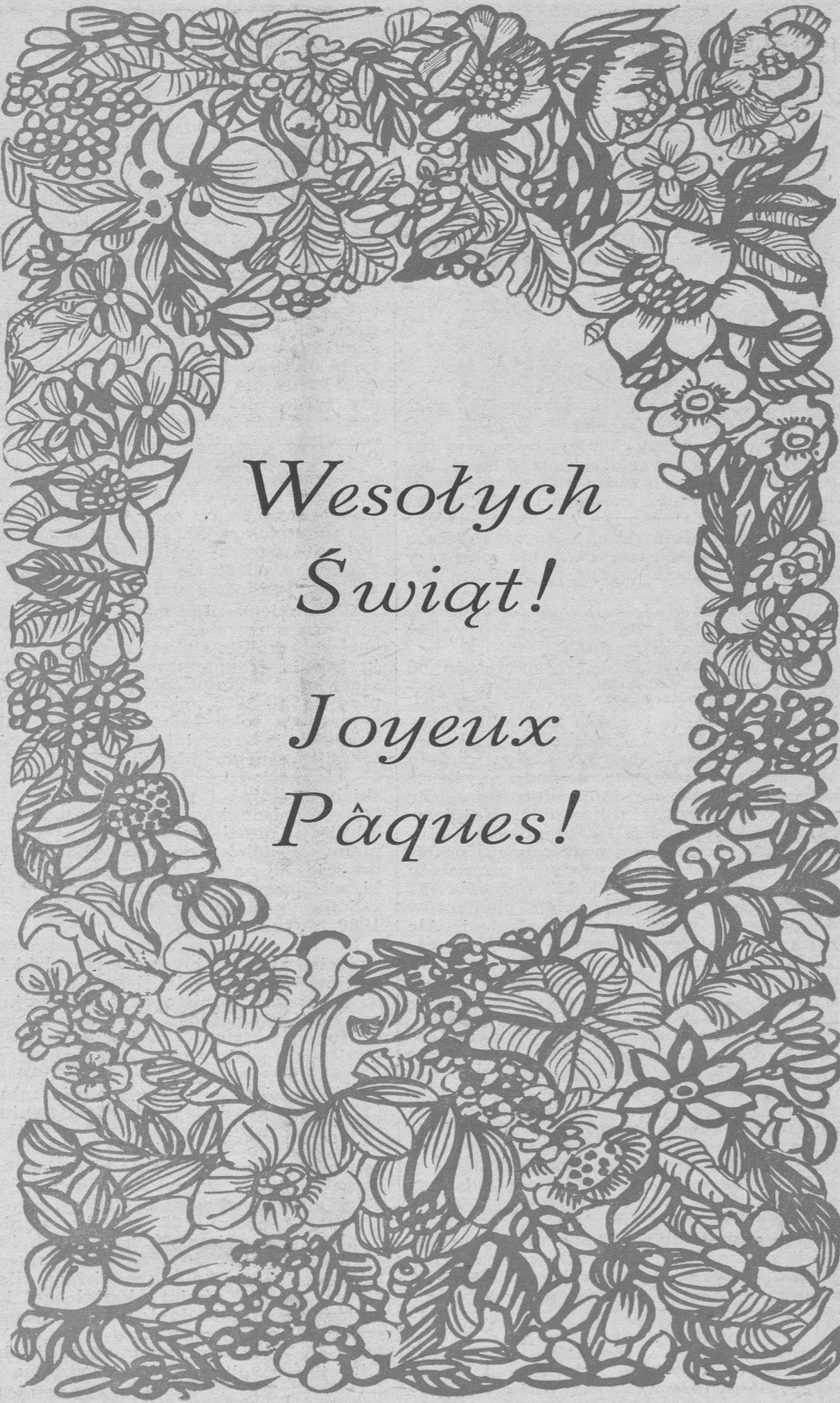
PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewska-Blendimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3.
Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce:
TOMASZ LISTOPADZKI

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



*Wesołych
Świąt!
Joyeux
Pâques!*

M

yślenie wyprzedzające czas

Coraz częściej w życiu społecznym Polski pojawia się rok 1980. I obok — rok 1990. A nawet rok 2000. Chyba nie ma w tym nic dziwnego. Coraz więcej bo wiem zakładów, branż i regionów pracuje już na poczet następnej pięcioletki 1976—1980. Zarazem — po raz pierwszy w trzydziestoleciu pracuje się w Polsce z takim wyprzedzeniem i po raz pierwszy w trzydziestoleciu myśli się z takim wyprzedzeniem.

W ciągu zaledwie kilku lat powstał logicznie ze sobą związany układ zjawisk: teraźniejszość i przyszłość.

Dość szybko w Kraju przeszło się od futurologii — ogólnych rozważań i refleksji nad przyszłością — do prognostyki, czyli do formułowania kierunków rozwoju, dynamiki i zachodzących przemian.

Od pierwszych dni 1971 roku zaczęły się pojawiać pierwsze dowody myślenia perspektywicznego, dalekosiężnego — nie wyłączając i wizji roku 2000. Najpierw Biuro Polityczne KC PZPR powołało Komitet Ekspertów do spraw raportu o stanie i perspektywach oświaty, co należy uznać za przełom. Z kolei Uchwała VI Zjazdu partii zawierała wiele elementów o znaczeniu prognozy szczegółowej. Ale z punktu widzenia przyszłości Uchwała VI Zjazdu partii postanawiała przede wszystkim o koncepcji dalszego rozwoju — stwierdzając: „Zasadniczym celem polityki społeczno-ekonomicznej jest systematyczna poprawa warunków bytowych, socjalnych i kulturalnych”. Ten cel jest realizowany z całą konsekwencją, cel ten determinował całą politykę Kraju — bieżącą i perspektywiczną. Z coraz większymi efektami zaczął pracować Komitet Polskiej Akademii Nauk „Polska 2000”, jak również całe środowisko nauki.

Tak więc myślenie o bliższej i dalszej przyszłości — łącznie z rokiem 2000 — zaczęło stopniowo angażować coraz liczniejsze zespoły ludzi. Powołano wiele komisji złożonych z najwybitniejszych ekspertów, którzy podjęli dokładne studia rozpoczynając tym samym niełatwą pracę nad konkretnym zarysem Polski przyszłości.

Stało się to, czego chyba nie mogli przewidzieć najwięksi optymiści. Prognozyka jako dyscyplina, tak ważna ze spo-

leczne punktu widzenia, przestała być w Polsce domeną wtajemniczonych, zapaleńców, wąskich kręgów specjalistów czy refleksji publicystycznej. Prognozyka — dyscyplina przecież w gruncie rzeczy nowa — dość szybko się zdemokratyzowała. A myślenie o przyszłości, zwłaszcza o jutrzejszych konsekwencjach podejmowanych dziś decyzji, zeszło „w dół” — do najniższych ogniw.

Myślenie o przyszłości zrobiło wielką karierę, a perspektywy Kraju po horyzont 2000 wpłynęły również na stosunek społeczeństwa do swoich zwykłych, codziennych obowiązków. Tak zasadnicze zwrócenie się ku przyszłości wynika również z bardzo praktycznych, niemal prozaicznych celów. Dzisiejsze decyzje są niesłychanie brzemienne w skutki, a rozmiary tych skutków będą się zwiększać w miarę wydłużania się horyzontu czasu. Weźmy tylko problem przestrzennego zagospodarowania Kraju, problem urbanizacji, rozmieszczenia przemysłu. Doraźna polityka mogłaby w przyszłości zagrozić przyrodzie, spowodować nadmierne uszczuplenie ziemi uprawnej, terenów wyczerpkowych, a co za tym idzie — chaos lub przypadkowość. Doraźna krótkoterminowa (okresowa) polityka mogłaby w konsekwencji odbić się na wyżywieniu i na zdrowiu każdego Polaka.

Warunkiem dobrego gospodarowania jest prognozowanie, a w następstwie tego — każdy kolejny plan pięcioletni w Kraju będzie fragmentem prognozy. Takim pierwszym fragmentem prognozy jest plan 1971—1975, plan 1976—1980 i następne (do roku 1999). Prognoza zakłada zbudowanie rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, „drugiej Polski”, Polski — jak powiedział Edward Gierek — „polskich pragnień i polskich ambicji”. Stąd też — dalsze konsekwencje: na dziesięć miesięcy przed zakończeniem bieżącego planu pięcioletniego nie tylko w Kraju pracuje się na poczet przyszłej pięcioletki, ale zna się w podstawowych zarysach zadania następnego pięciolecia do roku 1980.

Poważny snop światła na następne pięciolecie rzucają obrady wojewódzkich organizacji partyjnych, liczne raporty rządowe oraz administracji terenowej. Najpoważniejszym źródłem wiedzy są jednak dokumenty z prac Komitetu Centralnego, a więc materiały z obrad plenarnych o budownictwie mieszkaniowym, o zadaniach partii i państwa w wychowaniu młodzieży, o formie oświaty, o wyżywieniu narodu. Tak np. w programie uchwalonym na V Plenum mówi się, że do połowy lat osiemdziesiątych „w zasadzie” każda rodzina polska winna dysponować samodzielnym mieszkaniem. Według tego programu, do roku 1975 trzeba zbudować 1 mln 80 tys. mieszkań, a w latach 1976—1980 aż 1 mln 650 tys. Dla przemysłu mieszkaniowego, dla urbanistów, dla architektów, dla oświaty kształcącej kadry budowlanych tak dokładna prognoza ma podstawowe znaczenie, gdyż umożliwia ona odpowiednie przygotowanie się do realizacji tego olbrzymiego programu.

ŁUKASZ DŁUGOŁĘCKI



A partir de ce numéro, „La Semaine Polonaise” se propose d'inaugurer un cycle d'interviews et de déclarations de personnalités françaises, déclarations relatives aux rapports franco-polonais dans tous les domaines qui intéressent les deux pays.

Une interview du professeur Maurice Bouvier-Ajam ouvre ce cycle. M. Bouvier-Ajam est directeur de l'Institut de Droit Appliqué de Paris, il est également président-délégué depuis de longues années de l'Association „France-Pologne”, auparavant, il fut un président dévoué de l'Association Oder-Neisse.

En ce qui concerne l'état actuel des rapports franco-polonais, M. Bouvier-Ajam rappelle ce qu'il affirma lors du dernier congrès de l'Association France-Pologne, savoir que ces dernières années ont beaucoup fait pour une amélioration des rapports dans tous les domaines, on peut même parler d'une nouvelle étape préparée par les relations intergouvernementales.

Ce climat de confiance qui s'est installé entre les deux pays, on s'en félicite au sein de l'Association „France-Pologne” qui oeuvre toujours pour qu'il existe. Elle note avec satisfaction avoir apporté sa pierre à l'édifice de l'amitié franco-polonaise. Auparavant l'Association cherchait un appui parmi les Français d'origine polonaise, maintenant les sympathisants de tous bords et toutes professions viennent d'eux-mêmes rejoindre l'Association. Pour „France-Pologne”, le plus important est de faire connaître l'image de la Pologne moderne au développement dynamique, une Pologne qui est un intéressant partenaire dans la coopération économique, technologique et industrielle. Elle s'y emploie par toutes ses diverses activités nationales et les comités locaux de „France-Pologne” répartis dans tout le pays qui font beaucoup dans ce sens. Parmi les manifestations à avoir été très appréciées, signalons, à titre d'exemple, celles organisées dans les centres universitaires à l'occasion de l'année copernicienne.

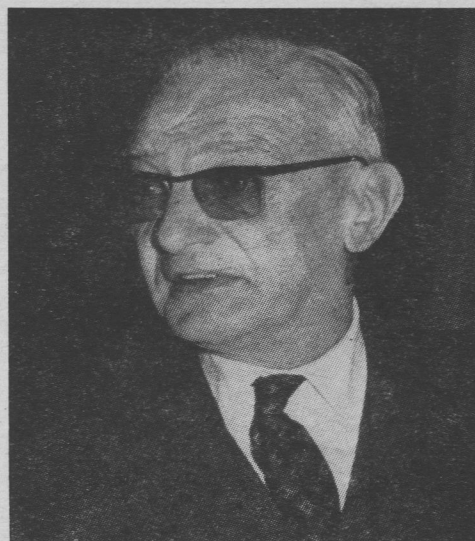
Un colloque qui se tiendra à Paris le 26 avril, réunira des personnalités comme Edgar Faure, Jean-Paul Palewski, le colonel Perreau-Pradier et tous ceux qui s'intéressent à la Pologne, on y discutera justement de l'état actuel des relations entre les deux pays ce qui ne manquera pas d'être à la fois instructif et constructif.

Quand à la prochaine visite en Pologne du président Valéry Giscard d'Estaing, nul doute qu'elle confirmera le caractère privilégié des relations actuelles entre les deux pays. On ne peut que s'en réjouir.

Pod tym tytułem rozpoczynamy dziś cykl wywiadów i wypowiedzi osobistości francuskich na temat francusko-polskich stosunków w różnych dziedzinach — politycznej, gospodarczej, naukowo-technicznej, kulturalnej, na temat przyjaźni, jaka od wieków łączy Francję i Polskę oraz współpracy i wzajemnych kontaktów, mających na celu bliższe poznanie się, zacieśnienie istniejących związków i współdziałanie z korzyścią dla obydwu krajów, dla odprężenia i pokoju.

Cykl nasz rozpoczynamy wywiadem z prof. Maurice Bouvier-Ajam, dyrektorem Instytutu Prawa Stosowanego w Paryżu, wieloletnim przewodniczącym Stowarzyszenia „France-Pologne”, wcześniej aktywnym działaczem i przewodniczącym Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

Nowy etap wzajemnych kontaktów



PYTANIE: Od lat aktywnie działa Pan, Panie Przewodniczący, na rzecz przyjaźni francusko-polskiej, lepszego wzajemnego poznania się i zblżenia między Francją i Polską. Jak ocenia Pan, Panie Przewodniczący, aktualny stan stosunków francusko-polskich?

ODPOWIEDŹ: Przemawiając na ostatnim krajowym kongresie Stowarzyszenia „France-Pologne” stwierdziłem, że stosunki między Francją i Polską zmieniły się w ostatnich latach zasadniczo. Obecnie panuje inny klimat dla wzajemnych kontaktów, współpracy i przyjaźni. Można nawet stwierdzić, że rozpoczął się nowy etap w stosunkach francusko-polskich. Wizyta w Polsce w 1967 roku generała de Gaulle'a była już zapowiedzią tego nowego etapu w stosunkach między Francją i Polską. Jednak zasadnicze zmiany i rzeczywiście nowy etap w tych stosunkach zapoczątkowała wizyta Edwarda Gierka we Francji w 1972 roku i podpisanie 10-letniego układu o przyjaźni i współpracy, w wyniku którego zawarto następnie wiele umów i porozumień w dziedzinie współpracy gospodarczej, handlowej, naukowo-technicznej i kulturalnej. Od tam można też mówić o nowym etapie we francusko-polskich stosunkach międzyrządowych, charakteryzujących się częstymi wizytami ministrów, wspólnymi konsultacjami, posiedzeniami komisji międzyrządowej itp.

Interesujące opinie i oceny w tym względzie przyniesie niewątpliwie kolokwium na temat aktualnego stanu stosunków francusko-polskich, które odbędzie się 26 kwietnia br. w gmachu UNESCO w Paryżu. Udział w tym kolokwium zapowiedziało wiele osobistości — polityków, naukowców, m.in. Edgar Faure, Jean-Paul Palewski, płk Perreau-Pradier oraz wezmą też udział wszyscy ci, którzy interesują się stosunkami francusko-polskimi.

PYTANIE: Jak ten nowy klimat, sprzyjający rozwojowi stosunków francusko-polskich, wpłynął na działalność Stowarzyszenia „France-Pologne”, czy jest ono bardzo odczuwalny?

ODPOWIEDŹ: Naturalnie, że ten sprzyjający klimat jest bardzo odczuwalny w działalności Stowarzyszenia „France-Pologne”. My, starzy działacze Stowarzyszenia odczuwamy z tego powodu ogromną

satisfakcję, gdyż swoją wieloletnią działalnością i my sami przyczyniliśmy się w pewien sposób do wytworzenia tego klimatu. To nasza — Stowarzyszenia „France-Pologne” — skromna cegiełka do budowy tego gmachu przyjaźni i współpracy francusko-polskiej.

Dla nas, Stowarzyszenia „France-Pologne”, ważne też było powstanie w Polsce Towarzystwa „Polska-Francja”, bratniej nam organizacji, z którą utrzymujemy bliski i serdeczny kontakt.

W dawnej naszej działalności skupialiśmy głównie uwagę na mobilizowaniu francuskiego społeczeństwa do poparcia wszelkich wysiłków na rzecz ostatecznego uznania polskiej granicy zachodniej na Odrze i Nysie. Obecnie chodzi nam o przybliżenie społeczeństwu francuskiemu samej Polski, jej dzisiejszych osiągnięć, ukazanie możliwości współpracy w różnych dziedzinach. Dawny też w naszej działalności opieraliśmy się w dużej mierze na Francuzach polskiego pochodzenia, szukaliśmy członków i sympatyków Stowarzyszenia, a dziś przychodzą do nas sami, zainteresowani Polską, pragnący więcej o niej wiedzieć, pojechać na zjazd lub kongres zawodowy, czy też po prostu na urlop. Ostatnio miałem możliwość przekonać się o tym osobiście i zdziwiony jestem znajomością sytuacji i problemów oraz bliskimi i bezpośrednimi kontaktami między francuskimi i polskimi lekarzami, prawnikami, a ostatnio też urbanistami i architektami.

PYTANIE: Na co, zdaniem Pana, Panie Przewodniczący, jeśli chodzi o znajomość dzisiejszej Polski, jest zapotrzebowanie we Francji, czy jest ono zaspokajane dostatecznie?

ODPOWIEDŹ: Zapotrzebowanie na wiedzę o Polsce istnieje w różnych dziedzinach, wśród różnych warstw francuskiego społeczeństwa. Najważniejsze dla nas — Stowarzyszenia „France-Pologne” — to przybliżenie wszystkim obrazu dzisiejszej Polski — nowoczesnej, prężnej, o bogatej bazie surowcowej i dynamicznym rozwoju; Polski, będącej interesującym partnerem we współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej. Często też można w prasie francuskiej przeczytać wzmiankę czy artykuł o interesującej książce polskiej, filmie, sztuce teatralnej, malarstwie, rzeźbie, tymczasem niedostateczna

jest we Francji liczba tłumaczy literatury polskiej, mało znane są interesujące i cenne filmy polskie itp.

Niezmiernie ważną sprawą jest tutaj sama nauka języka polskiego we francuskich szkołach, liceach, na uniwersytetach; za tym powinny iść następnie prace naukowe na temat wielu aspektów stosunków francusko-polskich i interesujących zagadnień, problemów dotyczących samej Polski. W 1974 r. taką ceną pracę doktorską na temat francusko-polskich stosunków dyplomatycznych w latach 1956—1970 napisał Jean-Paul Stepnik na Uniwersytecie Paryż I. Niestety, tego typu prace są we Francji nieliczne.

Stowarzyszenie „France-Pologne”, poprzez swoje imprezy, odczyty, stara się niektóre zagadnienia przybliżyć społeczeństwu francuskiemu. Np. dużym sukcesem były imprezy w wielu ośrodkach uniwersyteckich, organizowane przez Stowarzyszenie w Roku Kopernikowskim, które nie tylko przybliżyły postać polskiego astronoma, lecz pobudziły zainteresowanie polską nauką, polskimi pracami naukowo-badawczymi. Rok Kopernikowski się skończył, a z wielu zakątków Francji nadal zwracają się do nas z prośbą o zorganizowanie odczytu, konferencji itp. na ten temat. Podobnie dzieje się też z innymi imprezami.

PYTANIE: W czerwcu br. uda się z oficjalną wizytą do Polski prezydent Republiki Francuskiej Valéry Giscard d'Estaing. Jakie będzie ona miała znaczenie, zdaniem Pana, dla stosunków francusko-polskich?

ODPOWIEDŹ: Jak już to stwierdzono w wielu oficjalnych wystąpieniach osobistości francuskich, wizyta w Polsce prezydenta Valéry Giscard d'Estaing podkreśli uprzywilejowany charakter stosunków francusko-polskich oraz szczególnie ważną rolę Polski i przyjaźni między Francją i Polską. I te oświadczenia cieszą nas, działaczy Stowarzyszenia „France-Pologne” szczególnie. Wizyta ta przyczyni się na pewno do dalszego zacieśnienia stosunków francusko-polskich i dalszego rozwoju współpracy między obydwu krajami, która bardzo wysoko oceniana i ceniona jest tak we Francji, jak i w Polsce.

Rozmawiała:
URSZULA KOZIEROWSKA

Z

naczenie powojennych odkryć geologicznych w Polsce polega m.in. na tym, że zwiększyły one i wzbogaciły bazę surowcową Kraju, pomimo coraz intensywniejszej eksploatacji kopalni. W cyklu artykułów obszernie omowiliśmy ważniejsze galezie przemysłu wydobywczego dzisiejszej Polski.

Intensywne prace poszukiwawcze geologów trwają oczywiście nadal. Być może wzbogacą one surowcową mapę Polski o mające przemysłowe znaczenie pokłady rud żelaza, złoża gazu ziemnego czy ropy naftowej. Na razie jednak największym bogactwem Polski jest węgiel, a górnictwo węgla jest narodowym przemysłem Polaków.

Polska leży na węglu. Zasoby tego paliwa (liczone do głębokości 2000 metrów) wynoszą ok. 155 mld ton, co stawia Polskę na czwartym miejscu w świecie i pierwszym w Europie. W Polsce znajduje się ok. 28,1 proc. zasobów całego kontynentu europejskiego! Węgla kamiennego wystarczy zatem Polsce na następne tysiąclecie. Obok niego na uwagę zasługują węgiel brunatny, którego również w Polsce nie brakuje (udokumentowane pokłady zawierają ok. 38 mld ton węgla brunatnego).

Tak więc (niezależnie od wydobycia w br. 170 mln ton węgla kamiennego) — w Polsce dla celów energetycznych eksploatuje się blisko 40 mln ton węgla brunatnego rocznie, przy czym ilość ta w 1990 r. zwiększy się do około 120 mln ton. W powojennym trzydziestolecu zbudowano w rejonie konińskim 6 kopalń odkrywkowych węgla brunatnego, w rejonie Turka kopalnię „Adamów”, zaś na złożu turowskim zmodernizowano kopalnię „Turów I” i zbudowano kopalnię „Turów II”. W roku ubiegłym wśród światowych producentów węgla brunatnego Polska uplasowała się na piątym miejscu po NRD, ZSRR, RFN i CSRS.

Potrojenie wydobycia węgla brunatnego w nadchodzącym 15-leciu (wydobycie węgla kamiennego osiągnie w tym czasie, tj. w roku 1990, wielkość 270 mln ton) możliwe będzie dzięki bogactwu tego paliwa w ziemi polskiej. Jak określają geolodzy, prawie trzy czwarte powierzchni Polski znajduje się na obszarach, gdzie przed 11–25 milionami lat powstawały złoża węgla brunatnego.

Po zagospodarowaniu obliczanych na 2 miliardy ton pokładów węgla brunatnego w centrum Polski (Bełchatów w woj. łódzkim), gdzie przystąpiono już do budowy kopalni odkrywkowych i projektowania elektrowni o łącznej mocy ponad 5 tys. MW — kolejnym nowym zagłębiem paliwowo-energetycznym będzie rejon Legnicy na Dolnym Śląsku, w którym złoża węgla brunatnego dorównują zasobom Bełchatowa. Geolodzy spodziewają się również znaleźć węgiel brunatny na Warmii i Mazurach. W ostatnich latach Zakład Złóż Węgla Brunatnych Instytutu Geologicznego w Warszawie, w czasie badań geologiczno-poszukiwawczych w woj. olsztyńskim, natrafił w okolicy Stękin na pokład węgla brunatnego na głębokości 84 metrów.

Wydobycie węgla brunatnego odbywa się z reguły systemem odkrywkowym, a co za tym idzie powodującym ujemne skutki dla środowiska naturalnego. W Polsce wyznaje się jednak zasadę, że co górnictwo zepsuje, to musi naprawić, aby rozwijane gospodarczo regiony Kraju nie stawały się jednocześnie terenami zdewastowanymi przyrodniczo. Od kilku lat corocznie przywraca się życiu ok. 350 hektarów gruntów niszczonej przez górnictwo odkrywkowe. W roku ubiegłym obszar rekultywowany wzrósł do 600 ha, a

liczba wysadzonych na nich drzew i krzewów wyniosła milion sztuk. Podobne zadania wyznaczono na najbliższe lata.

W warunkach polskich energia elektryczna z węgla brunatnego jest o ok. 20 proc. tańsza w porównaniu z energią wytwarzaną na bazie węgla kamiennego. To rezerwowo do niedawna paliwo nabiera więc coraz większego znaczenia. Polska jest obecnie szóstym producentem energii elektrycznej w Europie (ok. 92 mld kWh w 1974 r.) i liczącym się jej eksporterem. W roku ubiegłym do krajów RWPG, Austrii i Szwajcarii wyeksportowano z Polski łącznie ok. 3 mld kWh energii elektrycznej. Zamierzenia perspektywiczne Polski do 1990 r. zakładają wytworzenie ok. 300 mld kWh energii w elektrowniach opalanych węglem brunatnym, kamiennym i atomowym.

O ile węgiel brunatny z uwagi na 50-procentową zawartość wody nadaje się praktycznie tylko do celów energetycznych, o tyle węgiel kamienny nabiera rosnącego znaczenia jako surowiec chemiczny. Możliwość bardziej wszechstronnego stosowania węgla kamiennego w gospodarce jeszcze mocniej podtrzymuje wiarę Polaków w przyszłość górnictwa węglowego. Te przesłanki legły u podstaw najnowszej decyzji rządu PRL o

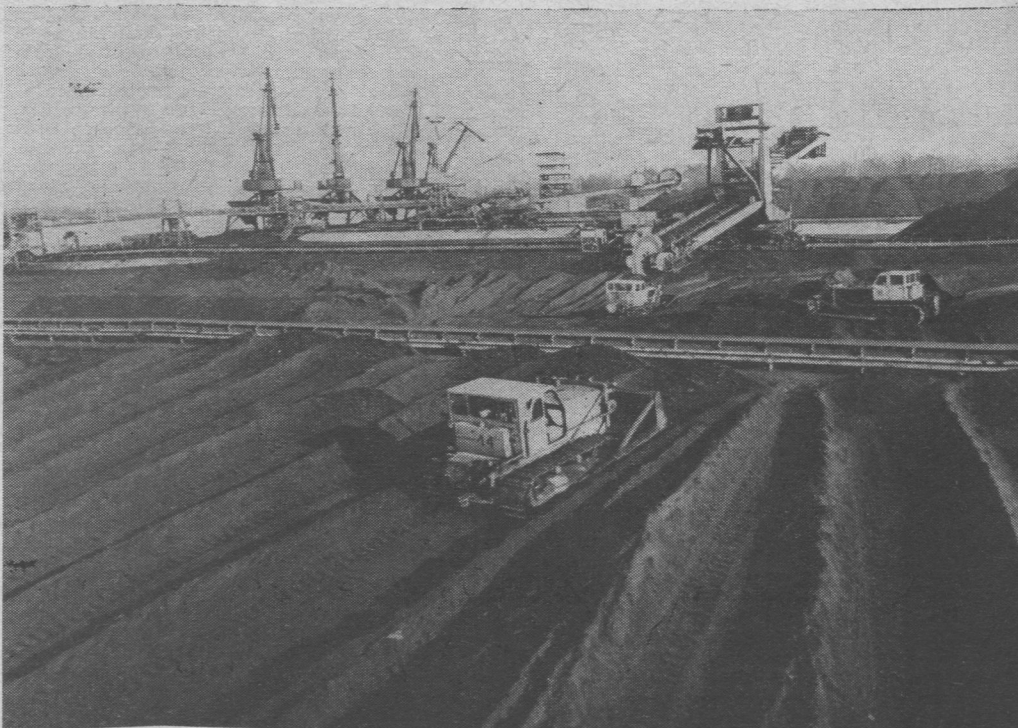
budowie nowego Lubelskiego Zagłębia Węglowego. O randze tej inwestycji może świadczyć fakt, że docelowo planuje się wydobycie tu ok. 25 mln ton węgla kamiennego, tj. tyle, ile w 1974 wydobyto go w całej Francji!

W XX wieku powstanie nowego zagłębia węglowego jest ewenementem na skalę światową. Polskę stać na tego rodzaju przedsięwzięcie przede wszystkim z uwagi na liczną i wykształconą kadre specjalistów, nie mówiąc o ofiarnej rzeszy setek tysięcy górników.

W okresie dekonunktury węglowej na świecie — w Polsce ani jeden górnik nie był bezrobotny, ale dzięki temu w czasie kryzysu energetycznego w Polsce nie wygaszono z braku prądu ani jednej żarówki. Największa uczelnia górnicza w Europie — Krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza nie zmniejszała rekrutacji studentów. Wydziały górnicze, geologiczne i hutnicze powstawały też na innych wyższych uczelniach. Polska nie ma więc luki pokolenia fachowców dla górnictwa.

Zawdzięczając temu, że nie dopuszczono do odpływu specjalistów z górnictwa i podnoszono społeczną rangę zawodu górnika — można obecnie zdecydować się w Polsce na tak gigantyczne przedsięwzięcia inwestycyjne, jakim jest Lubel-

„Król węgla” ma w Polsce zapewnione długie panowanie



Nowoczesna baza przetadunkowa „Swinoportu II” — stąd polski węgiel idzie w świat



Kopalnia „Jaworzno”. Tu tradycyjny kilof zastąpiły kombajny

skie Zagłębie Węglowe. A przecież na Śląsku rozwija się jednocześnie Rybnicki Okręg Węglowy (związca wydobycie węgla koksującego dla hutnictwa) i całe górnicze kompleksy starych zagłębi.

Inwestycje lubelskie nie oznaczają zamowienia budowy nowych kopalń śląskich. Śląsk, obok własnych zadań gospodarczych, wspiera swoim potencjałem wykonawczym i kadrowym Zagłębie Lubelskie. Terminy są b. napięte. W niespełna trzy lata (poczynając od połowy br.) 30 km od Lublina powstanie pierwsza pilotująca kopalnia węgla kamiennego, która będzie miała dwa szyby wydobywcze (jeden na głębokości 1060, a drugi 960 metrów) oraz około 3 tys. m wyrobisk korytarzowych.

Zadaniem tego obiektu będzie pełne rozpoznanie warunków zalegania złóż węglowych, stopnia ich gazowości, temperatury skał, określenie tzw. horyzontów wodnych i stopnia mineralizacji wód, wytrzymałości skał itp. danych dla projektantów lokalizowanych tu kopalń. Nowe obiekty górnicze w woj. lubelskim będą w pełni zmechanizowane, wysoko wydajne i nowoczesne. Polska w dalszym ciągu stawia na węgiel. Umożliwił on Polsce rozwój energetyki i dał szansę przemysłowienia Kraju jako niezawodny dostawca dewiz.

KAZIMIERZ DUDKO

Podziemny posag (7)



C'est le charbon de son sous-sol qui a permis à la Pologne son développement énergétique et par là a facilité l'industrialisation du pays, aussi continue-t-elle à miser sur ce précieux charbon qui reste en abondance sur son territoire.

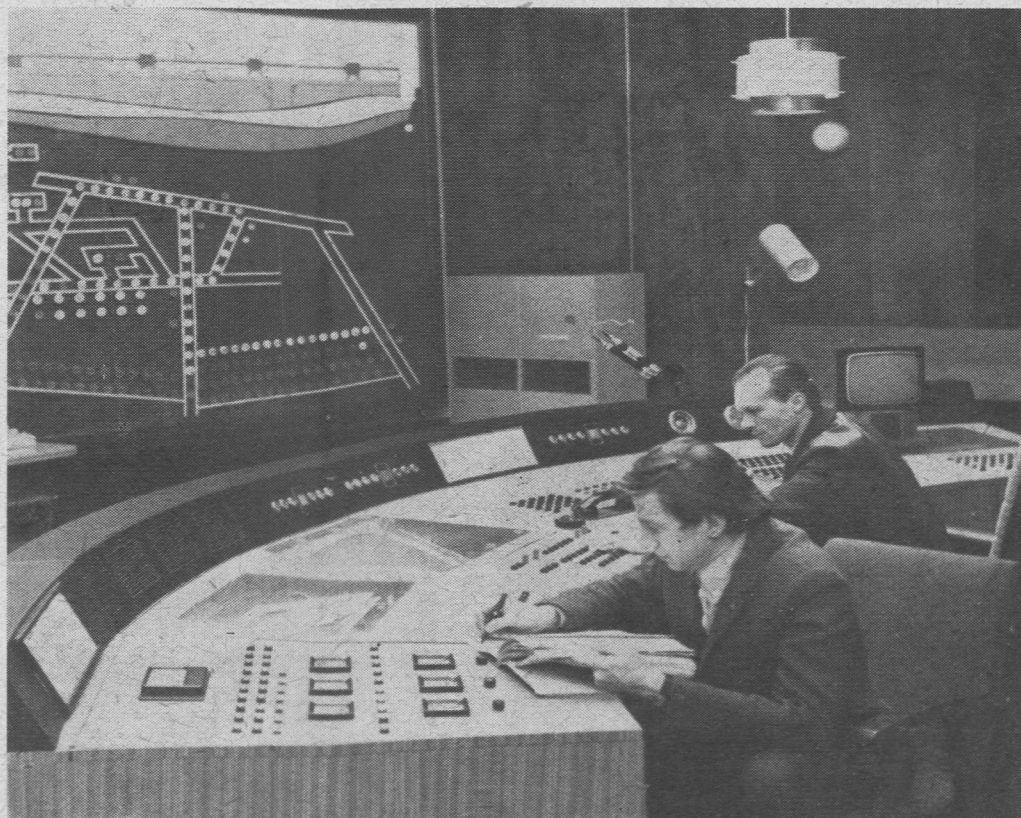
Les réserves de ce combustible (estimés jusqu'à 2000 m. de profondeur) sont de quelque 155 milliards de tonnes (la 1^{re} place en Europe et la 4^e dans le monde), 28,1% du charbon européen se trouve en Pologne, il suffira au pays pour tout le prochain millénaire. Au charbon, s'ajoute la lignite, on évalue les couches à environ 38 milliards de tonnes. On extrait annuellement 170 millions de tonnes de charbon et près de 40 mln de tonnes de lignite, l'extraction de la lignite sera de 120 mln de tonnes annuellement en 1990. Le trentenaire à venir verra la création de 6 mines à ciel ouvert de lignite. D'après les géologues, les $\frac{3}{4}$ du territoire de la Pologne s'étendent là où il y a 11-25 millions d'années se formèrent les couches de lignite!

Actuellement on procède à la construction d'une mine à ciel

ouvert à Bełchatów (voïvodie de Łódź), en même temps s'élève à cet endroit une centrale électrique d'une puissance de 5000 MW. Ensuite les terrains exploités seront la région de Legnica en Basse-Silésie. On suppose également trouver des couches de lignite en Warmie et en Mazurie.

Quand on évoque ces deux dernières régions aux grandes valeurs touristiques, on pense automatiquement à l'environnement. Un principe est respecté en Pologne: ce que l'industrie minière abîme doit être ensuite remis en état. Depuis quelque temps, on rétablit annuellement environ 350 ha de terrains dévastés par les mines à ciel ouvert. Ces terres recultivées ont atteint 600 ha cette année. Le principe continuera à être appliqué.

Au point de vue de l'énergie électrique, la lignite revient à 20% moins cher que le charbon. D'où son importance grandissante, d'ici 1990 on compte que 300 mlrd kWh d'énergie seront produits à partir de la lignite, du charbon et de l'atome. Si la lignite ne convient pratiquement qu'à des fins énergétiques, le charbon prend de l'importance en tant que matière première chimique. Aussi la mise en exploitation du futur bassin minier de Lublin est d'une importance capitale, on y extraira env. 25 mln de tonnes annuellement (autant qu'il en fut extrait en 1974 dans toute la France!). L'industrie minière est devenue une spécialité polonaise, pour sa mise en valeur elle dispose aussi de spécialistes hautement qualifiés.



Dyspozytornia kopalni „Jan”; kopalnia jest placówką doświadczalną polskiego górnictwa

**DZIAŁACZE
TOWARZYSTWA
POLONIA**

Gospodarz na Czerwińsku

Czerwińsk leży na 64-tym kilometrze przy szosie z Warszawy do Płocka. Z daleka widać dwie granitowe wieże kościelne i ogromne mury klasztoru. Wystarczy zjechać z szosy w lewo, wysadzoną starymi drzewami aleją, żeby znaleźć się na klasztornym dziedzińcu. W dole malownicze łożysko Wisły, na przeciwległym brzegu, jak okiem sięgnąć, lasy Puszczy Kampinoskiej.

Jagiellowe miecze

Zwiedzanie klasztoru Ojców Salezjanów i czerwińskiego kościoła, to przysłówiowa lekcja historii. Zbudowany w pierwszej połowie XII wieku z polnego kamienia ciosanego, w większej części przetrwał w stanie pierwotnym. Zachował się piękny portal romański — w Polsce to rzadkość. Lewa jego kolumna jest mocno wytarta. To o nią właśnie woje Jagiełły ostrzyli miecze przed wyprawą na Grunwald. Sam król Jagiełło był w Czerwińsku czterokrotnie. Pierwszy raz, gdy przeprował się przez Wisłę w drodze pod Grunwald. W Czerwińsku właśnie połączył się z wojskami litewskimi, ruskimi i tatarskimi. Drugi raz już po zwycięstwie nad Krzyżakami, a następnie w latach 1422 i 1430, gdy na polu pod klasztorem obradował z Witołdem pod gołym niebem.

Dziś gospodarzem na Czerwińsku jest ksiądz Franciszek Pytel, przełożony klasztoru, jeden z wiceprezesów Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

Dokonania i perspektywy

On to najczęściej oprowadza gości po kościele, podejmuje wiejskim obiadem w klasztornym refektarzu. Opowiada, jak historia klasztoru zazębiała się z historią Polski, o przebiegu prac restauratorskich nad odkrytymi w kościele romańskimi freskami, o cudownym obrazie Matki Boskiej Czerwińskiej. Klasztor był kilkakrotnie dewastowany. Odbudowa i restauracja wnętrza jest bardzo kosztowna i ciągnie się latami. Od 1958 roku, odkąd gospodarzy tu ksiądz Franciszek, odbudowano „Jagiellowe skrzydło” klasztoru, przesklądano dachy, założono centralne ogrzewanie. Obecnie ksiądz Pytel myśli o odnowieniu elewacji klasztoru i budynków gospodarczych. W pracach tych pomaga klasztorowi fi-



1



2

3



nansowo. Polonia zagraniczna, z którą łączy księdza wieloletnie, serdeczne więzy. Uczestnicy wycieczek polonijnych zostawiają datki na kościół, a organizacje polonijne świadczą większe sumy. Księża Salezjanie prowadzą pracę misyjną w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Argentynie, Chile, Niemieckiej Republice Federalnej i Szwecji. Ksiądz Artur Słomka, który z ramienia zakonu Ojców Salezjanów prowadzi polską szkołę w Ramsey, New Jersey, organizuje w USA pomoc dla Czerwińska. Czestymi gośćmi, jak również fundatorami poszczególnych prac są przedstawiciele Zjednoczenia Polsko-Narodowego z USA oraz Julian Godlewski, przemysłowiec ze Szwajcarii.

Od roku 1945

Zresztą współpraca księdza Franciszka Pytla z Polonią zagraniczną ma swoją wieloletnią historię, sięgającą roku 1945, kiedy to ksiądz objął kierownictwo Domu Sierot w Jaciążku, w powiecie Maków Mazowiecki. W zniszczonym budynku we wsi, z której do najbliższego sklepu było wówczas kilkanaście kilometrów, zebrał 380 sierot. Nie było na czym spać, dzieci były obdarte. Na wyprawy po żywność wyruszał z darowanym przez łitościwego gospodarza konikiem do Makowa, a czasem „na zabranego” do Warszawy. Na własnych plecach znosił cukier, mąkę, garnki, talerze, stare żołnierskie ubrania. Razem z dziećmi zbijał ławki, stoły, łóżka. W ten sposób powstała w Jaciążku szkoła podstawowa i zawodowa. Wtedy z pomocą zgłosiły się Rada Polonii Amerykańskiej, UNRRA, misje charytatywne: szwajcarska, szwedzka i duńska. Z czasem kontakty z Polonią utrwaliły się na dobre.

Jadąc z Warszawy na północ warto skrócić na drogę, która prowadzi do Czerwińska, pamiętając, że kościół i klasztor, jakie dziś oglądamy, to także zasługa zagranicznej Polonii.

DOROTA HOSOWICZ

1 Ksiądz Franciszek Pytel, przełożony klasztoru Salezjanów

2 Obecnie ksiądz Pytel myśli o odnowieniu elewacji klasztoru i budynków gospodarczych

3 Kaplica romańska z obrazem Matki Boskiej Czerwińskiej

4 Jedno ze skrzydeł kościoła otrzymało nazwę „Jagiellowe” na pamiątkę pobytów w Czerwińsku zwycięzcy spod Grunwaldu, króla Władysława Jagiełły

5 Ci goście są szczególnie bliscy sercu — gospodarza na Czerwińsku odwiedziła rodzina

Zdjęcia:

JÓZEF DOBRYDNIÓ





Fragmenty obrazów — dzieł Jana Matejki: wyżej — „Hołd Pruski”, niżej — „Kazanie Skargi”



O wojennych losach arcydzieł Jana Matejki

Jan Matejko est un peintre qui laissa de grandes toiles de caractère national illustrant de grands moments de l'histoire de la Pologne. Ce sont: La bataille de Grunwald (la victoire de la Pologne sur les Chevaliers teutoniques en 1410), le sermon de Skarga et l'Hommage prussien. Avant la guerre, les deux premiers tableaux se trouvaient à Varsovie, le troisième à Cracovie. Dès le début de la guerre, des patriotes se mirent en devoir d'abriter ces œuvres que les hitlériens auraient voulu détruire. L'histoire de ces actions est étonnante.

Quand l'évidence de la future occupation hitlérienne s'imposa, les deux toiles „La bataille de Grunwald” et „Le sermon de Skarga”, furent décrochées et la direction du musée Zachęta les fit enrouler de façon spéciale dans de la toile cirée. Après bien des péripéties l'encombrant bagage fut placé sur une charrette qui prit la direction de Lublin.

Le convoi échappa à la Luftwaffe qui mitrailla les routes et parvint au musée de Lublin. Le musée est bombardée, par chance, la caisse avec le „Grunwald” est intacte. Les Allemands sont à Lublin. Où cacher la caisse? Au nez et à la barbe de l'occupant, les toiles sont placées dans une sorte de comptoir dans une bibliothèque. Puis la bibliothèque est liquidée et occupée par les Allemands. Une fois encore il faut mettre en lieu sûr le précieux fardeau. Le risque est grand mais il est pris, les toiles se retrouvent dans une base du Matériel Roulant Urbain. Un abri spécial est construit, on y enferme les deux toiles qui y attendront la libération.

Quant à la toile „L'hommage prussien”, elle se retrouve à Zamość après bien des difficultés. Elle est ensuite placée dans les souterrains de l'église sainte-Catherine et emmurée. Puis commence l'occupation hitlérienne. On dit dans la ville, qu'un trésor est caché dans l'église. Des cambrioleurs pénètrent dans l'église, dévastent l'autel, trouvent la caisse avec la toile qu'ils laissent, ce n'est pas le trésor qu'ils cherchaient. Le curé a la présence d'esprit de déclarer le cambriolage aux autorités allemandes ce qui permettra de sauver le tableau. „L'hommage” ne peut rester à Zamość, le mieux serait qu'il revienne à Cracovie où les Allemands ne le cherchent plus. Comment le transporter? Le moyen est trouvé, il sera pour ainsi dire „légal”. La caisse parvient par miracle au musée Czapski à Cracovie. Les soupçons des hitlériens finissent par être apaisés d'autant plus que la Radio de Londres affirme que le Grunwald est en Angleterre.

Ces trois tableaux ont retrouvé leur place, cela a été possible grâce au dévouement d'une poignée de patriotes qui saurèrent, au risque de leur vie, ces toiles, symboles nationaux.





rzeciego stycznia 1945 roku Roman Pieczyrak i Henryk Krzeziński za uratowanie słynnego obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” i innych dzieł sztuki, zostali odznaczeni przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej Orderami Polonia Restituta.

W roku 1958 za pomoc w ukryciu Matejkowskich arcydzieł Krzyżami Zasługi udekorowani zostali w Warszawie: Michał Grzesiak, Franciszek Podleśny, Władysław Woyda z synem Lechosławem oraz Stefan Drewnowski.

Sprawa dotyczy trzech znanych obrazów Jana Matejki: „Bitwa pod Grunwaldem”, „Kazanie Skargi” i „Hołd Pruski”. W zależności od lokalizacji tych arcydzieł, różne były ich losy wojenne. Dwa pierwsze znajdowały się w Warszawie, trzeci w Krakowie.

Ewakuacja z „Zachęty”

Gdy 1 września 1939 r. samoloty z czarnymi krzyżami pojawiły się nad Warszawą i zawyły syreny alarmowe, warszawiacy przyjęli te odgłosy jako nowy próbnny alarm przeciwlotniczy. Kiedy jednak rozległy się detonacje bomb i sygnały radiowe ogłosiły nalot nieprzyjacielskich samolotów — mieszkańcy stolicy przyjęli ten fakt bez paniki.

Pracownicy instytucji, w których znajdowały się dzieła sztuki, zaniepokoiili się o losy zabytków, których wróg nie powinien dostać w swe ręce, bowiem los ich byłby wówczas przesądzony.

W gmachu „Zachęty” poczęto zdejmować ze ścian obrazy. „Bitwa pod Grunwaldem”, „Kazanie Skargi” zdobyły ściany sal po retrospektywnej wystawie malarstwa. Obydwa obrazy nawinięto na specjalny wał, obsyty dodatkowo ceratą. Protokół o opakowaniu dzieł podpisał konserwator Cywiński, wiceprezes „Zachęty”, artysta malarz Stanisław Ejsmond i Stanisław Mikulicz-Radecki, dyrektor administracyjny. Tak półtoratonowy ciężar gotowy do drogi znalazł się przy wyjściu na ulicę Królewską, gdzie czekał na transport. Ale czas płynął, a transportu nie

było. Właściwy opiekun — Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — nie dysponował żadnym środkiem lokomocji, Ministerstwo Komunikacji nie miało ich także, nie mogło więc pomóc w ewakuacji. Ejsmonda i Mikulicza-Radeckiego ogarnęła rozpacz. Co począć, dokąd się udać?

I oto przypadek przyszedł z pomocą. W nocy z 5 na 6 września radio nadało apel prezydenta Stefana Starzyńskiego do kierowców ciężarówek, aby jeszcze w nocy zgłaszali się w Zakładzie Oczyszczania Miasta. Apel ten natchnął Mikulicza nadzieją, choć nie był kierowcą, to jednak popędził pod wskazany adres... skoro są potrzebni kierowcy, to muszą być ciężarówki... i benzyna.

Wiceprezydent Jan Pohorski, usłyszawszy raport, polecił pułkownikowi Meyerowi załatwić petenta pozytywnie. Niestety, nadzieja przysła. Żadna z ciężarówek nie nadawała się do przewiezienia olbrzymiego obrazu. Jednak w kącie podwórza Mikulicz spozstrzegł wielkie konne ogumione platformy, dobrze resorowane... Zamiast samochodu pojazd konny, zamiast benzyny siano i owies na kilka dni. Perypetie z wyszukaniem woźnicy to sprawa długa. Znalazł się wreszcie, ale chciał zabrać żonę i dwoje dzieci. Wyboru nie było.

O świcie 7 września sprzed gmachu „Zachęty” wyruszył dwukonny wóz z rodziną woźnicy, Stanisławem Ejsmondem i Stanisławem Mikuliczem-Radeckim z żoną. Kierunek: Lublin.

Szozy były zapełnione, „Luftwaffe” atakowała ludzi bezkarnie.

8 września dwukonna platforma minęła Żyrzyn, zbliżyła się do Kurowa, który się palił. Na szosie w tłumie uciekinierów Stanisław Ejsmond rozpoznał świetnie zapowiadającego się malarza Bolesława Surallę-Gajducheniego, którego zabrał na platformę, w grupie bowiem jechać było raźniej.

9 września do Lublina przedostał się nowy tłum uciekinierów, a wraz z nim zwykły wóz parokonny z bezcennymi arcydziełami Matejki. W mieście panował względny spokój. Wóz stanął przed bramą okazałego budynku, na którym figurował napis — Muzeum Lubelskie.

Na spotkanie nieoczekiwanym gościom wyszedł intendent muzeum Władysław Woyda. Była godzina piąta rano, ale wszyscy już wstali... Opowiadania... Narada... Co dalej?

Jazda dalsza stała się wykluczona. Konie w ciągu dwóch dni prawie bez po-

pasów, nie mogły iść dalej. Trzeba więc było zająć się ukryciem obrazów w Lublinie. Ejsmond i Suralla-Gajducheni chcieli wrócić do Warszawy, gdzie pozostawili rodzinę. Mikulicz-Radecki z żoną jechali na Polesie. Do akcji włączył się Roman Pieczyrak, naczelnik Wydziału Gospodarczego Zarządu Miasta. Przychylił, że złożone na dziedzińcu muzeum arcydzieła zostaną zabezpieczone. Powrót do Warszawy trzeba było odłożyć do dnia następnego, wobec czego dwaj malarze wyszli na miasto. Tymczasem w kilka chwil potem zaczęło się piekło. Potworny nalot niemiecki zamienił w rumowisko całe ulice. Pod gruzami znaleźli śmierć dwaj malarze, którzy spełnili swój obywatelski obowiązek do końca.

Mikulicz z żoną przeżył nalot w kościele Kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu. Dobrnął do muzeum przez płonące miasto pełen niepokoju o losy obrazów, zastał lewe skrzydło gmachu muzealnego częściowo rozbite, na szczęście skrzynia z „Grunwaldem” ocalała. Płonące jednak kawałki żagwi były groźne, mogły zapalić opakowanie obrazu. Woydzie udało się zmobilizować kobiety do przesunięcia paki. Zdecydowano się na rozbicie opakowania, sam wał w ceracie przesunięto do sali na parterze i zarzucono go prowizorycznymi skrzyniami. Tak ukryty dotrwał do wejścia Niemców.

Okupacja

Mijały dni, a obrazy w tym stanie pozostawały pod opieką intendenta muzeum Władysława Woydy. W czasie walk frontowych nie można było myśleć o znalezieniu dla nich kryjówki, a tym bardziej po wkroczeniu wojsk niemieckich.

Pieczyrak, który wrócił na swe dawne stanowisko przy prezydencie Romanie Śląskim, trafił się, że nie spełnił przyrzeczenia, danego nieżyjącym już artystom, a tymczasem Woyda zasygnalizował nowe niebezpieczeństwo. Skrzynie ze zbiorami ludowymi, pod którymi spoczywał rulon, Niemcy kazali wysłać do Katowic. Trzeba więc było zacząć działać.

Wreszcie w umówiony dzień czwórka zaufanych: Woyda, Pieczyrak, Franciszek Podleśny, hydraulik wydziału gospodarczego i Marian Mogielnicki, zmontowali wspólnie obudowę w kształcie lady sklepowej, na niej ułożyli książki. W sali mieściła się bowiem biblioteka Macierzy Szkolnej. Kiedy po pewnym czasie przyjechał do Lublina ponownie Radecki, zastał sytuację fatalną. Woyda już nie urzędował, bibliotekę zlikwidowano, lokal był zajęty przez Niemców, a w sali z ladą mieściła się składnica niemieckich akt. Cały gmach miał być oddany na potrzeby organizowanego „centrum kulturalnego”. Co stanie się więc z ladą i schowanym w niej rulonem?

I znów Roman Pieczyrak, Henryk Krzeziński, Władysław Woyda z synem Lechosławem, Franciszek Podleśny oraz Józef Serafin rozebrali ladę i wał z obrazem przenieśli do komórki, przyrzucili rupieciami.

Znowu cios, hitlerowcy mianowali nowego administratora, Woyda musiał usunąć się z terenu muzeum. Trzeba było podjąć ryzyko przewiezienia obrazów do Taborów Miejskich w pobliżu elektrowni. Był tam labirynt zabudowań stażennych, szop, stodół, różnych składów. Trzeba było zaimprovizować przeprowadzkę, tak wówczas modną w Lublinie.

Pieczyrak zaangażował dobrze sobie znanego Franciszka Galerę, kierownika Taborów Miejskich i woźnicę Michała Grzesiaka.

W środę 9 września 1941 r. załadowana fura gratami dotarła szczęśliwie do Ta-

Fragment obrazu „Bitwa pod Grunwaldem”



Dalszy ciąg na stronie 12

borów i wszyscy wtajemniczeni przeniesli rulon w róg stodoły, przykryli go grubą warstwą słomy. Ale nie na długo... może bowiem ktoś wbić widły... Może wybuchnąć pożar... Następnego więc dnia Henryk Krześciński wykonał skrzynię, w której zostały umieszczone obydwie płótna. Wykonano też specjalny schron wybetonowany, wyłożony papą, zainstalowano rynny, aby nie było zacieków. Przetwał on aż do wyzwolenia.

Wyzwolenie

Rok 1944. Wrzesień. Nad częścią Polski dawał się we znaki jeszcze terror okupanta. Warszawa krwawiła powstaniem, jeszcze ginęły tysiące ludzi w obozach, ale nad wschodnimi rubieżami powiewał już biało-czerwony sztandar...

Tuż za postępującymi zwycięskimi wojskami, oswobodzającymi polskie ziemie, wkraczały władze państwowe, obejmowały tereny w administrację, ustanawiały prawa, przejmowały oddawane dobra, ukryte przed okupantem.

Z dołów piwnicznych wychodzili nie tylko ludzie, ale wydobywali również skarby zachowane przed grabieżczą ręką.

Choć Lublin znajdował się zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od linii frontu, przed władzami PKWN stanęli 60-letni Roman Pieczyrak, ponad 40-letni Henryk Krześciński oraz Drewnowski i zameldowali o przechowywanych arcydziełach Jana Matejki: „Bitwy pod Grunwaldem” i „Kazania Skargi”.

7 września przejęły władze PKWN z Bolesławem Bierutem, Edwardem Osóbką-Morawskim, Stanisławem Skrzyszewskim, Wincentym Rzymowskim wydobyte ze schronu arcydzieła, tak cenne dla narodu polskiego, a tak zajadle poszukiwane jako „obrażające dumę niemiecką”.

Nie dożyli tej wielkiej chwili artyści Stanisław Ejsmond, Bolesław Suraiło-Gajducczeni, brak było Władysława Woydy i jego synów, którzy musieli opuścić Lublin. Franciszek Podleśny był w szeregach formowanej II Armii Wojska Polskiego, Józef Serafin aresztowany przez gestapo zginął w Oświęcimiu, zmarł Marian Mogielnicki.

Losy trzeciego obrazu

W Krakowie 1 września 1939 r. spadły pierwsze bomby. Poprzednie narady nad ukryciem „Hołdu Pruskiego” stały się nie-realne. Teraz podjęto decyzję tuż po naloce. W godzinach popołudniowych obraz, specjalnie zabezpieczony, załadowano na ciężarówkę, w której znalazł się Roman Wazowski, brat burmistrza Zamościa, dyrektor Szkoły Handlowej w Rybniku. Za nim pojechał samochód osobowy z inż. Eugeniuszem Torem, dyrektorem Muzeum Przemysłowego w Krakowie. Kierunek Zamość. Warunki jazdy były niesłychanie ciężkie. Dopiero 2 września o godz. 22 wszyscy znaleźli się w Zamościu. Po naradzie z burmistrzem Zamościa — optymistyczny wniosek: Niemcy tutaj nie dotrą. Były tu już złożone inne drogocenne pamiątki i zabytki. Przywieziony obraz trzeba było zabezpieczyć i zamurować w podziemiach kościoła św. Katarzyny, którego rektorem był ksiądz dr Wacław Staniszewski. W czasie przygotowań do ukrycia obrazu Zamość uległ zbombardowaniu. Zakrystian Władysław Klimek i pracownicy zebrani w kościele do sporządzenia wykopu i zamurowania dołu złożyli przed księdzem Franciszkiem

Zawiszą przysięgę o zachowaniu tajemnicy. Rankiem 4 września pracą zakończono. „Hołd” został ukryty. 6 września i podczas następnych dni bombardowanie Zamościa powtarzało się.

25 września Zamość zajęły wojska radzieckie, a w pierwszych dniach października wkroczyły wojska hitlerowskie.

Mimo zachowanej tajemnicy, po mieście krążyły plotki o skarbie zakopanym w kościele, do którego zaczęli przychodzić podejrzani ludzie. Kościół należało zamknąć. Proboszcz i zakrystian wyprzedzili się do pobliskiego domu, skąd „mieli oko” na całe obejście.

Mimo to któreś nocy czterej mężczyźni włamali się do świątyni. Kiedy ks. Staniszewski z ks. Kowalskim i zakrystianem Klimkiem weszli do kościoła, stwierdzili, że splądrowano ołtarz główny i zakrystię, a w podziemiach rozbito skrzynię z „Hołdem”. Metalowy pancerz był rozpruty, obraz wywleczony z osłony płóciennej, przebity w kilku miejscach, porzucony na posadzce. Nie na taki „skarb” liczyli złoczyńcy. Ks. Staniszewski wpadł na pomysł zameldowania władzom niemieckim o dokonaniu włamania. W komendanturze wy pytali go o szczegóły, po-

stali żołnierza dla sprawdzenia faktu, podziemie było szczelnie zamaskowane, po powrocie, na prośbę księdza, komendantura wydała zbawienne, jak się później okazało, zaświadczenie, że „nieznane osoby dokonały włamania do kościoła św. Katarzyny w Zamościu, wiele rzeczy kościelnych zabrano, inne uszkodzono”. 12 października obraz po oczyszczeniu (Eugeniusz Tor, Stefan Miler, Roman Wazowski, Mieczysław Rieser, zakrystian Klimek) został znowu zamurowany w tychże podziemiach, gdyż nie do pomyslenia była jakakolwiek zmiana miejsca.

Pod koniec października Eugeniusz Tor wrócił do Krakowa. Po naradzie z dyrektorem Muzeum Narodowego prof. Feliksem Koperą, zapadła decyzja, że „Hołd” nie może nadal pozostać w Zamościu, gdyż szpieczy ten teren specjalnie obserwują. Najlepiej, żeby obraz wrócił do Krakowa, gdzie Niemcy najmniej go się spodziewają.

Wśród rozważania najróżniejszych sposobów przetransportowania obrazu, przy-padek przyszedł z pomocą. Oto burmistrza Michała Wazowskiego Niemcy zostawili na dotychczasowym stanowisku. Umożliwiło to swobodne poruszanie się



Roman Pieczyrak, Stefan Drewnowski i Henryk Krześciński, opiekunowie ukrytych przed okupantem hitlerowskim obrazów: „Bitwa pod Grunwaldem” i „Kazanie Skargi”, udzielają wywiadu przedstawicielom prasy w chwili po wydobyciu obrazów z kryjówki, co przedstawia zdjęcie niżej. Oba zdjęcia wykonane zostały 7 września 1944 r.



po terenie, a także wyjazdy z Krakowa, podczas których Michał Wazowski nawiązał łączność z Eugeniuszem Torem.

Ustalono, że transport obrazu należy przeprowadzić niemal „legalnie” na oczach hitlerowców, aby w najmniejszym nawet stopniu nie wzbudzać ich podejrzeń. Prof. Kopera wystarał się w okupacyjnym zarządzie Krakowa o dokumenty transportowe oraz zapewnił środki na podróż. Michał Wazowski obiecał samochód, wziął również odpowiedzialność za przeniesienie obrazu z kościoła do ciężarówki. Ponieważ obraz musiał być do podróży odpowiednio przygotowany, prof. Kopera oddelegował kustosa muzeum, dr Kazimierza Buczkowskiego do Zamościa. Tam udzielili mu pomocy: Stanisław Wiktorowicz z elektrowni, Michał Radziejowski z Rafałem Klocem. W Zamościu Michał Mateja prowadził duży sklep wielobranżowy. Otrzymał zlecenie komendanta miasta Paula na przywiezienie z Krakowa zapasu soli, kalki maszynowej i papieru. Obraz, wyniesiony z podziemi kościelnych, znalazł się w samochodzie wśród innych pojemników przygotowanych do zapakowania. Wszystko odbyło się w biały dzień. Wśród przechodniów kręcili się przedstawiciele służby niemieckiej. Na pakach rozsiedli się żandarmi, konwojujący transport. Wprosiła się do Krakowa Irena Kuncewiczowa, żona jednego z miejscowych adwokatów. Kierowcą wozu został Stanisław Nowiński. Poza Michałem Wazowskim i Kazimierzem Buczkowskim nikt z pasażerów nie miał pojęcia, z jakiej okazji przedsięwzięto daleką wyprawę. Przez Biłgoraj i Tarnów ekipa dotarła do Krakowa 17 listopada. Kuncewiczowa poszła z żandarmami na wódkę, co pozwoliło niemal swobodnie przewieźć skrzynię z obrazem do Muzeum Przemysłowego, by następnego dnia umieścić go w Muzeum Czapskich. Nazajutrz samochód załadowany zakupami wrócił do Zamościa. Ale gestapo wezwało Klimka i skatowało go do nieprzytomności, wreszcie ks. Staniszewski uwolnił go na podstawie otrzymanego uprzednio zaświadczenia o kradzieży w kościele. W kilka jednak dni później zamojskie gestapo zażądało od niemieckiego zarządu w Krakowie wyjaśnień, co zawierała wielka paka przywieziona z Zamościa. Prof. Kopera, indagowany przez krakowskiego burmistrza Zoenera odpowiedział, że przywieziono obraz „Książę Albrecht”, stanowiący własność Muzeum Narodowego. Taką odpowiedź otrzymało zamojskie gestapo i na tym sprawa ucichła.

Obraz ocalał

Na to miała też wpływ wiadomość podana przez radio londyńskie o dotarciu „Grunwaldu” do Anglii. Hitlerowcom nie pozostało więc nic innego jak uwierzyć w tę pogłoskę.

Wroga wprowadzała też w niepewność wieść, krążąca po Krakowie, że „Hołd Pruski” zaginął.

Pamiętać należy, że mimo terroru, mimo obrzymiej nagrody 10 milionów marek za „Grunwald”, mimo katowni w poszczególnych jednostkach gestapo, nie znalazł się nikt, kto zdradziłby ukryte obrazy.

Ks. Wacław Staniszewski wraz z pozostałymi księżmi przechodził gehennę Sachsenhausen, Dachau, burmistrz Wazowski został z synem aresztowany i rozstrzelany.

Po klęsce i kapitulacji hitleryzmu arcydzieła Jana Matejki wróciły na swoje dawne miejsca dzięki ludzkiej ofiarności, poświęceniu i patriotyzmowi.

Wszyscy, którzy przyczynili się do uratowania skarbów narodowych zasłużyli na wdzięczność i utrwalenie ich nazwisk w pamięci narodowej.

BOLESŁAW GAWIN



POZNAJEMY MIASTA ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

Miasto z ambicjami

19 stycznia 1945 roku wojska radzieckie, posuwające się od Częstochowy, dotarły do dawnej granicy polsko-niemieckiej w Praszce pod Wieluniem i wkroczyły na Śląsk, wyzwalając na tym terenie w ciągu jednego dnia trzy miasta: Byczynę, Gorzów Śląski i Kluczbork.

Właśnie w Kluczborku po trzydziestu latach od tamtych dni odbyła się manifestacja społeczeństwa polskiego w hołdzie pamięci bohaterów, połączona z uroczystym pochowaniem zwłok 31 rodziców żołnierzy, których ciała odnaleziono dopiero w roku 1975 w sąsiednich powiatach, głubczyckim i raciborskim. Na kluczborskim cmentarzu spoczywają prochy 6 tysięcy poległych, którzy zginęli w boju o wolność śląskich miasteczek.

Kluczbork mniej ucierpiał w czasie wojny niż inne miejscowości Śląska, stracił bowiem 25 procent zabudowań, kiedy w pobliskich Zdziszowicach zniszczenia wojenne sięgały 60 procent. Przyszłych mieszkańców miasto przywitało zrujnowaną dzielnicą mieszkaniowo-handlową i zupełną pustką. Przed wojną Kluczbork zamieszkiwała napływowa ludność niemiecka, która osiedlała się na tym terenie od XVIII wieku. W roku 1945 Niemcy opuścili miasto.

Nie minęło wiele lat i miasto nad Stobrawą w województwie opolskim odrobiło straty, zlikwidowało zniszczenia wojenne i zaczęło się rozwijać. W zakładach produkcyjnych, spółdzielniach rzemieślniczych zatrudniono mieszkańców Kluczborka i okolicznych miasteczek. Ważną pozycję na mapie wojewódzkiego przemysłu maszynowego zajmuje kluczborska Fa-

bryka Maszyn i Urządzeń „Famak” produkująca transportery, ładowarko-zwałowarki, które robią światową karierę, bowiem eksportuje się je do Austrii, Finlandii, Turcji, RFN, Danii i Iraku. Żadna polska inwestycja nie może się obejść bez maszyn ze znakiem „Famak”. korzysta z nich elektrownia „Porąbka”, Port Północny, Huta im. Lenina, toruńska „Elana”. Ostatnio kluczborska fabryka zajęła się, przy współpracy z belgijską firmą ABL, produkcją urządzeń, mających zastosowanie w bazie materiałów sypkich w porcie gdańskim, które służą do wyładowywania apatytów i forsforytów.

Okolice Kluczborka są bardzo malownicze i na pewno wiele na ten temat mogą powiedzieć dzieci Polonii francuskiej i belgijskiej, które od kilku lat przyjeżdżają właśnie do Kluczborka na letnie wakacje. Do stałych już punktów programu zwiedzania miasta należy wizyta w tutejszym Muzeum im. Jana Dzierżonia, wybitnego botanika tej ziemi, któremu właśnie poświęcony jest jeden z działów muzeum, prezentujący jako jedna z nielicznych placówek w Kraju pszczelarstwo.

W Kluczborku znakomicie współgra historia z teraźniejszością. Ratusz, zabytkowe kamieniczki wokół rynku, a tuż obok nowoczesny hotel, osiedle mieszkaniowe. Miasto rozwija się, rośnie jego liczba mieszkańców. Ma ono bowiem do zaoferowania młodym ludziom interesującą i dobrze płatną pracę w swoich zakładach produkcyjnych. Posiada poza tym nieodpartą, zanikającą już gdzie indziej wdzięk małego miasteczka, w którym można żyć bez kompleksu prowincji. (eb)



Pan Georges Bryczek dokonuje próby wina. W tym celu wyciąga je z beczki długą szklaną rurką i wylewa na srebrny taste-vin

Napełnione winem butelki korkuje się, nakłada kapsle i etykiety



Kiedy p. Georges Bryczek kupował winnicę w Morey-Saint-Denis, wydarzenie to przeżywała cała okolica. Gruntów nadających się na plantację winnej latorośli jest bardzo mało, nawet w takim regionie jak Burgundia. O założeniu winnicy w nowym miejscu nie ma już dzisiaj mowy. Konieczne byłoby uznanie składu gleby, wilgotności, położenia terenu, mikroklimatu, nasłonecznienia za wyjątkowo sprzyjające, aby móc uzyskać na to pozwolenie. Instytucje regulujące te sprawy troszczą się zarówno o jakość wina, które tu jest produkowane i które uchodzi za najlepsze na świecie, jak również i o to, aby nie doprowadzić do nadprodukcji. Aby więc zostać winiarzem, trzeba szukać terenów, które już są eksploatowane jako winnice. Te z kolei przechodzą na własność członków tych samych rodzin, z pokolenia na pokolenie. Gdy gdzieś wyjątkowo trafi się okazja nabycia kawałka winnicy, można wyobrazić sobie, ilu od razu znajduje się nabywców. Teren, który udało się nabyć panu Bryczkowi, wystawiony został na licytację. Było to dawno, ale już wtedy wartość gruntu była ogromna.

Burgund pana Bryczka

I

leż fachowej wiedzy trzeba posiadać, ażeby stać się dobrym winiarzem. Wydałoby się, że ludzie, którzy znają się na winie, potrafią rozróżnić gatunki, jakość, a nawet niekto-

re roczniki win, jest sporo. Nie można jednak porównać znanstwa smakosza ze znanstwem producenta. To, co wie prawdziwy, dobry winiarz, zaczerpnięte jest z jego codziennej pracy w winnicy i w piwnicy w ciągu wielu, wielu lat. Ten, który produkuje wino, mówi nie tylko o osiągniętych wynikach, ale o tym wszystkim, co jest potrzebne, aby wino było dobre. Zainteresowanie tą pracą, zapal, zamiłowanie, prawie pasja, która charakteryzuje burgundzkich winiarzy, mają w sobie coś niezwykle ujmującego. Dlatego z taką przyjemnością słucha się ich opowiadań.

Pan Bryczek również lubi mówić o swym zawodzie. Pokazuje przy okazji urządzenia, które wprowadził u siebie i piękne, zapełnione beczkami burgunda piwnice. W górnych piwnicach swego domu ma siedem wielkich betonowych zbiorników. Do nich w czasie zbiorów wozwi się winogrono. Gdy rok jest bardzo suchy, zapełnia się zaledwie trzy kadzie, gdy padają deszcze, trudno wszystko pomieścić w siedmiu. Ale zmienia się wtedy i jakość. Suchy rok daje o wiele lepsze wino.

Zależnie od urodzaju wino-branie trwa u p. Bryczka od ośmiu do dwunastu dni. Dobry gospodarz sam widzi, kiedy nadchodzi najodpowiedniejszy moment do rozpoczęcia zbiorów. Mimo to władze kontrolujące produkcję winiarską nie pozostawiają mu prawa decyzji, ale określają ten moment same, w oparciu o dokładne rozeznanie stopnia dojrzałości winogron i stanu pogody. W okolicach, gdzie znajdują się winnice, merostwa mają zleconą kontrolę nad winobraniem i urzędnik, specjalista ustala datę, od której można będzie rozpocząć winne żniwa.

Obcinate z krzaków, zbierane do koszyków, potem przesypane do skrzyń plastikowych, na platformach wędrują winne grona do piwnicy. Specjalna maszyna obrywa jagody z łożyszek i natychmiast odbywa się wyciskanie za pomocą specjalnej prasy. Producent wina musi mieć dzisiaj o wiele lepsze wyposażenie aniżeli jeszcze kilkanaście lat temu. Wiedza winiarska postąpiła naprzód, a w związku z tym zwiększyły się wymagania i potrzeby techniczne. W nowoczesnych gospodarstwach nie ma już olbrzymich, dębowych beczek, w których wino fermentowało. Zastąpiły je betonowe kadzie. Dawną pra-

sę ręczną (niegdyś deptano winogrona bosymi nogami) wypary maszyny elektryczne.

Po dziesięciu dniach odbywa się przepompowywanie soku do wielkich zbiorników, których p. Bryczek ma siedem i które zapełnia się zależnie od urodzaju w danym roku. W zbiornikach tych można zostawić wino najwyżej dwa dni, w przeciwnym razie grozi niebezpieczeństwo skwaśnienia. Jeśli przed upływem dwóch dni nie może winiarz przepompować wina do beczek (dotychczas nie zastąpiło ich jeszcze, pięknych, dębowych 228-litrowych beczek) trzeba wino w betonowych kadziach zalać olejem parafinowym. Potem, przy przelewaniu, łatwo olej oddzielić od wina. Dla orientacji można podać, że kadź betonowa mieści 15 beczek — to znaczy 40 hektolitrow wina.

W beczkach leży wino cztery do pięciu miesięcy, a następnie przepompowywane jest do innych, dla oddzielenia osadu. Ilość zależna jest od gatunków wina i od roku. Czasami miewa p. Bryczek 6, czasami 10 litrów osadu na 228-litrową beczkę. Im lepsza była pogoda, tym osadu jest mniej.

Gdy gospodarz sprzedaje wino, trzeba je butelkować. Bywają oczywiście nabywcy całych beczek, przeważnie jednak trafiają się zamówienia na pewną ilość butelek. Hurtownicy, detaliści, indywidu-



Znany śpiewak francuski Alain Barrière w piwnicy p. Bryczka

Pan Bryczek butelkuje swego burgunda za pomocą metod nowoczesnych. Przepompowuje go z beczek do specjalnych zbiorników metalowych, emaliowanych wewnątrz, a następnie napełnia nim butelki. Specjalny aparat z czterema automatycznymi kranami pomaga mu w tej pracy; nalewa pełno do butelek i w porę zamyka kran. Robota idzie szybko, czysto, bez rozlewania, bez strat. Jedna osoba obsługuje aparat, druga korkuje butelki, trzecia układa je w piwnicy.

Butelka wina nabyta w ten sposób podawana jest na stole restauracyjnym za cenę trzykrotnie wyższą. Ale cóż! Czego nie daliby ludzie za dobre burgundzkie wino...

Nie tylko wino pana Bryczka może być tematem długiego opowiadania. Całe jego życie jest ciekawe, pełne interesujących momentów.

Przyjechał do Francji w 1938 roku. Pracował w rolnictwie w południowej Francji, w departamencie Aveyron. Przeszedł przez Coëtquidan, przez całą kampanię 1940 roku, walczył w Lotaryngii jako żołnierz I Dywizji i dostał się do niewoli pod Saint-Dié. Umieszczono go w Stalagu blisko granicy francuskiej. Posiedział tam półtora roku i — wyczekawszy na sprzyjający moment, po dokładnym przygotowaniu operacji — uciekł. Nie udało mu się dotrzeć do południowej Francji, dotarł tylko do Dijon, ale może dzięki temu został w tym regionie i teraz produkuje tu dobre wino.

Po tym okresie, który obfitował w wiele niebezpiecznych chwil, pracował w winnicach i przy produkcji wina. Nauczył się nowego zawodu. Odkąd ożenił się, pracował oboje.

Gdy właściciel po sześciu latach, zadowolony z dobrych wyników osiągniętych przez pana Bryczka zapropował mu dzierżawę na 12 lat, pan Bryczek zgodził się. A gdy wygasł i ten okres, winnica wystawiona została na sprzedaż. Kupił ją ten, który od wielu lat uprawiał i który tyle wysiłku włożył w podniesienie jakości produkowanego wina: monsieur Georges Bryczek, już teraz prawdziwy Burgundczyk, obywatel francuski, znany i ceniony fachowiec.

Kim będzie syn pana Bryczki — Edward? Będzie również burgundzkim winiarzem. Poznał zawód ojca, polubił go i nie chce żadnego innego. Morey-Saint-Denis ma umłodzone pokolenie zapewnione kontynuację produkcji światnego burgunda, najlepszego wina na świecie. (T. D.)



VUE DES CAVES DU DOMAINE

MOREY-SAINTE-DENIS

APPELLATION CONTRÔLÉE

Georges BRYCZEK

Propriétaire à Morey-Saint-Denis (Côte-d'Or)

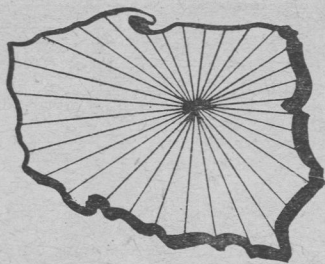
Takie etykiety mają butelki z winem firmy Georges Bryczek

alni konsumenci większych i mniejszych ilości wina — doszli na ogół do wniosku, że nie warto narażać wina na zbyt wiele wstrząsów. I tak jest przeprowadzane parokrotne przelewanie w piwnicy winiarza, później odbywa się transport wina koleją czy samochodem. Po każdej takiej operacji wino musi „odpocząć” przynajmniej przez dwa tygodnie. Jeśli można więc uniknąć przelewania do butelek po podróży z Burgundii do celu przeznaczenia, które zostanie przeprowadzone w mniej lub więcej umiejętny sposób, to lepiej uniknąć go.

Zbiornik, z którego napełnia się butelki, mieści pięć i pół beczki wina, to znaczy 12 hektolitrow. Wszelkie przepompowywanie odbywa się za pomocą urządzeń elektrycznych.

Kim są nabywcy wina pana Bryczka i innych burgundzkich winiarzy? W większości są to reprezentanci firm handlowych, które poszukują różnych gatunków wina. Reprezentant zabiera próbki, zawozi je do swej firmy, potem dyrekcja podejmuje decyzje. Kupują wino także niektóre restauracje, pragnące zaopatrywać się bezpośrednio u producentów.

PROSTO Z POLSKI



ZAJAZD POCZTOWY Z ...BIGOSEM FURMAŃSKIM

Na trasie z Warszawy do Poznania w Kościelcu k. Koła w woj. poznańskim, odrestaurowano XIX-wieczny, dobrze zachowany zajazd pocztowy. Obiekt posiada stylowo urządzonego urzędu pocztowy, z drewnianymi belkami nośnymi, stropowymi itp., elementami ówczesnej architektury wnętrza.

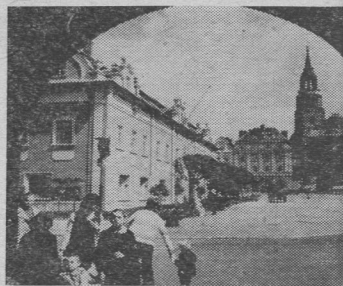
W budynku zorganizowano salę pamiątek, w której Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu prezentuje stałą wystawę pn. „Poczta polska w XIX stuleciu”. Oglądać tu można fotokopie pierwszego znaczka pocztowego, wizerunki starych pieczęci pocztowych z Kalisza i Konina, pierwsze telegrafy, stroje pracowników poczty.

Czynna jest również gospoda z dylżansem w herbie, która w dwóch salach konsumpcyjnych serwuje z zajazdowej kuchni m. in. kotlet królewski, przyrządzony na wytrawnym winie, bigos furmański, zraz kościelecki czy smakowitego kurczaka z pieca wiejskiego.

Dodatkową atrakcją dla turystów stanowić będzie autentyczny dylżans pocztowy, który kursować będzie między Kościelcem a Kołem przewożąc przesyłki pocztowe stemplowane pamiątkowym datownikiem.

MAPA „ŻYCIA GÓR”

„Żywe góry” i osuwające się skarpy rzeczne są wiecznym utrapieniem urbanistów i architektów. Niedawno specjaliści z Instytutu Hydrogeologii i Geologii Inżynierskiej Uniwersytetu Warszawskiego zakończyli prace nad mapą osuwisk górskich i nizinnych



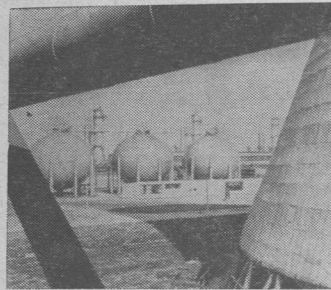
na terenie Polski. Badania nad osuwiskami mają ogromne znaczenie dla projektowania inwestycji przemysłowych, budowlanych, komunalnych, hydrotechnicznych, komunikacyjnych itp. Są tereny szczególnie podatne na osuwiska, m. in. niewłaściwie zagospodarowane stoki górskie czy też niszczone zbocza skarp rzecznych. Zagrożone osuwiskami były m. in. skarpy w Sandomierzu, Warszawie, Płocku. Mapa osuwisk pozwala na eliminowanie w planach inwestycyjnych czy programach zagospodarowania przestrzennego terenów nie nadających się pod zabudowę.

STUDIUM LOGOPEDII

Podyplomowe studium to istnieje na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie od 1969 roku i do tej pory wykształciło łącznie 76 fachowców. Studia tu są dwuletnie. W tej chwili uczęszcza na nie 79 osób. Są to przeważnie absolwenci filologii, psychologii, pedagogiki, lekarze.

Logopedia — kształtowanie mowy — jest w ośrodku lubelskim traktowana bardzo szeroko. Wykładane są tu zagadnienia z teorii mowy, patologii wymowy, kultury, żywego słowa, logoterapii i in. Prowadzona jest również działalność praktyczna: od września ub. roku przy Zakładzie Logopedii UMCS istnieje Poradnia Logoterapeutyczna, która niesie pomoc dzieciom dotkniętym zaburzeniami mowy.

Wydawane jest w ośrodku lubelskim czasopismo „Logopedia”, w którym dużo uwagi poświęca się kulturze żywego słowa. Kierownikiem Podyplomowego Studium Logopedii UMCS jest prof. dr Leon Kaczmarek. Wykładają tu naukowo reprezentujący różne specjalności i nie tylko z UMCS. Tak np. anatomie i fizjologię wykładają pracownicy naukowo-dydaktyczni Akademii Medycznej.



KMICIC W KORONKACH Z KONIAKOWA

Od kiedy koniakowskie koronki podbiły świat? Od dawna. Dziś też są ozdobą sklepów „cepeliowskich” w Londynie i w Nowym Jorku, a zapotrzebowanie z zagranicy przekracza wszelkie możliwości wytwórcze artystek ludowych z beskidzkiej wsi.

Koniakowianki wykonują swoje koronki w oparciu o stare wzornictwo ludowe. Na tych motywach powstają przepiękne obrusy, serwetki, kołnierzyki i słynne już koniakowskie czepce.

Umiejętności szydełkowania w Koniakowie przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Prababcie — mistrzyni uczyły koronkarstwa dzisiejsze babcie, te z kolei swe córki, a córki — własne córki...

Nie inaczej było w rodzinie Gwarków. Zuzanna Gwarek uczyła się u swej matki Anny Legierskiej, a później doskonaliła u swej teściowej, Marii Gwarek, której koronki stały się sławne w całym świecie (wykonywała Maria Gwarek koronki dla królowej Elżbiety belgijskiej i papieża Jana XXIII).

To właśnie w koniakowskich koronkach (kołnierzach i mankietach) pysznił się sam Daniel Olbrychski jako... Kmicic w filmie „Potop”. Choć król szwedzki Karol Gustaw i najdorodniejszy z Radziwiłłów — Bogusław.

TYGODNIOWA GAWĘDA

I znów święta. Nie tak dawno mieliśmy Boże Narodzenie, choinkę, a tu już Wielkanoc, święcone jaja i wypoczynek. A wypoczynek — to poza spacerem i przyjemną lekturą, książką.

Zatrzymajmy się więc dzień nad książką w Kraju. Pierwszym reprezentantem, zwłaszcza i propagatorem książki jest



w Polsce p. Jarosław Iwaszkiewicz, poeta i prozaik, dramaturg, od 1959 r. prezes Związku Literatów Polskich. To właśnie p. Jarosław Iwaszkiewicz wypowiedział te oto mądre słowa o książce: „Wielu ma rywali książka w naszych oczach — i przez to właśnie może stać się nie-modna. Radio, telewizja, kino lwią część zabrały te wynalazki z uroku książki! Jednej rzeczy nie mogą jej zabrać: jej ciszy, jej milczenia. Milczenie książki jest tym elementem, który na nas najwyraźniej działa. Milczenie to — to jest czara, którą możemy napętnić własną treścią, własną wyobraźnią. Kino, telewizja narzucają nam obraz, nie pozwalają go uzupełnić na swój sposób. Książka utwierdza naszą indywidualność; wybrania naszą osobowość przed atakiem wszystkiego, co brutalne, hataśliwe, napaśtliwe w naszej dzisiejszej kulturze”.

Te słowa godzi się tym bardziej przypomnieć, że kilka tygodni temu odbył się w Poznaniu XIX Zjazd Związku Literatów Polskich. Organizacja ta powstała w maju 1920 roku, z inicjatywy Stefana Żeromskiego, który był jej pierwszym prezesem. Obecnie do Związku należy ponad 1170 pisarzy. Jego zadaniem jest pielęgnowanie humanistycznych poglądów polskiego piśmiennictwa, rozwój twórczości literackiej, udział w kształtowaniu życia kulturalnego i umysłowego Polski, pomoc w twórczych i zawodowych sprawach pisarzy. Jak wynikało z obrad, zadania te związek wypełnia należycie. Niemniejże zadania stoją jednak nadal przed polskimi pisarzami.

„Na naszej literaturze, tak jak dawniej, ciąży olbrzymia odpowiedzialność, odpowiedzialność społeczna, odpowiedzialność przed narodem — powiedział na zjeździe p. Jarosław Iwaszkiewicz. — To, co stworzymy, jest tworzeniem z myślą o narodzie, o ojczyźnie, a nawet o ludzkości”.

Pięknie powiedziane. Pierwszy świąteczny toast wznoszę za polską literaturę.

JERZY

LES PREMIERES ETUDES SUPERIEURES SOCIALES

Depuis la dernière rentrée universitaire, l'Université de Wrocław a introduit deux matières supplémentaires pour les auditeurs des cours d'administration. Ce sont: la politique sociale en Pologne et la psychologie. La prochaine année universitaire verra l'introduction d'études d'une durée de deux ans, uniquement consacrées au domaine social. Les diplômés travailleront dans les centres sociaux tels les maisons de retraite, les centres pour les incurables, les services administratifs sociaux etc...

La Basse-Silésie fait beaucoup pour ses retraités, ainsi, parmi ses initiatives, on relève la construction à la campagne de 23 maisons pour les ruraux retraités qui auront cédé leur terre à l'état et ne désireraient pas conserver leur domicile pour diverses raisons.

LE CAMPING „KRAK” A CRACOVIE

La saison touristique redémarre aussi il faut signaler un très beau camping dans l'ancienne capitale de la Pologne. En fait il ne s'agit pas uniquement d'un camping où on peut dresser sa tente ou fixer sa caravane, en plus des terrains réservés à cet usage, on y trouve un ensemble de 70 chambres à trois lits qui forment des motels. Chacun des secteurs a un garage à sa disposition, donc chaque famille peut garer sa voiture. A cela s'ajoute un pavillon de



réception, un vaste restaurant ainsi que d'autres services.

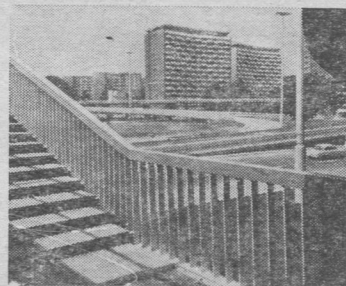
Ce camping-motel doit être ouvert en mai prochain, ce sera l'un des plus beaux campings du pays. Un de ses autres avantages est d'être posé non loin du centre de la ville que l'on peut gagner en autobus ou en tramway. Ce camping-motel appartient au bureau touristique cracovien „Wawel-Tourist”.

POUR LUTTER CONTRE LES INSECTES NUISIBLES

Certains bois de la voïvodie de Kielce ont été attaqués par de dangereuses chenilles très voraces et qui font dépérir une grande quantité de conifères. Pour lutter contre ces insectes nuisibles, les forestiers ont appliqué une méthode traditionnelle, existant depuis des siècles. Elle consiste à laisser dans les bois une certaine quantité d'arbres abattus (des conifères). Peu à peu ces arbres-pièges commencent à fermenter et exhalent une forte odeur attirant les insectes qui pondent alors leurs oeufs sous l'écorce. Après un certain temps les ouvriers forestiers décorcent les troncs et détruisent l'écorce avec les larves. Cette méthode ancienne et efficace est appliquée dans les réserves de la nature, partout où l'emploi de méthodes chimiques est déconseillé.

EN COURANT

Au bord de la Baltique, Swinoujście va se voir munie d'une station hydrologique et météorologique moderne. Le



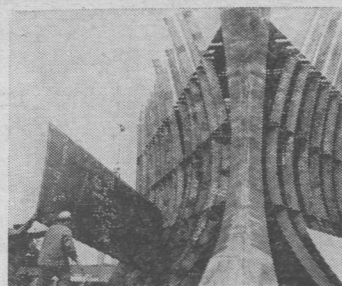
radar météorologique aura un rayon d'action de 200 miles ce qui est une plus grande sûreté pour les navires et les bateaux car ils peuvent être prévenus de l'approche d'une tempête.

L'Institut Occidental qui se situe à Poznań, vient de fêter ses trente ans d'activités. On y a édité toutes sortes de publications relatives à la dernière guerre mondiale sur le terrain de la Pologne, des matériaux sur l'histoire des terres occidentales polonaises, sur l'état actuel de ces terres etc... C'est un institut de genre interdisciplinaire qui groupe des représentants de toutes les sciences humaines.

Le musée du romantisme se situe à Opinogóra dans le district de Ciechanów. Il abrite des souvenirs relatifs à l'écrivain Zygmunt Krasiński qui habita autrefois ce château. Le parc qui l'entourait et était laissé à l'abandon va de nouveau séduire par son caractère romantique. Il sera éclairé de réverbères à gaz. L'endroit est appelé à devenir un important centre culturel et touristique.

A Puławy, la construction d'une entreprise moderne de mélamine va être entreprise cette année. La construction sera achevée en 1977 et remise aux entreprises azotiques une fois la mise en route technologique assurée et les essais de garantie satisfaisants. L'investissement est de 2,3 milliards de zlotys. Une équipe de seulement 105 personnes desservira l'entreprise.

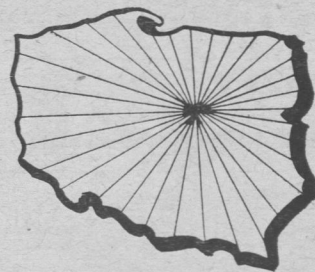
2293 communes rurales ont posé leur candidature pour participer au deuxième concours du „Maître de la Bonne Administration”. Le concours durera jusqu'à la fin de l'année. L'aspect extérieur de la commune n'est pas le seul à être pris en considération, y entrent aussi la production rurale et le travail bénévole des habitants pour leur commune.



L'AIR DU TEMPS

C'est la fête du printemps. Les fêtes religieuses correspondent souvent à une grande fête de la nature. Tous les préparatifs qui annoncent Pâques ont pour but de se mettre au pas de la nature. En Pologne, le grand nettoyage de printemps garde un caractère absolu, il faut ranger les vêtements d'hiver (pas tous, car le proverbe dit bien: „en avril, ne te découvre pas d'un fil!”), redonner un air de gaieté et de verdure à son intérieur et, à la campagne le jardinier autour de la maison se met lui aussi au goût du jour. Comment ne pas être joyeux à la venue des beaux jours? La seule vue du soleil et du ciel bleu chasse de l'esprit les poussières qui s'y étaient déposées.

Vous-même avez sûrement acheté au moins une douzaine d'oeufs (treize à la douzaine parce que c'est la saison) et vous les avez cuits ou bien dans de la pelure d'oignon pour qu'ils prennent cette belle couleur marron et ensuite avez gratté sur la coquille de jolis motifs, ou bien vous préférez les peindre de mille motifs tous plus beaux les uns que les autres. Et si l'inspiration a manqué, il a suffi de faire un tour dans une boutique Cepelia pour voir de véritables petits chefs-d'oeuvre dans le genre et s'en inspirer. Et si vous êtes tout à fait paresseux, vous en avez acheté quelques-uns à titre décoratif. Bien sûr il y a aussi le poisson, la poule, le lapin et tout ce que vous voudrez en chocolat ou en sucre, ou en pâte d'amande pour satisfaire les tout petits. L'oeuf pourtant, a un rôle à jouer qu'il ne faut pas lui enlever surtout: autour de la table pascale, un oeuf est coupé en morceaux et on s'en offre des morceaux les uns les autres en se souhaitant le meilleur, aussi partageons-nous l'oeuf également avec vous chers Lectrices et Lecteurs!



En direct de Pologne



Le pâtissier du Général



Nie był to jedyny list, zaadresowany w ten sposób, który nadszedł z Francji do Warszawy. Tym razem Librairie Salet, mieszcząca się pod nr 5 przy Quai Voltaire w siódmej dzielnicy, Paryża, zaadresowała swą przesyłkę równie krótko, jak i inni, poprzedni nadawcy z Francji: „Monsieur Blikle, Pâtissier du Général; Varsovie-Pologne”. List otrzymał naturalnie właściwy adresat — p. Jerzy Blikle, właściciel znanej firmy cukierniczej w Warszawie przy ulicy Nowy Świat, we Francji znany jako „le pâtissier du Général”, gdyż taki właśnie tytuł nosiła audycja w telewizji francuskiej w 1971 roku. Pokazano w niej tę



starą, warszawską firmę cukierniczą, słynącą ze świetnych paczków, makowców, pierników miodowych i innych ciast, których przedni smak docenił już w latach 1918—1920, podczas swego pierwszego pobytu w Polsce Charles de Gaulle. Przypomnił sobie doskonale cukiernię generała Charles de Gaulle, goszcząc w 1967 roku z oficjalną wizytą w Polsce jako prezydent Republiki Francuskiej. Toteż we Francji obecny właściciel firmy, p. Jerzy Blikle (na zdjęciu powyżej), znany jest jako „le pâtisier du Général”.

Firma cukiernicza A. Blikle w Warszawie istnieje już 105 lat.

Antoni Blikle, założyciel firmy,

podobnie jak później jego syn, a potem wnuk — obecny właściciel firmy Jerzy Blikle, byli nie tylko doskonałymi cukiernikami, ale i wielkimi patriotami, ambitnymi i dobrymi obywatelami miasta, pełniącymi zaszczytne funkcje w Cechu Cukierników, kochającymi sztukę. Antoni Blikle i jego syn Wiesław Antoni mieli zamiłowanie do muzyki, trochę sami rzeźbili. Wnuk — Jerzy Blikle, również jak przodkowie rozmiłowany w muzyce, pisze wiersze.

105-letnia historia firmy A. Blikle nierozzerwalnie związana jest z historią Warszawy. Tutaj, do cukierni Bliklego przychodzili wielcy pisarze: Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Ste-

fan Żeromski; takie osobistości jak: Ignacy Paderewski, rzeźbiarz Xawery Dunikowski, artysta malarz Józef Chełmoński, aktorzy: Solski, Osterwa i inni. Podczas Powstania Warszawskiego, wraz z całym Nowym Światem, legł w gruzach i budynek firmy A. Blikle. Ale już w początkach 1945 roku, jak wielu warszawiaków, Jerzy Blikle, stanął do pracy. Odbudowywał, a potem unowocześniał piece, maszyny, urządzenia i firma zasłynęła znowu ze swych znakomitych paczków i ciast. Nie tylko w Warszawie, ale rozpoczęła stałą wysyłkę makowców i pierników do Londynu (w okresach świątecznych po sześć tysięcy

strucli makowych!), do Wiednia. W cukierni zaopatrują się ambassy, instytucje i mnóstwo warszawiaków kupujących słynne paczki, makowce, pierniki „od Bliklego”.

Ileż odtąd już było w radiu, telewizji i prasie krajowej reportaży o firmie A. Blikle, ile również reportaży w prasie zagranicznej! Jerzy Blikle — jak sam twierdzi — nie traktuje swej firmy tylko jak przedsiębiorstwo, ale jak coś bardzo bliższego, osobistego, co pozostawił dziadek i ojciec. Wobec nich chce jak najlepiej wypełnić swój obowiązek, by to, co mu przekazali, godne było założycieli. Toteż, gdy wypadła w 1969 roku setna rocznica firmy, na rynku księgarskim ukazała się monografia firmy A. Blikle pt. „Sto lat na Nowym Świecie”, która rozeszła się w dużym nakładzie i znalazła trwałe miejsce wśród „varsavianów”. Jerzy Blikle otrzymał z okazji jubileuszu firmy Złoty Krzyż Zasługi i Medal 700-lecia Warszawy oraz okolicznościowe dyplomy, m.in. od Izby Rzemieślniczej, szereg depeš i listów gratulacyjnych.

Jako dobry obywatel swego miasta w marcu 1973 roku Jerzy Blikle sporządził oficjalny zapis, zobowiązując się odtąd co miesiąc, tak długo, jak długo będzie istniała firma, wpłacać na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, a po zakończeniu odbudowy — na konserwację zabytków po 1000 złotych miesięcznie. Dotąd przekazał więc już ponad 20.000 złotych.

W 1974 roku, z okazji 105 lat istnienia firmy, w Mennicy Państwowej wybity został okolicznościowy medal z brązu, na którym znajduje się — na awersie podobizna głowy Antoniego Bliklego — założyciela firmy, a na rewersie — rysunek starego godła cukierników — stylizowany tort na paterze i napis: 105 lat istnienia firmy. Medal rozesłany został do wielu osobistości w Kraju i za granicą. Z racji serdecznych uczuć do Francji i chęci utrzymania ścisłych związków z ojczyzną swjej matki — Francuzki z pochodzenia — Jerzy Blikle szczególnie sobie ceni przyjęcie pamiątkowego medalu przez wysokie osobistości francuskie, które w odpowiedzi nadesłały doń listy, pisząc m.in. „...Sensible à cet hommage qui traduit votre amitié...” lub „Je vous remercie de vouloir bien contribuer par votre activité, par le rayonnement de votre entreprise, par l'exquise saveur de vos produits à faire aimer la Pologne en France...” czy też krótkie podziękowanie, zakończone: „très amicalement...”.

Stara, słynna, warszawska firma cukiernicza A. Blikle, podobnie jak niegdyś i dziś należy do warszawskiego krajobrazu. I jak niegdyś założyciel firmy, tak i obecny jej właściciel, Jerzy Blikle, czyni wszystko, by szeroko znane było dobre imię firmy. Nic więc dziwnego, że nawet w dalekim Chicago pisało ostatnio jedno z pism polonijnych: „Jeśli ktoś będzie na wakacjach w Warszawie, niech wstąpi do cukierni na Nowym Świecie, bo sławne paczki Bliklego są nadal wypiekane”. (uka)

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

Le prix du meilleur livre étranger

Fondé en 1948 et décerné par un jury réunissant des éditeurs, des écrivains et des critiques littéraires (et dont la secrétaire, Josette Wittorski, est, comme son nom l'indique, une Française d'ascendance polonaise), le Prix du meilleur livre étranger a été attribué, dans la série *Romans*, à titre posthume, à Bruno Schulz, l'un des „trois mousquetaires de l'avant-garde polonaise entre les deux guerres” (les deux autres étant Stanisław Ignacy Witkiewicz et Witold Gombrowicz) pour *Les Boutiques de cannelle* et *Le Sanatorium au croque-mort*, deux recueils de récits qui constituent l'oeuvre complète de cet auteur. C'est la première fois que ce prix récompense un écrivain polonais.

Abattu par un SS dans une petite ville de la Pologne orientale, Bruno Schulz appartient, comme nous l'avons souligné dans notre compte rendu des *Boutiques de cannelle**, à cette race d'inventeurs exceptionnels qui produisent un monde inédit indispensable et reculent les bornes du réel. Cheminant avec une incroyable dextérité entre le rêve et la réalité, son imagination tourmentée tire des profondeurs du subconscient les éléments d'un univers fantastique, obsessionnel, proche de celui de Kafka, mais plus lyrique et plus pictural. Habités par un souffle poétique brûlant, ses récits présentent également un rapport de filiation, qui s'ignore sans doute, avec la poésie surréaliste. Ils sont autant d'alchimies à base de crues de visions, de voyages vers les lieux écornés de la quotidienneté, de promenades vers ce „point de l'esprit d'où la vie et la mort, le réel et l'imaginaire, le passé et le futur, le communicable et l'incommunicable, le haut et le bas ces-

sent d'être perçus contradictoirement” (André Breton).

Avec Bruno Schulz, il semble que le bruit naturel du cerveau soit le chant. On le lit comme on s'émeut, entrevoyant un oiseau fou, le soir avant l'orage, ou le visage d'une jeune femme inquiète, un matin, sous un voile de pluie. Il allume dans les ramifications secrètes du langage des sortes d'émeutes et de fêtes. Et l'on conquiert, avec lui, des Amériques de mots et d'images.

C'est aux „Lettres Nouvelles” et à leur directeur, Maurice Nadeau, que revient le mérite d'avoir fait connaître à la France l'oeuvre de Schulz (comme aussi d'ailleurs celle de Gombrowicz). C'est en effet dans cette célèbre collection des éditions Denoël qu'ont paru *Les Boutiques de cannelle* et *Le Sanatorium au croque-mort*.

Il est difficile d'imaginer pour un traducteur une tâche plus ardue (et plus créatrice) que celle de rendre en français la langue de Schulz. C'est la raison pourquoi il convient de rendre hommage à l'effort solide de Thérèse Douchy, Suzanne Arlet, Allan Kosko, Georges Lisowski et Georges Sidre qui ont transcrit *Les Boutiques de cannelle* et *Le Sanatorium au croque-mort* en français. En effet, l'élégante traduction de ce talentueux quintette s'efforce de rendre le plus fidèlement et le plus lisiblement possible l'écriture, la couleur, la saveur spécifiques de l'original: c'est un travail de re-création qui permet au lecteur d'entrer de plain-pied dans un univers inconnu, avec juste ce qu'il faut de dépaysement pour goûter les joies de la découverte. (S. K.)

* Voir „La Semaine Polonaise” du 29 septembre 1974.



Dyrektor wydawnictwa Librairie des Champs-Élysées, Christian Poniński, jest zdania, że z chwilą, gdy powiększy się kadra lektorów i tłumaczy władających dobrze językiem polskim, przed literaturą polską otworzą się we Francji nowe, szerokie perspektywy

Ludzi, którzy szukają rozrywki i odprężenia w lekturze tzw. kryminałów, czyli powieści detektywistycznych, znaleźć można pod wszystkimi długościami i szerokościami geograficznymi. Nie brak z pewnością także amatorów takich powieści wśród francuskiej i belgijskiej Polonii. Dlatego przypuszczamy, że nieobce jest naszym czytelnikom nazwisko Agathy Christie — płodnej pisarki angielskiej, uważanej powszechnie za czołową przedstawicielkę literatury kryminalnej. Ale chyba nawet ci spośród miłośników tej literatury, którzy dzieło Agaty Christie znają doskonale, nie wiedzą o tym, że francuskie przekłady utworów tej autorki wypuszcza na rynek księgarski firma, na czele której stoi wydawca polskiego pochodzenia.

Firma ta mieści się nie opodal Pól Elizejskich i nazywa się Librairie des Champs-Élysées, a dyrektor Librairie des Champs-Élysées, to pan Christian Poniński. Jest on jedyną osobą pochodzenia polskiego, która zajmuje tak odpowiedzialne stanowisko we francuskim świecie wydawniczym.

Christian Poninski

directeur

des Editions

de la Librairie

des

Champs-Élysées



— Je ne crois pas à l'incommunicabilité de la littérature polonaise. La prétendue intransmissibilité des messages que véhiculent les lettres polonaises est un mythe. Certes, les livres polonais diffèrent des livres français. Mais les romans américains par exemple sont eux aussi dissemblables des romans français. J'estime que les ouvrages polonais n'ont pas à avoir de complexe d'infériorité devant les littératures occidentales. Je pense que ces ouvrages ont autant de chances de plaire au public français que ce qui s'écrit sous le ciel de Paris ou de New-York. Seulement un obstacle de taille les empêche de toucher ce public. En effet, les oeuvres des écrivains polonais sont desservies par le fait que la langue polonaise n'a pas une grande diffusion à l'échelle internationale ou même continentale. C'est là que gît le lièvre.

L'homme qui nous parle s'appelle Christian Poninski. Il est éditeur de son état. Comme son nom l'indique, il est d'ascendance polonaise. Depuis 1972, il est à la tête de la Librairie des Champs-Élysées, maison d'édition sise à deux pas de la splendide avenue qui s'étend de la place de la Concorde à l'Arc de Triomphe de l'Etoile et spécialisée dans la littérature policière, le roman d'aventures et le roman d'anticipation.

Comment devient-on éditeur?

— Pour ce qui me concerne, à la base de ma carrière, il y a un mélange de circonstances — explique Christian Poninski. — Ma vie professionnelle a commencé aux éditions Hachette où je suis entré il y a quinze ans. Je m'y suis d'abord occupé de l'exportation des livres et des journaux, ensuite j'y ai accédé à la direction d'une collection, puis finalement j'ai constitué une filiale des éditions Hachette spécialisée dans le livre d'enseignement. Cette filiale, je l'ai dirigée pendant trois ans. Quant à la maison que je dirige actuellement, elle est un des principaux fournisseurs du public français et francophone en matière de livres qui donnent des chances d'évasion. Son auteur numéro un, c'est Agatha Christie, la législatrice du roman policier, dont le talent a été révélé à la France par Albert Pigasse, le créateur et le directeur de notre collection jaune — celle qui s'appelle Le Masque — et dont les ouvrages ont été tirés chez nous à cent millions d'exemplaires.

Né en Pologne, Christian Poninski ressent évidemment de la sympathie pour son pays d'origine. A l'époque où il travaillait chez Hachette, il s'est rendu à plusieurs reprises à la Foire Internationale du Livre de Varsovie. Il lit les auteurs polonais dans le texte et lorsqu'il parle en polonais, il s'exprime élégamment. Il a beaucoup d'amis polonais qu'il ne voit malheureusement pas assez souvent, suit les manifestations sportives auxquelles participent des Polonais et essaie de ne pas manquer les films polonais qui passent dans les cinémas parisiens. Editera-t-il un jour des auteurs polonais.

— Je l'espère bien-dit-il.

nictwo to powstało w roku 1927 z inicjatywy Alberta Pigasse, który wylansował wówczas na terenie Francji jedną z pierwszych serii powieści sensacyjnych. Serię tę ochrzcił Pigasse nazwą Maski — Le Masque. Istnieje ona po dziś dzień. Książki, które publikujemy w ramach tej serii, rzucają się w oczy, gdyż na ich okładkach widnieje maska i przez jeden z wyciętych w niej otworów obrazujących oko przetknięte jest gęsie pióro. Po dziś dzień wydajemy także wprowadzoną na francuski rynek czytelnicy przez Alberta Pigasse Agathę Christie, która stała się naszym sztandarowym autorem. Utwory jej wyszły u nas w łącznym nakładzie stu milionów egzemplarzy. Ale literatura detektywistyczna to tylko jeden z przejawów naszej działalności. Wydajemy bowiem także powieści westernowe, tzn. książki, których akcja rozgrywa się na tzw. Dzikim Zachodzie, wydawnictwa albumowe traktujące o sprawach takich, jak myślistwo czy jeździectwo, a nadto od zeszłego roku systematycznie wzbogacamy nasz katalog powieściami fantastyczno-naukowymi.

Jak dotąd, w katalogu Librairie des Champs-Élysées nie figuruje żadna książka polska, ale Christian Poninski — który nie tylko nie zapomniał swojego języka ojczystego, ale mówi nieskazitelną polszczyzną — ma nadzieję, że w przyszłości będzie mógł zaprezentować francuskiej publiczności jakichś autorów polskich. I nie tylko zresztą ma nadzieję, ale wręcz tego pragnie. Choć bowiem jest obywatelem i wydawcą francuskim, czuje sentyment do Kraju, w którym się urodził.

— Kiedy w wydawnictwie Hachette zajmowałem

się eksportem książek i prasy, działalność moja ogarniała swoim zasięgiem m. in. Europę środkową, a więc również i Polskę — wyjaśnia. — Kilkakrotnie jeździłem do Warszawy na Międzynarodowe Targi Książki. Czytałem książki polskie, i uważam, że zrekoma niekomunikatywność, nieprzekazywalność, nieprzekładalność literatury polskiej na język francuski jest mitem, bajką, wymysłem. Literatura polska jest po prostu inna niż literatura francuska. Ale różna od literatury francuskiej jest także na przykład literatura amerykańska. Autorzy polscy nie mają powodu cierpieć na kompleks niższości. Teoretycznie literatura polska ma na gruncie francuskim równe szanse z każdą inną literaturą. Inna sprawa, że znajomość języka polskiego jest we Francji niska. Z chwilą więc, kiedy wydawcy paryscy będą mieli więcej lektorów* i tłumaczy władających dobrze językiem polskim, przeszkody do wprowadzenia książek polskich na francuski rynek czytelnicy na pewno zostaną pokonane.

Christian Poninski jest człowiekiem rozmiłowanym w swoim zawodzie, ale jego kontakt z polskością nie polega wyłącznie na obcowaniu z książkami polskimi.

— Mam mnóstwo polskich znajomych, ale, niestety, widuję ich zbyt rzadko — tłumaczy. — Za to pilnie śledzę przebieg wszystkich imprez sportowych, w których biorą udział zawodnicy polscy, i staram się także nie opuszczać wyświetlanych w Paryżu filmów polskich.

*) W języku wydawców lektor jest to osoba czytająca rękopisy, utwory i oceniająca ich przydatność do druku.

P

oniński urodził się w Polsce. We Francji znalazł się w latach dziecięcych podczas wojny. Edytorstwo obrał za zawód zarówno — jak powiada — z powołania, jak i na skutek przypadkowego splotu okoliczności. Karierę wydawniczą zaczął piętnaście lat temu. Zaangażowała go wówczas wielka firma Hachette, która zajmuje się nie tylko publikowaniem książek, ale także i rozprowadzaniem słowa drukowanego we Francji i na całym świecie. Piastował tam różne funkcje. Początkowo trudnił się eksportem książek i prasy, następnie objął kierownictwo działu podręczników szkolnych, wreszcie powołał do życia filię firmy Hachette, która wyspecjalizowała się w wydawaniu książek szkolnych i prac popularyzatorskich. Filie tę prowadził przez trzy lata, po czym ujął w swe ręce ster firmy Librairie des Champs-Élysées. Było to w końcu 1972 r.

— Librairie des Champs-Élysées jest także filią Hachette — mówi Christian Poninski. — Wydaw-

W lipcu bieżącego roku na amerykańskim torze wyścigowym Watkins Glen (tym samym, na którym tragicznie zginął François Cevert) polski kierowca, inż. Zbigniew Doubrawski, podejmie próbę pobicia rekordu świata szybkości samochodów-prototypów na własnoręcznie skonstruowanym samochodzie o nazwie „Ognisty Ptak”.

Po rekord świata

Z

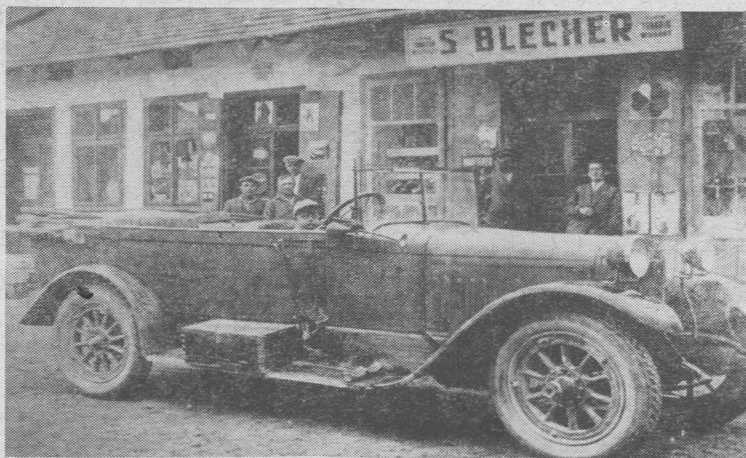
bigniew Doubrawski urodził się pod Borysławiem. Jego ojciec, Zygmunt, był inżynierem, a samochody były jego pasją. Pod koniec lat dwudziestych rodzina Doubrawskich przeniosła się do Francji i Zygmunt Doubrawski zaczął pracę w słynnej fabryce samochodów „Mathis”. Tej właśnie firmy był pierwszy samochód, jaki Zbigniew, a raczej Zbyszek Doubrawski, jako że miał niewiele ponad dziesięć lat, po raz pierwszy prowadził.

Kiedy jednak Zygmunt Doubrawski otrzymał pracę naczelnego inżyniera w zagłębiu naftowym koło Borysławia, cała rodzina powróciła do Polski. Tu Zbigniew spędził okupację, był nawet poszukiwany przez gestapo za sabotaż i do końca wojny musiał się ukrywać pracując jako parobek. W połowie lat pięćdziesiątych Zbigniew Doubrawski wyjechał do Danii i w Kopenhadze podjął naukę w jedynej wówczas w swoim rodzaju szkole kierowców wyścigowych i sportowych. Z ponad setki uczniów tylko czterech otrzymało dyplomy z zaznaczeniem „wybitnie utalentowany” — jednym z nich był Doubrawski.

Wyścigi samochodowe stały się jego pasją; jednakże klan kierowców najszybszych samochodów świata jest ściśle zamknięty i obejmuje mniej niż sto osób. Na to, aby znaleźć się w tej czołówce, trzeba zapracować — Zbigniew Doubrawski wstąpił do „cyrku motocyklistów”. Jego zadanie polegało na przeskoczeniu kilkunastometrowej przestrzeni dzielącej dwie rampy, mające po 25 m wysokości. Jeżeli skok się nie udał, a to się zdarzało wcale nierzadko, motocyklista wędrował często na kilka miesięcy do szpitala. Ale zdarzało się, że i szpital był już niepotrzebny. Zbigniew Doubrawski był gwiazdą tych występów — do niego należy, do dziś bodaj nie pobity, rekord świata skoku — 48 m.



Inżynier Zbigniew Doubrawski na zbudowanym przez siebie samochodzie o nazwie „Ognisty Ptak” zamierza pobić rekord świata



Mały Zbyszek Doubrawski za kierownicą ojcowskiego „Mathisa”



Imponująca kolekcja pucharów, zdobytych na różnych wyścigach

Wreszcie nadeszła oczekiwana propozycja posady kierowcy fabrycznego w jednej z amerykańskich firm. Polski sportowiec przyjął ją, ale nie na długo. Gdy tylko po serii debiutanckich niepowodzeń nadeszły sukcesy, rozpoczął budowę własnego samochodu, który nazwał „Warszawa”. Już drugi start na tym wozie przyniósł inżynierowi Doubrawskiemu (w Stanach złożył skończyć Inżynieryjną Szkołę Samochodową w Pensylwanii) pierwsze miejsce podczas wyścigu na dystansie 300 mil. Ale więcej zważył wówczas fakt wyprzedzenia jednego z najsłynniejszych kierowców — wszechczasów, Anglika Stirlinga Mossa. Potem nadeszły dalsze zwycięstwa w wyścigach typu Grand Prix. Podczas jednego z nich „Warszawa” uległa rozbiciu. Budował więc następne samochody, z których najbardziej udanym była „Warszawa Grand Prix”. W 1961 r. wystartował w słynnym 24-godzinnym wyścigu w Le Mans, ale z powodu defektu wozu nie ukończył wyścigu. W dwa lata później Zbigniew Doubrawski stanął przed wielką szansą. W czasie jazd treningowych przed najtrudniejszym i najbardziej liczącym się wyścigiem świata w Indianapolis uzyskał najlepsze czasy. Jednakże Doubrawski w tym wyścigu udziału nie wziął; na kilkanaście minut przed startem organizatorzy nakazali mu zamalować Białego Orła, emblemat wymalowany na samochodzie. Doubrawski odmówił i nie pojechał.

W 1965 r. inż. Zbigniew Doubrawski wrócił do Polski i osiadł w Malborku. Od czasu do czasu, ze zmiennym szczęściem startował w rajdach samochodowych. Otworzył specjalistyczną stację obsługi samochodów, która szybko stała się znana w okolicy. Lecz to wszystko mu nie wystarczało, dawny demon szybkości jeszcze w nim nie zgasł. Powoli dojrzewała decyzja, którą każdy inny człowiek uznałby za szaleńczą. Zbigniew Doubrawski postanowił zbudować samochód wyścigowy, który pobije rekord świata szybkości prototypów o pojemności silnika nie większej niż 3 l. Trzeba podkreślić, że w konkurencji tej liczą się jedynie najsłynniejsze firmy światowe: Ferrari, Porsche, Ford. Słynna włoska Alfa-Romeo od kilku lat próbuje skonstruować samochód tej kategorii, ale kolejne prototypy są nieudane. Nie wiadomo, jak się zakończy zamiar Polaka; jadąc bez przedniej szyby na autostradzie pod Elblągiem uzyskał szybkość 270 km/godz., rekord wynosi zaś 328 km/godz. Czy więc realne jest pokonanie tej bariery? Odpowiedź nadejdzie w lipcu.

(J. S.)

Zdjęcia:
ALEKSANDER ŁADNO

Dzień lejka

Nie ma chyba nikogo, kto by nie znał i nie wypraktykował na własnej skórze obyczaju, zwanego śmigus-dyngus; na pewno też wielu z Was zna zwyczaj „obchodzony” na wsi — topienia Marzanny. Wszystko to jest znane, ale... skąd właściwie te obyczaje się wzięły?

Fakt faktem, że popularne są od stuleci i praktykowane niezwykle sumiennie.

Już imć pan Mikołaj Rej z Nagłowic przestrzegał: „Kto w drugi dzień (Świąt Wielkanocnych) z panią swoją w wodę nie wpadnie, to już nie jest dobry krześcijanin”.

Nieoceniony pamiętnikarz Jędrzej Kitowicz wspomina: „Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, bo już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami. Miły w pamięci damy ten dzień wstawać jak najraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne...”.

Drugi dzień Świąt Wielkanocnych, jeszcze teraz zwany lanym poniedziałkiem, dawniej w niektórych rejonach Polski nazywano dniem Lejka.

Zastanawiając się nad rodowodem tego zwyczaju Zygmunt Gloger w Encyklopedii Staropolskiej pisze, że... „musi być starożytny, skoro widzimy go zarówno w Azji u kolebki ludów aryjskich, jak i w Słowiańszczyźnie”, natomiast Benedykt Chmielowski w „Nowych Atenach” szuka początku dyngusu — u Wandy, „która nie chciała Niemca i wolała nurty rzeki, niżli cudzoziemca”. Pisze: „Damy jej fraucymeru, za panią swoją żałując, wodą polewały się co rok i stąd w Polsce zwyczaj polewania się na Wielkanoc...”.

Istnieją też najnowsze wyjaśnienia. Posłuchajmy co na ten temat mówi etnograf, pani dr Anna Zadrożyńska z Uniwersytetu Warszawskiego. Otóż twierdzi ona, że w dawnych, jeszcze przedchrześcijańskich czasach, w wierzeniach ówczesnej ludności istniały dwie „magie”: magia zimy i magia wiosny. Obie te magie łączyły się z ziemią, z rolą, na której ludzie pracowali. Obie — ale każda w inny sposób. Z magią zimy powiązane były duchy domowe — zmarłych, przodków, członków rodziny, ludzi pochowanych właśnie w ziemi. Były to duchy spokojne i życzliwe nie wymagały więc żadnych obrzędów, którymi dopiero należałoby ich życzliwość pozyskać.

Ale z duchami wiosny było już co innego. Wiosną, gdy cała przyroda odradza się na nowo — niezbędna jest woda, a duchy wodne mogły już czynić różne trudności, trzeba więc je było oblaśkawić. I stąd właśnie rodzi się szereg obrzędów związanych z wodą, jak polewanie się nią, czy też topienie Marzanny w ofierze wodnym duchom.

Zamiast jednak wdawać się w uczone wywody na temat „kto od kogo i kiedy” zwyczaj ten zapożyczył, poczytajmy sobie jak się w dawnych czasach polewano. Oczywiście dla pośmiania się, a nie naśladowania.

„Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem, jak też między dystyngowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i dni następne — kobiety mężczyzn... Amanaci, chcąc tę ceremonię odprawić bez przykrości, skrapiali lekko różaną, lub inną pachnącą wodą po rękę, czasem pogorsie, małą jaką sikawką, albo z fiaszeczki. Ci, którzy swawolę nad dyskreję przekładali, oblewali i damy wodą prostą, chlując garnkami, śkłanicami, lub dużymi sikawkami prosto w twarz, albo od nóg do góry...”.

Rzecz prosta najweselej było, gdy niewiastę zastano w łóżku, albowiem — „przytrzymana przez mężczyzn w koszulce, musiały pływać w powodzi”. Natomiast „mężczyźni w łóżkach nie podlegali takowej napaści od kobiet, których skromność tego im czynić nie pozwalała”.

Dodajmy, że „Gdzie taki dyngus, osobiwie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprząto meble kosztowniejsze, sami przebierali się w suknie najskromniejsze, którym woda nie szkodziła...”.

Jak widać, wesoło bawiono się tego dnia w dawnej Polsce. A dziś? Może nieco mniej wody leje się z tej okazji, niemniej wszyscy o dyngusowej ceremonii pamiętają. Już poprzedniego dnia, w tajemnicy, przygotowują flakoniki tak, aby rano po przebudzeniu były w zasięgu ręki. Bo taki dyngusik, połączony ze śmiechem i żartami, to przede wszystkim dobra zabawa, ukryta pod pretekstem starej tradycji. Namawiamy więc wszystkich do dyngusowania, chociaż w dzień Lejka nikogo do wody ciągnąć nie radzimy — choćby ze względów atmosferycznych. Wystarczy tradycyjną ceremonię odprawić buteleczką kolońskiej. Na zdrowie i urodę — jak mawiali nasi przodkowie. (AR)

Gimnastyka pięknej linii

LEKCJA 7

Ćwiczenie 1

Stań z ramionami opartymi na biodrach. Wyobraź sobie, że tańczysz polkę, dodając do niej ruchy ramion. Zrób wyrzut ramion do przodu na raz i dwa, potem połóż ponownie ręce na biodrach. Ćwicz tanecznym krokiem.

Ćwiczenie 2

W postawie stojącej w lekkim rozkroku, ramiona wzniesź łukiem nad głowę. Wykonuj skłon tułowia z pogłębieniem w prawo i w lewo. Staraj się o możliwie głębokie skłony.

Ćwiczenie 3a

Z przykłąku wykonaj skłon tułowia w tył z przeniesiem okrężnym ruchem ramion w przód.

Ćwiczenie 3b

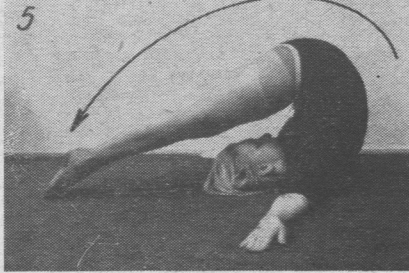
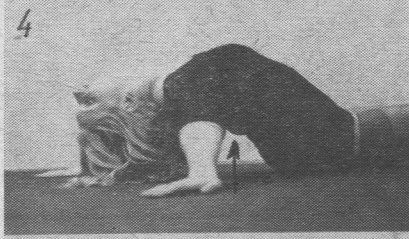
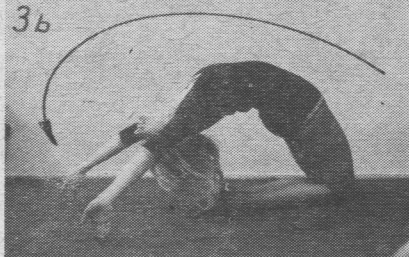
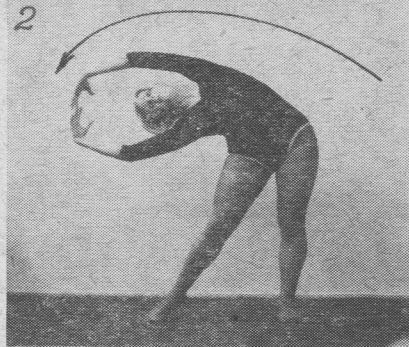
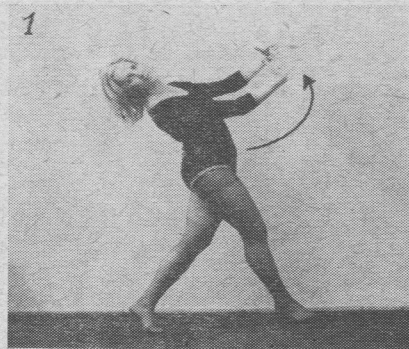
Ramiona przenieś w górę, nad głowę do tyłu, jakbyś robiła mostek. Unosząc ręce, wróć do pozycji wyjściowej przez siad na piętach.

Ćwiczenie 4

W pozycji leżącej na plecach, wyprostuj nogi w kolanach. Przenieś ramiona w bok, unieś klatkę piersiową jak najwyżej do góry i wytrzymaj w tej pozycji licząc do pięciu. Wróć do pozycji leżącej.

Ćwiczenie 5

Leżąc na plecach, wyprostuj nogi. Ramiona w bok. Energicznym zamachem nóg przenieś je za głowę przy kilkakrotnym powtórzeniu. Staraj się dotknąć stopami podłogi.



LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Ehe-ehe! Ehe-ehe-ehe! Ehe-ehe-ehe!

Co się dzieje? Nic. Zakrzusilem się gwałtownie i kaszle. Co mnie zakrzusilo? Czy wpadła mi w niemiecką dziurkę, jak to my, emigranci, żartobliwie mówimy niekiedy na krtach, jakaś kruszynka chleba? Gdzie tam. To dym mnie tak dławi.

Czy w naszej chatupie coś się pali? Jasne, że tak. Robota. Robota mi się w rękach pali. A właściwie dopiero będzie

się palić (ale kształcę się już z awansu, żeby mieć to z głowy), gdyż na razie drapię się po brodzie i zastanawiam się od czego by tu zacząć. Nie śmieję się, tylko postawie się w moje położenie, wczucie się w moją sytuację, a na pewno przyznacie w głębi duszy, że zadanie, jakie postawiły przede mną święta wielkanocne, to zadanie dla całego pokolenia, nie dla pojedynczego człowieka. Przecież nie ulega wątpliwości, że powinieniem zaśpiewać, iż „wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał”, bo czytelnicy z pewnością tego ode mnie oczekują. Powinieniem także zacząć napęlić wężorki — tak się po naszymu nazywają wiadra — wodą i brać się pomatu do oblewania przyjaciół i znajomych, gdyż w poniedziałek wielkanocny się nie rozerwę i wszystkich zmoczyć nie zdołam. W moim własnym interesie leży również wyjaśnić tym spośród naszych francuskich kumpli i kumpelek, którzy w bieżącym roku spryskam po raz pierwszy, iż ta nasza mokra tradycja to całkiem niewinna rozrywka w porównaniu ze znanym z niektórych krajów Ameryki Południowej zwyczajem oblewania się trudnymi do zmycia farbami. Powinieniem też donieść uczonym, którzy podobno rozróżniają już sto tysięcy różnych zapachów, że w rzeczywistości istnieje ponad sto tysięcy zapachów, bowiem do

owych skatalogowanych już przez naukę stu tysięcy woni należy jeszcze doliczyć rozkoszne i niepowtarzalne zapachy polskiego święconego. Poza tym muszę się zatroszczyć o sos chrzanowy, o sos tatarski, o babki i tak dalej. Czy to ja będę te wszystkie smaczności pitrasić? Nie. Pewnie, że nie. Ale ja będę te męczyje jadł, więc muszę przypilnować, aby zostały należycie przyrządzone. Chociaż na dobrą sprawę mogę sobie to pilnowanie darować. Po pierwsze dlatego, że na sztuce kulinarnej znam się tyle, co kura na pieprzu, a po wtóre z tej przyczyny, że moja kobieta, która — podobnie jak każda emigrancka gospodyni — wyznaje zasadę, iż smak, zapach i wygląd dań znajdujących się na wielkanocnym stole powinny świadczyć o dobrych tradycjach przemieszanych z starego Kraju, i tak mi prawdopodobnie nie pozwoli przeprowadzić inspekcji w okupowanej przez córkę kuchni. Choroba jej wcale nie zmieniła. Po staremu uważa, że w okresie przedświątecznym chłopcy potrafią tylko dezorganizować kobietom robotę. A na domiar złego zaraża tym przesadnym mniemaniem naszą córkę. Czy Was, chłopcy kochane, też traktuje się w tej chwili jak piąte koło u wozu?

Ponieważ w kuchni jestem niepożądany, i ponieważ wstęp do pozostałych izb też (jako że córka dopiero co skończy-

ła pastować w nich podłogi) jest mi najsurowiej wzbroniony, więc przeniosę się w sławioną przez wieszczą „rajską dziedzinę utudy, kiedy zapal czyni cudy, nowości potrzebą kwiatem i obleka w nadziei ziote malowidła”. Ale nie myślcie, że będę tam leżał do góry bruchem i zbił bajki. Ja tam muszę pomalować nieprzeliczone mnóstwo jaj wielkanocnych. Wprawdzie te jajka wielkanocne będę malował w wyobraźni, ale i tak napracuję się setnie, bowiem tych jaj, które zamierzam ubarwić, jest prawie osiemset tysięcy. Czemu aż tyle? To bardzo proste. Bo skupisko polonijne we Francji obejmuje około siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy osób, a Polonia w Belgii szacowana jest na czterdzieści pięć tysięcy osób. Bo chciałbym w swoim własnym imieniu i w imieniu „Tygodnika” — tego „Tygodnika”, z którego szpałt regularnie roztacza się panorama przed naszymi oczyma życie Polski i który w najbliższą niedzielę odświeży w nas niezawodnie wspomnienie polskich Wielkanocy naszego dzieciństwa — chciałbym powiadom, złożyć staropolskim zwyczajem wszystkim członkom obu naszych polonijnych rodzin życzenia wesołego alleluja i z wszystkimi podzielić się jajkiem. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam pięćdziesiąt cztery lata. Od dziesięciu lat jestem wdową. Dzieci dorosłe, powychodziły za mąż, pożeniły się. Mieszkałam sama i czułam się bardzo samotna. Aż nagle całe moje życie uległo zmianie. Zakochałam się. Czy Pani może w to uwierzyć, w moim wieku? A jednak tak się stało. Co gorsza, obiekt mojej miłości jest ode mnie młodszy równo o 25 lat, to znaczy jest w wieku mojego najmłodszego syna. Oszałamiałem się przed wszystkimi. Dzieci ze mną zerwały, sąsiedzi uśmiechają się z politowaniem i oburzeniem na mój widok. A ja go kocham tak szczerze,

jakbym miała 20 lat. Dla porządku dodam, że nie wyglądam na swoje lata. Bardzo o siebie dbam, jestem zawsze uczesana, dobrze ubrana itd. Teraz kilka słów o nim. Jest sierotą, nie ma żadnej rodziny, wiem, że traktuje mnie trochę jak matkę. Ale to mi nie przeszkadza. Okazuje mi uczucie. Troszczy się o mnie, pomaga w domu. Oczywiście żyjemy ze sobą, ale w tym wszystkim nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest, że wyszłam z tego koszmarnego kręgu samotności. Chciałabym za niego wyjść za mąż. Na razie mieszka u mnie. Ale trzeba tę sprawę jakoś uregulować. On także myśli o małżeństwie i nie sądzę, by kierowały nim pobudki czysto materialne. Mnie się rzeczywiście nieźle powodzi. Mam świetne mieszkanie, samochód, oszczędności. Chciałabym wiedzieć, co Pani o tym myśli. Rozumiem, że ten związek nie może być na całe życie. Rozumiem, że on może mnie zdradzać, ale i to mogę mu wybaczyć. Był ze mną. Proszę mi odpisać.

ZAKOCHANA

SZANOWNA PANI!

Cóż, takie przypadki się zdarzają. Ważne jest to, jak się do sprawy podchodzi. Jeśli nie będzie Pani miała za trutego życia, gdy on znajduje sobie młodą dziewczynę i pewnego dnia powie: odchodzę, to wszystko w porządku.

Ale czy potrafi Pani to znieść z godnością, czy nie będzie Pani cierpiała i rozpaczła? Tego nie jestem pewna. Życie ma swoje prawa i młodość także. Nie wiem, nie byłabym tak zupełnie przekonana czy jego pobudki są czyste. Czy to nie chęć urzędzenia się, wygodnego życia, zabezpieczenia finansowego pchnęła go w Pani ramiona. Oczywiście on się do tego nie przyzna. Będzie Pani prawil słodkie słówka, aż pewnego dnia po prostu nie wróci, gdy się lepiej urządzi przy boku młodszej. Może go krzywdzę. W każdym razie na Pani miejscu wolałabym się nie wiązać z tym młodzieńcem więzami małżeńskimi. Niech zostanie tak, jak jest. Jest Pani w tym wieku, kiedy można sobie pozwolić na przyjaciela. Chyba tak byłoby lepiej niż wychodzić za niego za mąż. ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam młodszą siostrę. Jest ona oczkiem w głowie mamy. Wszystko zawsze dla niej, dla mnie — nic. Nie chodzi mi o sprawy materialne, o ubranie czy prezenty. Z tym się pogodziłam. Nie mogę natomiast się pogodzić z brakiem wszelkiego uczucia ze strony mamy. Wiem, że jestem brzydka, niezdolna, w ogóle do niczego, ale przecież matka powinna tym bardziej okazywać mi serce, bo w życiu jest mi bardzo źle. Tymczasem jest odwrotnie. Dla mnie nikt

w domu nie znajduje dobrego słowa. Tylko gdy trzeba coś zrobić, zwłaszcza najcięższą robotę domową, wtedy mnie się widzi i rozkazuje. Mam dość takiego życia. Skończyłam już dwadzieścia jeden lat (siostra ma osiemnaście). Pracuję, nie zarabiam zbyt wiele, ale sobie poradzę. Pragnę uciec z tego domu, zdobyć całkowitą niezależność i przestać czuć się Kopcuszkiem. Za mąż i tak nigdy nie wyjdę, bo kto mnie zechce, ale chociaż nikt nie będzie się nade mną znecał. Co Pani o tym myśli? KOPCIUSZEK

MILY KOPCIUSZKU!

Myślę, że ma Pani rację chcąc się usamodzielnic. Nie byłabym za ucieczką z domu. Po cóż aż tak tragicznie? Po prostu rozjrzeć się za pracą i za mieszkaniem gdzieś w innym rejonie, daleko od rodziny i tam zacząć samodzielne życie. Od razu się Pani lepiej poczuje. Znikną kompleksy, zależność od kogokolwiek. Będzie Pani wiedziała, że wszystko zależy od niej samej. Jeśli chodzi o małżeństwo, to nie byłabym taka pewna Pani staropanieństwa. I ta sprawa przyjmie inny obrót, gdy wyrwie się Pani z rodzinnych więzów. Na nowym miejscu będą nowe znajomości. Niech się Pani bawi, flirtuje, zawiera przyjaźnie. Świat inaczej będzie wtedy wyglądał. Zyczeń wszystkim najlepszego. ANNA

**Uwaga
Rodzice!
Kolonie
letnie
w Kraju
dla dzieci
polonijnych
z Francji**

**Ostatni
termin zgłoszeń
— 31 marca 1975**

Zgłoszenia pisemne na wyjazd dzieci na kolonie letnie do Kraju należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1975 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę w celu otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie do miesiąca lipca wieku lat 16 oraz uczęszczanie do szkoły dziennej. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille, Lyon i Strasbourg nastąpią w pierwszych dniach lipca 1975 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia. Odpłatność za przelot, pobyt i ubezpieczenie wynosi 475 fr.

Dalsze szczegóły na temat wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

Oto adresy Konsulatów

Generalnych

31, rue Jean Goujon, 75008-PARIS 8-me

45, Bd. Carnot, 59000 LILLE (Nord)

8, rue Tête d'Or, 69 LYON (Rhone)

1, Bd. Sébastien Bach, 67-STRASBOURG (Bas Rhin)

**OGŁOSZENIA
DROBNE**

■ Dwie panie, lat 24 i 53, pracujące w biurze pragną korespondować celem nawiązania przyjaźni z Polakami. Proszę pisać do redakcji pod nr 1094.

■ Polka wolnego stanu, wychowawczyni, pragnie nawiązać znajomość z panem od lat 50 do 58. Cel matrymonialny. Proszę pisać do redakcji pod nr 1095.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

37

Kiedy więc zostali sami z Andrzejem, powiedziała tylko: — Jeśli postarasz się o zaświadczenie od jakiegoś urzędowego lekarza, będę mogła poruszać się bezpiecznie. Bafeś się zawsze, że nie mam ausweisu. Teraz nie będzie mi potrzebny żaden ausweis.

Andrzej powoli zwrócił ku niej głowę. — O czym mówisz?

— Mówię o zaświadczeniu, że jestem w ciąży. Muszę się o takie postarać.

— A... jesteś? — spytał Andrzej przyczajonym szeptem:

— Chyba tak. Dziś nabrałam pewności — uśmiechnęła się, jak jej się wydawało, ze spokojną swobodą. — Ostatecznie córka i żona lekarza powinna znać się na tym.

Andrzej zerwał się od stołu. Nie zdolała nic wyczytać z jego twarzy, bo ogarnął ją ramionami, przyciągnął, przygniótł do siebie, a ona od razu zaczęła płakać, że zbyt długo ukrywanego podziwu dla własnej dzielności, z żalu, że miało się to odbyć tak odświętnie, tak pięknie i na całe życie, a wszystko zostało zniszczone i zdeptane, został tylko strach.

— Cicho, skarbie! — szeptał Andrzej. — Cicho! Serce mi zaraz pęknie albo łeb sobie o jakiś pień roztrzaskam.

— Miałam ci to powiedzieć rano i jestem pewna, że byś się cieszył, że nie myślałbyś...

— Ależ ja się cieszę! — podniósł ją do góry, zakolysał w ramionach. — Przecież ja się cieszę! Żebyś tylko ty nie płakała.

— Ja płaczę, bo miało to być inaczej, zupełnie inaczej, już wszystko sobie ułożyłam, i nie myślałam wcale, że jest wojna, nie chciałam o tym myśleć i wspaniale mi się to udawało, ale przyszedł ten...

— Cicho, cicho... — powtórzył Andrzej. — Wszystko jest tak, jak chciałaś. I powiedziałaś mi to najpiękniej, jak tylko było można. Ten człowiek niczego nie zmienił. Nie mógł zmienić.

— A jednak pomyślałam, czy powinnismy...?

— Nie powiedziałaś tego! — krzyknął. — Nie usłyszałem tego od ciebie!

— Usłyszałeś. I jeszcze raz pytam, czy powinnismy?

— Puścił ją. Widziała teraz jego twarz i przestraszyła się jej wyrazu.

— Powinnismy — powiedział twardo. — Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

— Bardzo chciałam się cieszyć — szepnęła.

— I będziesz! — Znowu przyciągnął ją do

siebie, pod płócienną koszulą, gdzieś tam w głębi, w samym środku jego życia, waliło obłąkane wzruszeniem serce. Pomyślała, że oddał jej jego cząstkę i że to się już stało, że nie pozwoli sobie tego odebrać.

— Będę. Wiem, że będę — powiedziała.

Kiedy Emil, dzwoniąc wiadrami, wrócił z obory, spojrzeli na siebie zmieszani.

— Kto mu powie? — zapytał Andrzej.

— Ty!

— No więc dobrze. — Andrzej chrząknął, nie wiadomo dlaczego poprawił koszulę i włosy. — Słuchaj, Emil — zaczął.

Emil, pochylony nad ławką, cedził mleko. — Słucham — bąknął w roztargnieniu.

— Ale nie tak. Mam ci powiedzieć coś uroczystego.

— Jezu! — Emil odstawił sitko. — Czy coś się stało?

— Nic złego — Andrzej znowu chrząknął — Zosia będzie miała dziecko. My — poprawił się — będziemy mieli dziecko.

Emil zaczerwił się gwałtownie i nim zdolał go powstrzymać, buchnął całym ciałem w drzwi od sieni.

Andrzej targnął się za włosy nad czołem. — Zdaje się, że będziemy mieli drugie dziecko — powiedział z uśmiechem. I pocałowali się, jak poważni, stateczni rodzice, ciesząc się, że rodzina się powiększa.

W nocy zapukał ktoś do okna. Cicho i delikatnie, z wyraźną intencją, aby się nie przestraszyli. Trzy razy. I potem znów trzy.

— Słyszysz? — spytała w ciemności.

— Słyszę — odpowiedział Andrzej.

Choć pukano do okna w ich pokoju, Emil, — który sypiał w drugim, stał już w drzwiach, dygocąc ze strachu, słyhać było, jak dzwonią mu zęby. — Ktoś puka do okna — wymamrotał.

— Słyszę — powtórzył Andrzej.

Tego dnia zamknęli na noc okna, nie wyjaśniając ani słowem tej konieczności. Od wiosny sypiali przy otwartych i przez myśl im nawet nie przeszło, że może się do nich zbliżyć jakiś człowiek. Ze wsi albo — z lasu.

Szyba zadzwięczała znów lekko, trzy razy. — Trzeba otworzyć — Andrzej zerwał się z łóżka.

— Bądź ostrożny — szepnęła, od razu ze łzami w głosie, z przewidywaniem najgorszego.

— Ja najpierw zapytam — Emilowi na-

Dalszy ciąg na stronie 26

gle przybyło odwagi. — Niech pan doktor nie zbliża się do okna.

— Odejdź! — burknął Andrzej. — To przecież może być ktoś potrzebujący pomocy. — Kto tam jest? — zawołał.

— Panie doktorze! — odpowiedział z zewnątrz męski głos. — To ja! Jamroz!

Wstyd było przyznawać się do tego, ale najpierw się przestraszyli. Jamroz! A więc uciekł z Janowa! Uciekł z więzienia! Może szła za nim obława, a on uciekł akurat tu, akurat u nich szukał schronienia...

Musiał jakoś właśnie tak zrozumieć przedłużające się milczenie po drugiej stronie okna, bo zawołał przytłumionym głosem: — Proszę otworzyć! Wejść tylko na chwilę!

Andrzej, wciągając po drodze kurtkę, rzucił się do drzwi. Diana w radosnych podskokach czekała, aż je otworzy; dopiero teraz zrozumiała, dlaczego nie szczekała — znała Jamroza z folwarku i witała go jak kogoś z tego domu. — Proszę — Andrzej otworzył szeroko drzwi. — Niech pan wejdzie.

Z mroku wyłoniła się wysoka sylwetka, przygarbiona jednak teraz, pochylona do przodu.

— Pan jest ranny! — szepnął Andrzej.

— Chyba nic groźnego, tyle że krwawię.

Rozjaśniony niebem mrok szerniał, gdy zamknięto drzwi.

— Emil! Zosiu! — zawołał gospodarz — zasłońcie okna i zapalcie lampę. Dwie! Muszę mieć dobre światło.

Posadził Jamroza na krzesło, ściągnął z niego marynarkę.

— Gdzie pan dostał?

— W bok. Ale to chyba tylko draśnięcie.

Miałem kupę szczęścia.

— Jak pan uciekł?

Jamroz zaśmiał się cicho. Nie było go widać w ciemności, ale wszyscy wyobrazili sobie teraz jego twarz, zmrużone oczy, błysk zębów w ciemnych wargach.

— Rozwaliliśmy areszt. Siedmiu chłopów w jednej celi, a to buda przecież nie więzienie. Wyrwaliliśmy z futryną okno, policjanci ocknęli się, kiedy wszyscy już byli na zewnątrz. Zaczęli strzelać.

— Tylko pan jest ranny?

— Tylko ja. Bo zamykałem odwrót. Tamci — przestał się śmiać — to dwóch Żydów i pięciu chłopów, posadzonych za kontyngent. Trochę to potrwa, zanim będą żołnierzami. Ale będą.

Zabłysła lampa, zapalona trząsącą się ręką Emila. Potem druga. Zobaczyli Jamroza niepodobnego do siebie, żalowali, że nie mogą nadal tylko go słuchać, jego głos był nim dawnym, nie zmieniony i nie zbity tak, jak ciało. Wspaniała twarz Jamroza, nie piękna, nie gładka, ale właśnie wspaniała przez swą męską siłę i zuchwałość, teraz była samą sinością i opuchnięciem, pamiątkową kartą wszystkich razów i uderzeń.

— Boże! — jęknął Emil. — Bili pana!

— Zagotuj wody — zawołał Andrzej. — I tylko nie zaczynaj mi tu ryczeć. Był tutaj dziś wieczorem jakiś człowiek w pana sprawie — powiedział do Jamroza.

— Kto?

— Policjant. Mówił, że nazywa się Liberski, że do trzydziestego siódmego był komendantem posterunku w Lichnowcu.

— Zgadza się. Czego chciał?

— Żeby go skontaktować z panią Borowiecką. Mówił, że widział pana w Janowie. I że może pomóc.

— Sk... — Jamroz zgniótł w ustach ostre słowo. — Chce forse wydoić!

— Ma tu przyjść pojutrze. A do tej pory mieliśmy zawiadomić panią Borowiecką.

— Sk... — zasyczał znów Jamroz tylko pierwszą literę tego męskiego określenia. Podniósł oczy na panią domu. — Przepraszam.

— Też tak myśleliśmy — odezwała się. — Ale... ale mógł przecież mówić prawdę... Chcieliśmy wierzyć, że mówi prawdę...

— Dziękuję — powiedział cicho.

— Więc zaraz z rana miałam iść do pani Borowieckiej.

— Proszę pójść do niej. Proszę powiedzieć, że uciekłem. Żeby nie wpychała pieńędzy i biżuterii łotrom. A mnie... mnie będzie trzeba siedem koni...

— Siedem koni? — przerazili się wszyscy

— Nie z Lichnowca i nie od razu. To oczywiście wzbudziłyby podejrzenie. Ale z innych folwarków co pewien czas może ubyc jeden koń. Ten szpicel z Norymbergi się nie spopstrzeże. Pani Borowiecka potrafi to jakoś urządzić. No i... — umilkł na chwilę — ...to, co zostało po panu Borowieckim.

— A po moim stryju — rzekł cicho Andrzej.

Jamroz to zrozumiał. — Po pana stryju zostało tylko sztućce. I oddaliśmy go, gdy trzeba było zdawać broń. Przez tę śmierć...

— umilkł znów i dopiero po chwili dokończył — przez tę śmierć niepotrzebną całą okolica o nim wiedziała. Musieliśmy zdać. Ale to było wszystko. Nie wierzy mi pan?

— Wierzę.

— Przecież pan na pewno głodny! — zawołała. — Nie pomyślałam o tym od razu.

— Głodny — potwierdził Jamroz. — Bardzo!

Emil przed kuchnią łupał polana na cienkie kawałki, żeby ogień szybciej rozgrzał płytę. Wyjęła patelnię, nakroiła boczką i gdy zaskwierczał, zaczęła wbijać jaja.

— Może mi pan wreszcie pokaże ranę — powiedział Andrzej.

— Nie — zaprotestował Jamroz. — Najpierw zjem. Jeśli macie dużo chleba... — dodał ciszej.

— Oczywiście, że mamy.

— Zabiorę dla tamtych. Głodni tak samo, jak ja. Zanim się jakoś zorganizujemy, nie będzie łatwo.

— Co pan zamierza?

— Zostać w lesie. Do diabła, kiedyś to się skończy. Przeliczyliśmy się, jeśli chodzi o Francję, ale jest jeszcze Anglia. Są Stany Zjednoczone.

— Daleko pan sięga swoją nadzieją.

— Każda nadzieja jest dobra.

— Proszę, niech pan je! — Postawiła na stole dymiącą patelnię, nakroiła chleba. — Zaraz będzie herbata. A może pan woli mleko?

— Mleko — odpowiedział Jamroz pełnymi ustami.

Odwrócili głowy, żeby nie patrzeć, jak je. Po raz pierwszy widzieli bardzo głodnego człowieka i zaspokajanie przez niego głodu, uczucie jego gwałtowności wydało im się czymś zawstydzająco intymnym. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Bruay-Thiers, miejscowości leżącej w departamencie Nord, nie opodal granicy francusko-belgijskiej, pracownicy kopalniami zrzeszeni w syndykacie C.F.T.C. urządzili zabawę tanczną, na której dokonano wyboru królowej górników na rok 1975. O tytuł ten ubiegały się dwadzieścia dwie kandydatki. Jury balowe nadało go pannie Monique Boschard, a na jedną z jej dwóch dam dworu wyznaczyło piękność polonijną — Nadine Karolczak.

Do dorocznych imprez organizowanych w Valenciennes należy m.in. cross sylwestrowy, tj. bieg, który odbywa się w ostatnim dniu każdego roku w samym centrum miasta. W tego-rocznym crossie sylwestrowym wzięło udział ponad dwieście zawodników i zawodniczek. Wśród tych ostatnich dobrze spisała się panna Mruk, która uplasowała się na trzecim miejscu. Co się zaś tyczy panów, to Polonię reprezentowali w tym oryginalnym wysięgu startujący jako juniorzy: Konopczyński, Łuczak, Roszak i Ziętek.

Klub lekkoatletyczny w Oignies urządził niedawno zawody dla biegaczy i skoczków. Najlepiej spisał się w trakcie tej imprezy tyczkarz Bernard Turbański, który zapisał na swoim koncie rezultat 4.30 m.

W obecności licznych osobistości mer sąsiadującego z Bruay-en-Artois miasteczka Labuisière, p. Houyez, udekorował francuskim Medalem Młodzieży i Sportu Stanisława Ziarkowskiego — dawnego futbolistę, który jest po dziś dzień jednym z filarów piłkarstwa w tamtejszym regionie.



La semaine des Jeunes

EN AVEZ-VOUS PARLE A VOTRE FIANC(E)?

„— Bien, bien, monsieur l'officier! dit Mazarin, la discrétion est une belle chose; mais aujourd'hui vous pourriez vous repentir d'avoir été trop discret.

— Monseigneur, Pythagore faisait garder pendant cinq ans le silence à ses disciples pour leur apprendre à se taire.

— Et vous l'avez gardé vingt ans, monsieur. C'est quinze ans de plus qu'un philosophe pythagoricien, ce qui me semble raisonnable. Parlez donc aujourd'hui, car la reine elle-même vous relève de votre serment.”

Pourquoi ce dialogue entre Mazarin et d'Artagnan m'est-il venu à l'esprit? C'est simple comme bonjour. Etant donné que j'ai appris que la télépathie, c'est-à-dire la transmission de pensée, n'est nullement, comme on l'a

longtemps cru, une superstition, mais un fait réel et incontestable, j'essaie depuis un bon bout de temps déjà de communiquer avec vous par la pensée, mais toutes mes tentatives demeurent infructueuses et je me demande ce que cela signifie. La télépathie aurait-elle entendu parler des vacances de Pâques et ferait-elle actuellement route vers quelque station climatique ou balnéaire? Ou bien — et c'est la raison pourquoi je me suis souvenue de cet entretien entre Mazarin et d'Artagnan que je viens de rapporter — seriez-vous en train d'adhérer à l'école pythagoricienne?

Mon fiancé, dont la perspicacité naturelle a été aiguisée par la vision d'innombrables films policiers, penche, quant à lui, pour une tout autre hypothèse. Il est

d'avis que si vous ne répondez pas à mes appels, c'est que vous vous êtes vraisemblablement transportés par la pensée dans notre patrie autochtone. Est-ce vrai? Non? Vous songiez seulement à vous rendre en Pologne? Et avez-vous déjà pris un billet? Parce que je puis, si vous le désirez, mettre à votre disposition un moyen de locomotion ultra-rapide. Il s'agit d'un passage de „La vie quotidienne en Pologne au XVII^e siècle” (Librairie Hachette, 1972) où l'auteur de ce livre, Alexandre Wołowski, écrit ceci: „A Pâques, on prépare la charcuterie et des galettes dont on porte une partie à l'église pour être bénie le samedi saint. C'est le fameux święcone dont les Polonais ont gardé la tradition sous une forme actuellement plus modeste. Mais de nos jours, comme au XVII^e siècle, s'il s'agit d'une famille importante du village, c'est le curé qui se dérangera pour venir bénir la table chargée de victuailles, présidée par l'agneau pascal, entourée d'oeufs multicolores, qu'on a longtemps à l'avance plongés dans des bains d'herbes pour faire ressortir les délicats dessins linéaires ornant leur surface fragile”.

Ces oeufs multicolores qui ornent les tables des habitants de Varsovie, de Cracovie, de Poznań et de toutes les autres villes et villages de Pologne, je suis sûre qu'à l'heure qu'il est, il y en a aussi dans la presque totalité des maisons de France et Belgique où habitent des Po-

lonais ou des gens d'ascendance polonaise. En effet, en transmettant à leur postérité l'amour de leur pays natal, les vieux immigrés polonais n'ont pas omis d'adjoindre à ce précieux legs quelques traditions, et notamment la charmante coutume qui veut que l'on mange, à Pâques, des oeufs durs aux coquilles teintes de couleurs vives.

Observez-vous, vous aussi cette coutume? Savez-vous qu'avec de la laine, des bons argents, des paillettes, mais aussi avec des coquillages, des pâtes, des graines ou encore avec du coton, des petites mosaïques de verre, il est possible aux petits comme aux grands de réaliser une décoration personnalisée des oeufs de Pâques?

Et l'autre coutume pascale polonaise, celle qui consiste à s'asperger mutuellement, le lundi de Pâques, d'eau ou de parfum, et qui s'appelle dyn-gus, vous y conformez-vous également? Mon fiancé, qui est, comme vous le savez, Français à cent pour cent, la trouve extrêmement amusante, et c'est de bonne grâce qu'il s'y pliera. Et votre fiancé (e) à vous? Lui avez-vous parlé de cette tradition? Lui avez-vous dit que dès que vous avez commencé à avancer dans la voie de la connaissance de la Pologne, cette voie vous est apparue bruisante à l'infini derrière et devant vous?

Je vous souhaite de joyeuses Pâques.

MARTINE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

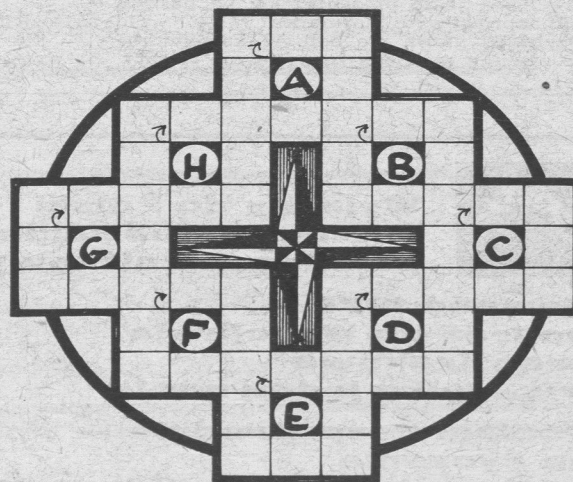
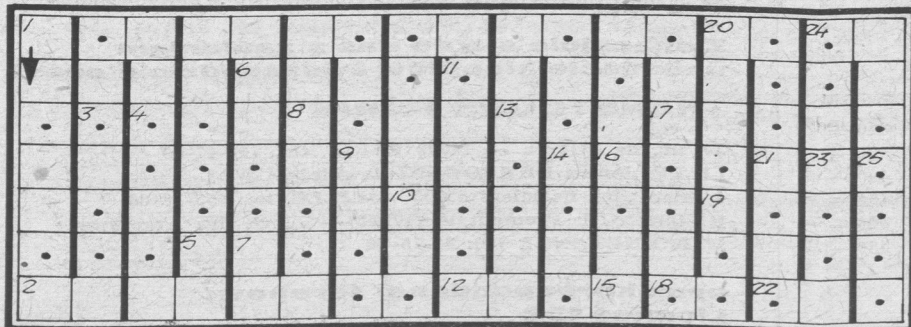
SERPENTYNA Z MORAŁEM

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki drogą serpentynową między grubymi liniami, prosimy wpisać 25 wyrazów o podanych znaczeniach. Ostatnia litera jednego wyrazu jest pierwszą literą następnego. Litery w kwadratach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania, dają hasło.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) statek kosmiczny; 2) konanie; 3) kościelna kaszalnica; 4) aktor; 5) dom studencki; 6) prymitywny szczyrek, cyganek; 7) wytrawny

znawca; 8) jeleni okolic arktycznych; 9) rodzice i dzieci; 10) autobus turystyczny; 11) odprężenie fizyczne i psychiczne, odpoczynek; 12) agent obcego wywiadu; 13) tłum ludzi, ciżba; 14) główna tętlica; 15) na końcu pacierza; 16) medal dla zwycięzcy; 17) różnobarwny kwiat jesienny bez zapachu; 18) czepia się psiego ogona; 19) tkanina podobna do aksamitu; 20) szarak; 21) woń spalenizny, swąd; 22) rzeczowe świadectwo obciążające winowajcę; 23) zjawą wywoływana przez spirytystów; 24) lyk płynny; 25) fotel królewski.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE



KONIKÓWKA

Prosimy odgadnąć 8 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liter w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) przydomek najmniejszego z królów polskich; B) nalepka, znak firmowy na opakowaniu towaru; C) międzynarodowe, olimpijskie zawody sportowe; D) strój kobiecy; E) grzawisko, bagno, obszar podmokły; F) nieczytelne pismo, bązgroty, kulfony; G) artykuł prawa, opatrzone znakiem §; H) pierwsze przedstawienie jakiegos utworu scenicznego.

Primaaprilisowy jarmark

P

Przed kilku laty holenderska „Komisja Prima Aprilis” przyznała nagrodę za najlepszy dowcip roku działowi informacji telewizyjnej. W dzienniku telewizyjnym podano, że zarząd poczt wyposażył listonoszy w urządzenia wykrywające niezameldowane telewizory, i dodano, że jedynym sposobem uniknięcia wykrycia jest owinięcie telewizora w folię aluminiową. Ta alarmująca wieść sprawiła, że zakonspirowani widzowie przypuścili gorączkowy szturm do sklepów prowadzących handel rzeczoną folią, tudzież do urzędów pocztowych, gdzie zaczęto gromadnie rejestrować nielegalne aparaty.

Czy cień patrona polskich trefnisiów — Stańczyka, nadwornego błazna królów Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego — zrządzi, że jakaś komisja przyzna nagrodę któremuś z tych figli czy dowcipów, jakie prezentujemy na naszym primaaprilisowym jarmarku? Oby. Od przybytku głowa nie boli. W każdym razie żyjemy nadzieję, że pocieszne towary,

jakie dziś wystawiamy na pokaz, zostaną nagrodzone uśmiechami czytelników „Tygodnika”.

Pierwszym z tych towarów jest używany rower. Fama głosi, że pewien emigrant z Noeux-les-Mines (Pas-de-Calais) nazwiskiem Kowalski chciał kiedyś sprzedać ten rower górnikowi z Ostricourt (Nord) nazwiskiem Dudziński.

— Ale przecież on nie ma w ogóle opon — powiedział Dudziński.

— To czysty zysk dla ciebie — odrzekł Kowalski. — Nie będziesz musiał pompować. Wiesz chyba, jakie to męczące.

— Tak, ale łańcucha też nie ma — zauważył Dudziński.

— Dzięki temu lżej kręcić pedałami.

— Kiedy pedałów również nie ma.

— A co ty chcesz, żeby używany rower miał same zalety? — oburzył się Kowalski.

W końcu Dudziński dał się podobno na kupno tego roweru namówić, a następnie wyreperował go, po czym chciał go sprzedać jednemu swojemu koledze z La Bessée.

— To prawdziwy wyścigowiec — zachwalał. — Wyjedziesz z La Bessée o piątej rano i już w kwadrans później będziesz w Lens.

— Niepotrzebny mi taki rower — padła odpowiedź. — Co ja będę robił w Lens piętnaście po piątej?

Na nasz jarmark przybył cyrk wędrowny. Dyrektor tego cyrku właśnie pokazuje w tej chwili publiczności słonia:

— To niezwykle silne i mądre stworzenie — tłumaczy. Gdy mamy rozbić namiot na nowym miejscu, ten kolos pracuje za dwadzieścia osób.

— I to według pana jest mądrość? — rozlega się jakiś głos.

Na naszym jarmarku urzęduje także wróżka. Akurat zgłosił się do niej młody

mężczyzna i prosi o przepowiedzenie mu przyszłości. Wróżka rozkłada karty i odzywa się w te słowa:

— Ostrzegam, że ktoś stanie panu na drodze...

— Niech pani lepiej ostrzega tego koś, bo ja jestem kierowcą — klient na to.

Obok budki wróżki znajduje się katedra uczonego, który odkrył, jak bez wysiłku można się przemieścić z miejsca na miejsce.

— Trzeba — wyjaśnia gapiom wybitny ten naukowiec — podskoczyć i zaczekać, aż Ziemia pod nami przesunie się w trakcie swego obrotu wokół osi. Im dłużej zaczekamy w górze, tym dalej się przesuniemy.

Z katedrą naukowca sąsiaduje stoisko ze specjalnymi filiżankami i kufkami z uchem po lewej stronie. Takie filiżanki i kufki postanowiła wyrobić gwoli użyteczności doli licznych rzesz mańkutów fabryka im. Sowizdrzała w Kpinowie. Ukazały się one w sklepach w niedługim czasie.

Po naszym jarmarku przechadza się m. in. wespół ze swą ciotką małą Zosią P. z Paryża. Ciotka tak oto poucza Zosię:

— Widzisz, Zosieńko, jak będziesz miała siedem latek, pójdziesz spać o siódmej, a jak będziesz miała osiem latek, pójdziesz do łóżeczka o ósmej...

— Aha — kiwa główką dziewczynka — już teraz wiem, dlaczego tatuś nie przychodzi na noc.

Na naszym placu jarmarcznym leżą stare, zardzewiałe widły. Widły te stanowią nieodłączną część następującej anegdoty:

Podczas wojny 1756 roku wojska pruskie weszły do miasteczka na Śląsku, zamieszkanego przeważnie przez ogrodników. Każdy z mieszkańców był obowiązany przyjąć do swego domu co najmniej jednego żołnierza. Jeden z ogrodników tak widocznie okazywał zakwaterowanemu u niego żołnierzowi swą niechęć, że ten podczas obiadu położył przy sobie pałasz i spojrzał na gospodarza z wyzywającą miną. Ten bez słowa wyszedł, a po chwili wrócił do pokoju jadalnego z wielkimi widłami, które położył obok pałasza. Gdy żołnierz zerwał się rozniewany, gospodarz oświadczył z zimną krwią:

— Zdawało mi się, że do tak wielkiego noża potrzeba również wielkiego widelca...

Co się potem z tym żołnierzem stało? Nie wiadomo.

Na tym zwijamy nasz jarmark primaaprilisowy. Do miłego zobaczenia!



**Wyjazdy do Polski
pociągiem lub samolotem
po cenach zniżkowych!**

**Nowość 1975 —
podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!**

**Pociągi bezpośrednie —
na życzenie
miejsca leżące (couchettes)**

METZ — WROCŁAW — METZ	F. 340,—
METZ — KRAKÓW — METZ	F. 380,—
PARIS Est — WROCŁAW — PARIS	F. 420,—
PARIS Est — KRAKÓW — PARIS	F. 450,—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS	F. 420,—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS	F. 450,—

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych!**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas z zaufaniem
unikniecie kłopotów i oszczędzicie czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39

LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAŁ

4, Place des Patiniers 59000 — LILLE, tel: 55-18-66

KNUTANGE: Froment WAWER — 5, rue des Argonnes

57240 KNUTANGE Tél: 84-15-84

**oraz korespondenci terenowi
Licence 132**

Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp.

Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.

Imię i nazwisko

Adres

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii i w Kraju
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatantkie
— Powieść, porady, krzyżówki
— Inne pozycje. Wymienić które
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?)..... osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?
— Reportaży o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia
— Reportaży z Polski
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatantkich
— Reportaży sportowych
— Porad i wiadomości dla kobiet
— Powieści, humoru, anegdot
— Innych pozycji. Wymienić jakie
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już
zamówiłeś?**

ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1975



Cena Almanachu:
we Francji 7 F.
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS**

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię _____

Adres _____

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

**RESTAURACJI
w Sklepie Polskim (firma Brzostek)**

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carriet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

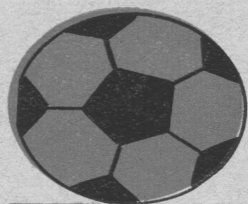
SPORT

ERWINA RYSIÓWNA W CZOŁÓWCE

Piękne tradycje polskiego łyżwiarstwa szybkiego godnie podtrzymuje ostatnio Erwina Rysiówna. W lutym, na mistrzostwach świata rozegranych w Assen (Holandia), Polka zdobyła IV miejsce w wieloboju ulegając w walce o brązowy medal bardzo nieznacznie świetnej Amerykance Young o setne ułameki punkta. Rysiówna najlepiej pobięła na dystansie 1500 m zdobywając srebrny medal. Na pozostałych dystansach zajęła miejsca IV, V i VI.

Swego czasu pisaliśmy już na łamach „TP” o tej niezwykle utalentowanej łyżwiarce. W ubiegłym roku na mistrzostwach Europy juniorów zdobyła ona aż 3 medale, a na mistrzostwach świata senierek wywalczyła V miejsce. Wszystko więc wskazuje na to, że za rok podczas Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku Erwina Rysiówna będzie należała do faworytek, szczególnie na dystansach 1500 i 3000 m.

20-letnia łyżwiarka (jeszcze w tym sezonie juniorka) jest wychowanką klubu Olimpia Elbląg, z którego wywodzą się praktycznie wszystkie najlepsze polskie zawodniczki w tej dyscyplinie. Obecnie Rysiówna jest studentką Warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. W tym sezonie, startując często na torach zagranicznych (w Polsce nie ma sztucznego toru do jazdy szybkiej) wywalczyła szereg cennych sukcesów wygrywając z najlepszymi łyżwiarkami świata. Jeśli w tym samym tempie będzie wzrastała jej forma, za rok kibice mogą liczyć na miłe niespodzianki i — być może — olimpijskie medale. (hj)



PO MISTRZOSTWACH ŚWIATA — MISTRZOSTWA EUROPY

Różnie byli klasyfikowani przez fachowców całego świata polscy piłkarze po tak udanym sezonie 1974. Nigdzie jednak nie spadali poniżej czwartego miejsca, przeważnie plasując się na drugiej, trzeciej pozycji za finalistami mistrzostw świata, piłkarzami Republiki Federalnej Niemiec i Holandii. Również na trzecim miejscu sklasyfikował Polskę paryski tygodnik „France Football”.

Ale mistrzostwa świata już za nami. Teraz oczy kibiców piłkarskich zwrócone są na rozpoczęte już mistrzostwa Europy.

Polscy piłkarze wylosowali niebywale trudną grupę z eks-mistrzem Europy — Włochami i wicemistrzami świata — Holendrami (na osłode dodano Finów). 19 kwietnia w Rzymie nastąpi wielki rewanż za klęskę Włochów z Polską (1:2) podczas ostatnich mistrzostw świata. Trener „Squadra Azzurra” Fulvio Bernardini czyni z tego spotkania problem numer jeden włoskiego piłkarstwa w roku 1975 i pragnie za jednym zamachem zmasać „czarny rok 1974”.

Tak więc sezon 1975 przyniesie dwa mecze z Włochami (19 kwietnia w Rzymie i 26 października rewanż w Polsce), dwa z Holendrami (10 września w Kraju i 15 października w Holandii) w eliminacjach do mistrzostw Europy, a następnie jeszcze prawdopodobnie cztery spotkania międzypaństwowe towarzyskie: 27 marca z USA, 3 września z Bułgarią, 8 października z Węgrami oraz 19 października z Rumunią.

Jak więc widzimy, polską jedenastkę reprezentacyjną czeka niełatwy rok!

Nic też dziwnego, że trener Kazimierz Górski przywiązuje wielką wagę do przygotowań w okresie zimowo-wiosennym, tak reprezentacji, jak i najsilniejszych klubów ligowych.

Kadra reprezentacyjna biało-czerwonych udała się w drugiej połowie lutego na tournée do Grecji (sparring z PAOK Saloniki), Jugosławii (mecze z

Hajdukiem Split), a następnie do Republiki Federalnej Niemiec (gdzie rozegrała spotkania kontrolne z czołowym klubem ekstraklasy RFN — VfB Bochum oraz z reprezentacją wschodniej Westfalii).

W ostatniej fazie tych przygotowań nie wezmą udziału piłkarze chorzowskiego Ruchu, którzy — jak wiadomo — mieli nader trudne spotkania ćwierćfinałów klubowego Pucharu Europy z mistrzem Francji St. Etienne. Ruch poprzednio udał się na bardzo atrakcyjne tournée po Ameryce Południowej, gdzie zmierzył się w stolicy Ekwadoru Quito z mistrzem i wicemistrzem tego kraju oraz z argentyńskim Racingiem z Buenos Aires. Następnym etapem Ruchu była Argentyna i mecze z czołowymi klubami tego kraju. Koniec eskapady chorzowian — to była Brazylia i spotkania m.in. z Flamengo i Palmeiras.

Również Ameryka Południowa stała się terenem przygotowań do letniego sezonu świetnej drużyny Grzegorza Laty i Henry-



ka Kasperczaka — mieleckiej Stali (m.in. mecz z River Plate w Argentynie). Natomiast warszawska Legia z Kazimierzem Deyną i Lesławem Cmikiewiczem wybrała sobie za poligon doświadczalny Australię, dokąd się udała jako pierwsza polska drużyna piłkarska w historii sportu.

Przypomnijmy, że w grupie V eliminacji do mistrzostw Europy prowadzi w tej chwili Holandia z 4 pkt i bramkami 6—2 przed Polską również z 4 pkt i bramkami 5—1, następnie Włochami 0 pkt i bramki 1—3 oraz Finlandią 0 pkt i bramki 2—8. Dotychczasowe spotkania: Polska — Finlandia 2:1 i 3:0, Holandia — Finlandia 3:1 oraz Holandia — Włochy 3:1. (JJ)

NAJLEPSI STRZELCY REPREZENTANCY POLSKI

46	bramek	Lubański
40	„	Pol
27	„	Cieślak i Deyna
21	„	Wilimowski (do roku 1939)
19	„	Gadocha
18	„	Brychczy
17	„	Nawrot (do roku 1939)
14	„	Lato
13	„	Faber

Okruchy sportowe

VI Halowe Mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce rozegrane zostały w Katowicach. W nieoficjalnej punktacji medalowej ekipa NRD zdobyła 4 medale złote i 2 srebrne; drużyna ZSRR — 3 złote i 6 srebrnych oraz 8 brązowych. Polacy na swym koncie zgromadzili 2 medale złote, 3 srebrne i 5 brązowych. Rezultat dobry, zwłaszcza jeśli się zwąży bardzo wysoki poziom tegorocznych mistrzostw i pechowy bieg Katolikowej na 800 metrów, która tuż po starcie potknęła się i straciła wiele cennych metrów. Złote medale dla polskiej ekipy zdobyli: Rabsztyń na 60 m ppł, Wodzyński także na 60 m ppł. Srebrne: Joachimowski w trójskoku, Bucierski w skoku o tyczce i sztafeta męska 4 × 2 okrażenia biegni. Brązowe natomiast medale dla polskich barw wywalczyli: Szewińska na 60 m, sztafeta kobiet 4 × 2 okrażenia, Licznarski w biegu na 60 m, Beta w skoku w dal i Kozakiewicz w skoku o tyczce.

W USA w Colorado Springs odbyły się mistrzostwa świata w łyżwiarstwie figurowym. Najlepsza okazała się ekipa radziecka. Zdobyła ona w trzech konkurencjach złote medale i w jednej srebrny. W najciekawszej konkurencji mistrzostw, w tańcach, dobrze spisała się para polska Teresa Weyna i Piotr Bojańczyk — znaleźli się oni na VII miejscu.

W XXX Zawodach o Memoriał Heleny Marusarzówny i Bronisława Czecha osiągnięto następujące wyniki: w slalomie specjalnym kobiet zwyciężyła Marta Pięton, w slalomie specjalnym mężczyzn — Maciej Ciaptak — Gąsienica. W Slalomie gigantycznym triumfował także Maciej Ciaptak — Gąsienica. Slalom gigant kobiet nie odbył się wskutek przyczyn technicznych.

Rozwój nauki języka flamandzkiego w Polsce

W piśmie „Neerlandica Extra Muros”, półrocznym biuletynie Międzynarodowego Towarzystwa Niderlandystycznego, ukazał się niedawno artykuł na temat nauczania języka flamandzkiego w Polsce.

Wynika z niego, iż sytuacja w tej dziedzinie poprawia się z roku na rok i że coraz więcej studentów języków germańskich pragnie uczyć się również języka flamandzkiego.

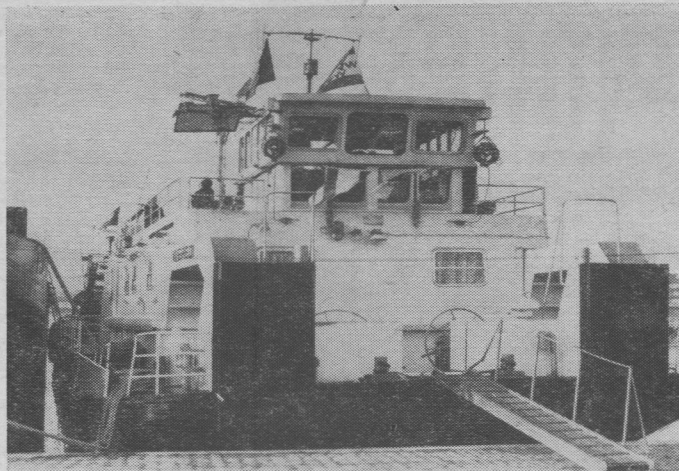
I tak na przykład, w roku akademickim 1973—1974 wprowadzono na Uniwersytecie Warszawskim lektorat języka flamandzkiego. Wykładowcą jest pani Zofia Klimaszewska, docent tego uniwersytetu, która studiowała język niemiecki i flamandzki u profesora Worgta w Lipsku.

Na razie lektorat języka flamandzkiego jest nieobowiązkowy, lecz niewykluczone, iż wkrótce wprowadzony zostanie do programu studiów na wydziale filologii germańskiej.

W ciągu pierwszego roku kurs ukończyło 30 studentów. Prowadzony on był w oparciu o książkę p. Wilmotsa: „Voorwie Nederlands wil leren”. Pomocne były również nagrania magneto-fonowe, uzyskane dzięki uprzejmości Ambasady Holenderskiej w Warszawie. Kurs cieszył się dużą popularnością i zainteresowaniem wśród studentów. Dobre wyniki, jakie uzyskali na zakończenie roku, zawdzięczają przede wszystkim własnej pracowitości, ale także pomocne były niezwykle miłe i regularnie organizowane spotkania z Holendrami. Na jedno z takich spotkań przybył ambasador Holandii w Polsce p. dr W.F. Pelt, który wygłosił wykład na temat Holandii i języka flamandzkiego. Po wykładzie odbyła się ciekawa dyskusja.

Także we Wrocławiu prowadzony jest lektorat języka flamandzkiego przez mgr S. Prędotę, członka „Neerlandica Extra Muros”. Tam również złożył trzydniową wizytę ambasador dr W.F. Pelt. W czasie pobytu przeprowadził on rozmowy z władzami uniwersytetu na temat planów rozwoju lektoratu języka flamandzkiego przy katedrze filologii germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, otworzył dwie wystawy „Kultura niderlandzka w średniowieczu” i „Pisarze lat 1880”, zorganizowane przez międzynarodową organizację niderlandystyczną, a także wygłosił wykład pt. „Niektóre prozie późniejszej Holandii”, którego pełen tekst zamieszczony zostanie w piśmie „Germanica Wratislaviensis”.

(Y.V.)



Pchacz „Weredi” typu „Bizon” zbudowany przez wrocławskich stoczniowców, zacumowany w Lobroekdok w Antwerpii

Weredi I — przykładem współpracy polsko-belgijskiej

Zona pana Leo Delwaide, ławnika portu w Antwerpii, została wybrana matką chrzestną nowego konwoju barek „Weredi”, zbudowanego w Polsce dla antwerpijskiego armatora o tym samym nazwisku.

Konwój ten, składający się z trzech barek i jednego pchacza, zbudowano w dwóch polskich stocznicach: barki pochodzą z

Płocka, natomiast pchacz z Wrocławia.

Barki nie są zaopatrzone w motor. Model ten, typu Europa II, często spotkać można na drogach rzecznych Europy zachodniej. Posiada on następujące wymiary: długość 76,5 m, szerokość 11,4 m, zanurzenie 3,5 m. Ładowność każdej z barek wynosi 2350 ton. Towary prze-

wożone są w ładowniach o wymiarach 65,8 m długości i szerokości 9 m, do których dostęp jest bardzo łatwy, co usprawnia zarówno ich załadunek, jak i rozładunek.

Pchacz zbliżony jest nieco do popularnego w Polsce statku pod nazwą „Bizon”. Kadłub jego jest taki sam, niemniej wnętrze, a także moc silnika zostały dostosowane do norm przyjętych w Europie zachodniej.

„Weredi” wyposażony jest w radar, radio i inny niezbędny sprzęt nawigacyjny. Wnętrza są wygodne, wręcz komfortowe. Dodatkowe urządzenia zabezpieczają przed niepotrzebnymi drganiami i wibracją, a podwójne ścianki zapewniają doskonałą izolację cieplną i wygłuszającą.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż główny akcjonariusz towarzystwa, pan Bernard Joos, obejmuje, jako kapitan dowództwo tego konwoju. Towarzystwo „Weredi”, założone przez 20 przedstawicieli transportu rzeczno-żeglarskiego, stanowi poważną konkurencję dla wielkich towarzystw przewozowych belgijskich i zagranicznych. Już w październiku 1973 r. zawarło ono kontrakt z Polską na budowę konwoju barek. Tak więc „Weredi” jest nie tylko przykładem współpracy pomiędzy Belgią i Polską, lecz również wyjątkowym przykładem współpracy przedstawicieli belgijskiego transportu rzeczno-żeglarskiego. Fakt ten podkreślił p. Delwaide, ławnik portu antwerpijskiego, w czasie uroczystości oficjalnego przekazania konwoju. (Y.V.)

Wielka wystawa „Polska 75” w Pałacu Stulecia w Brukseli

Z okazji XXX rocznicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przygotowywana jest obecnie w Belgii wielka wystawa polskich osiągnięć gospodarczych pod nazwą „Polska 75”, podobna do tych, jakie organizowane były poprzednio w Moskwie i w Essen (RFN).

Wystawa odbędzie się w okresie od 26 kwietnia do 11 maja w Wielkim Pałacu Stulecia w Brukseli, w ramach 48 Targów Handlowych. Zajmie całkowicie Pałac 2 o powierzchni 4.500 m².

Jej głównym tematem będzie „Polska na lądzie, morzu i w powietrzu”. Tak więc zaprezentowany zostanie rozwój i najnowsze osiągnięcia Kraju w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

Temat „Na lądzie” zilustrują najnowsze osiągnięcia w dziedzinie budownictwa przemysłowego i socjalnego, a także w dziedzinie ochrony zabytków poprzez ukazanie najcenniejszych skarbów polskiej kultury.

Temat „Na morzu” ukazany zostanie poprzez prezentację polskiego przemysłu stoczniowego. Polska zajmuje bowiem jedno z

czołowych miejsc na świecie w budownictwie statków handlowych, rybackich oraz jachtów. Żeglarzy, a także wszystkich miłośników sportu, zainteresuje zapewne obecność na wystawie polskiego żeglarza kapitana Krzysztofa Baranowskiego, który w 1973 r. dokonał na jachcie samotnej wyprawy dookoła świata, przepływając przylądek Horn.

Temat „w powietrzu” zobrazują polskie szybowce, samoloty, a także silniki lotnicze i podwozia elektryczne samolotów, wyprodukowane przez polski przemysł lotniczy.

Wystawa „Polska 75” stanowić będzie ponadto ofertę współpracy handlowej, zarówno dla przedsiębiorstw belgijskich, jak i innych krajów Wspólnego Rynku.

W imprezie tej weźmie bowiem udział 25 central polskiego handlu zagranicznego, reprezentujących głównie dziedziny polskiego eksportu.

Liczne przewidziane z tej okazji spotkania, konferencje, a także interesujące imprezy kulturalne i artystyczne uzupełnią tę także ciekawą imprezę. (Y.V.)

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Marie-Louise Caille — Jean-Claude Kasprzak w Aniche, Lisiane Jarbeau — Dady Kuśnierek i Joseline Carlier — Michał Achatowski w Lallaing; Thérèse Dubois — Albert Pokorski w Libercourt; Michaline Bentkowska — Gilles Lambert w Auby; Irena Gajewska — Louis Andrechowiec w Montigny-en-Ostrevent; Sylvie Wasiela (Dourges) — Edward Maleciński w Leforest; Michèle Waquet — Jean-Paul Wiatr w Pecquencourt; Pascale Ławniczak — Christian Huck w Concelles-lez-Lens; Tiberia Patricia Orazio — Daniel Serge Bartczak w Sanvignes - les - Mines; Jeanne Zgorska — Pierre Housiau i Christine Kubeziak — Dominique Curulla w Metz.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Béthune. W konkursie przełajowym, zorganizowanym przez klub towarzyski C.R.S. w kategorii pierwszej zwyciężył p. Augustyniak przed p. Cieśliewiczem. W kategorii trzeciej p. Krzyżaniak był drugi.

Mazingarbe. W konkursie strzelań zorganizowanym w ciągu ub. miesiąca przez ognisko młodzieżowe dzielnicy Cité 7 kilkakrotnie wyróżnili się m. in.: Eric Szurmak, Eric Ratajczak, Dawid Kowalik, Gérard Marczyk, Martine Lubryka, Françoise

Kowalik, Philippe Kowalik, Ryszard Dolaciński, Regis Kotecki, Daniel Zaraziński i Jacky Szurmak.

Sallaumines. Sekcja bulistyczna, działająca przy miejscowym ognisku społecznym M.J.C. wybrała swoim prezesem na rok bieżący p. Chełmińskiego, jego zastępcą p. Nowaka, sekretarzem p. Brulin, skarbnikiem p. Nowaczyka, zastępcą skarbnika p. Czarneckiego, kontrolerem i doradcą technicznym p. Sobolewskiego.

DYPLOMY ZAWODOWE

Lens. Państwowe dyplomy pielęgniarzkie otrzymały ostatnio: Marie-Françoise Dubek, Bernadette Dziekanowska, Patrycja Jaskólska, Edyta Karczewska, Marie-Christine Kaźmierczak, Helena Kopec, Bronisława Kotlińska-Ourdouiller, Jean-Marie Lelek, Evelina Lewandowska - Kowalskowska, Brigitte Majchrzak, Katarzyna Mazurek-Koszowska, Annie Pontfort-Migaszewska, Marie-Hélène Ratajczak, Władysława Sereda, Helena Spychaj, Martine Stefańska, Martine Szczotka, Annick Utyk, Ewelina Waligórska, Marie-Hélène Warzyniak, Regina Wojciechowska i Louise Boucyr-Bluhinieć.

WYSTAWA HODOWLANA

Nocux-les-Mines. Na doroczną wystawę drobiu domowego zgłoszono 515 okazów. Główną nagrodę otrzymał z rąk mera p. Franciszek Michalski, a tzw. grand prix: p. Kazimierz Pie-

trzyk, p. Jan Zalewski, p. Jan Budzyński, p. Bernard Bibik i p. Roland Bigan. Nagrody honorowe otrzymali m. in.: p. Michalski, p. Pietrzyk, p. Edmund Łukowiak, p. Z. Zalewski, p. Raymond Tieux, p. J. Budzyński, p. B. Bibik, p. Julian Staszewski, p. Bolesław Juszcak i p. R. Bigan. Kierownictwo wystawy sponocywało w ręku p. Edmunda Łukowskiego — prezesa stowarzyszenia, p. Marcelego Nawrota — skarbnika i p. F. Michalskiego — sekretarza. W skład jury wchodził m. in. p. Jędrzejewski z Barlin. Prezydium honorowe wystawy, o bok mera miasta p. Fourdrier, stanowili: mer-pośeł z Hersin-Coupigny p. Andrieux, p. Józef Kasprzak — radny miejski, p. Idzi Ofiara — prezes stowarzyszenia hodowlanego z Marles-les-Mines, p. Antkowiak z Loison. Tradycyjnie wstęgi przecięli mer miasta w towarzysztwie radnego p. Kasparzaka. P. Kasprzak jest też równocześnie prezesem komitetu miejscowych stowarzyszeń polskich.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Houdain. Miejscowe koło miłośników folkloru polskiego „Kościszko” odnowiło ostatnio swój zarząd. Prezesem aktywnym i honorowym został p. Władysław Janowski, zastępcą prezesa — p. Jan Gaj, skarbnikiem — p. Halina Reyman, zastępcą skarbnika — p. Irena Kubiak, sekretarzem — p. Henryk Kalinowski, zastępcą sekretarza — p. Mieczysław Szymanowski, dyrektorem muzycznym — p. Józef Banasiak. Przy okazji walnego zebrania prezys

przypomniał, że tańce folklorystyczne odbywają się w sali Annexe de la Mairie pod kierunkiem p. Doroty Szweczyk, w każdą sobotę od godz. 19, a ćwiczenia śpiewu w sali p. Pawłowskiej od godz. 19 do 20.30.

Rouvroy. Miejscowe zjednoczenie kobiet polskich odnowiło zarząd na swoim walnym zebraniu. Prezesem została p. Roza Sladek, zastępcą prezesa p. Wanda Adamczak, sekretarzem p. Anna Bruzi, zastępcą sekretarza p. Irena Socha, skarbnikiem p. Weronika Rybarczyk, zastępcą skarbnika p. Helena Klaus.

NIECH ZDROWO ROSNAJĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HULLUCH: Mandy Grzonka. **DOUAI:** Jean-Claude Ciesielski, Franck Korytowski. **MAZINGARBE:** Fryderyk Adamek. **VIMY:** Ryszard Grzesica. **DOURGES:** Anna Papierz. **COURCELLES - lez - LENS:** Evelyne Marcinkiewicz. **WINGLES:** Karin Korpowski. **MONTCEAU - les - MINES:** Agnieszka Zbrzińska, Sylvie Cisińska. **BETHUNE:** Cecile Skowron, Laurent Koniecka. **AVION:** Eric Pepliński. **CALONNE-RICOUART:** Sandrine Grala. **LIBERCOURT:** Nathalie Domagała, Katarzyna Kaczmar, Arnaud Kendziora. **LENS:** Ingrid Grabicka.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIBERCOURT: Theresie Dubois i Albert Pokorski. **COURCELLES-lez-LENS:** Pascale Ławniczak i Christian Huck. **DOURGES:** Sylvie Wasiola i Edward Maleciński. **BRUAY-en-ARTOIS:** Marie-Christine Lacassaigne i Jean-Luc Dudek. **METZ:** Wanda Tracz i Emile Brejraud, Jeanne Zgórska i Pierre Housiau, Christine Kubeziak i Dominique Curulla. **AUBY:** Michalina Bentkowska i Gilles Lambert. **LALLAING:** Li-

siane Jarbeau i Dany Kuśnierek, Joseline Carlier i Michel Achatowski. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Irena Gajewska i Louis Andrejkowicz. **PECQUENCOURT:** Michele Waquet i Jean-Paul Wiatr. **ANICHE:** Marie-Louise Caille i Jean-Claude Kasprzak. **SANVIGNES-les-MINES:** Tiberia Patricia d'Orazio i Daniel Serge Bartczak (Blanzy).

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DOUAI: Stanisław Włodarczyk, lat 81. **AVION:** Anna Nowak, lat 58, Ludwik Matecki, zasłużony działacz społeczny, lat 55. **LENS:** Władysława Kujańska z domu Jugow, Stefan Tysiak. **DROCOURT:** Helena Blasiak z domu Raducka, lat 82. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Gertruda Stawicka z domu Stender, lat 79. **MARLES-les-MINES:** Czesław Koziarski, Jan Maczkowski. **DECHY:** Bolesław Machowiak, medalista pracy, lat 53, Władysław Suwiczak, lat 64. **AUCHEL:** Marianna Stullgens z domu Trzmielewska. **CALONNE-RICOUART:** Maria Weclawik z domu Majchrzak, lat 73, Franciszek Kwasek, medalista pracy, lat 54. **HOUDAIN:** Stanisław Sobczak, lat 76. **VIMY:** Franciszka Chmielewska z domu Piontek, lat 86. **DIVION:** Tekla Siczek z domu Szumańska, lat 71. **CARVIN:** Józef Sieradzki. **ROUVROY:** Edmund Urbaniak. **SALLAUMINES:** Anna Zinkiewicz z domu Bura, lat 91. **DOURGES:** Elżbieta Napierała z domu Wróblewska, lat 56, Leokadia Teodorczyk z domu Przybylska, lat 73. **ELEU-LENS:** Berta Ratajczak z domu Muller, lat 80. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Franciszek Gbioreczyk, lat 61. **LOOS - en - GOHELLE:** Bolesław Gołabiewski. **LIEVIN:** Anna Szniar z domu Hebda, lat 83. **LIBERCOURT:** Anna Kwiatkowska z domu Macierzyńska, lat 79, Stanisław Kaczor, lat 74, Helena Jeziorny z domu Szulczyk, lat 77. **MONTCEAU - les - MINES:** Wanda Berkowska z domu Czajkowska, lat 59.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



**DU 29 MARS
AU 4 AVRIL**

PREMIERE CHAINE

MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
IT 1 JOURNAL — 13.00, 20.05 et à la fin du programme
LE FIL DES JOURS — 18.17 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.47 (sauf le dimanche)
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LE TEMPS DE VIVRE LE TEMPS D'AIMER” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
SAMEDI 29 MARS
14.05. Orchestre de Radio-France: Concert des Nations Unis
14.37. Samedi est à vous.
18.30. IT 1 Sports — Magazine Auto-Moto 1
19.45. La vie des animaux
20.35. Variétés — une émission de M. G. Carpentier
21.35. „Colditz” n° 11
DIMANCHE 30 MARS. PAQUES
11.55. Eurovision: Bénédiction Papale en direct de Rome
12.30. IT 1 Magazine
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les Rendez-Vous du Dimanche
17.42. „L'Homme aux clefs d'or” — un film de Léo Joannon (Pierre Fresnay, Annie Girardot)
19.15. Réponse à tout
19.33. IT 1 Sports — Direct au but
20.35. „L'Aventurier de Rio Grande” — un film de Robert Parrish
22.10. Reflets de la danse
LUNDI 31 MARS
13.30. Séquence du spectateur
14.00. „Ernest le Rebelle” — un film de Christian Jaque (Fernandel, Mona Goya)
15.30. IT 1 Sports
18.47. Les Musiciens du soir
20.35. „Ailleurs l'Herbe est plus Verte” — un film de Stanley Donen (Gary Grant, Deborah Keer, Robert Mitchum)
22.10. Pour le Cinéma
MARDI 1 AVRIL
13.35. Je voudrais savoir
20.35. Les animaux du monde
21.05. Le Blanc et le Noir
21.45. Variétés: France-sur-Seine
MERCREDI 2 AVRIL
13.38. Les Visiteurs du mercredi
20.35. Dramatique: „La Nuit des Hommes” réal. Raymond Rouleau
22.05. Interrogations: „La Mort”
JEUDI 2 AVRIL
20.35. Série: „Maitres et Valets” n° 1
21.20. IT 1 Magazine de Reportage: „Satellite”
22.20. Championnat du Monde de Hockey sur glace U.R.S.S. — U.S.A.
VENDREDI 4 AVRIL
20.35. Au théâtre ce soir: „Les enfants d'Edouard” réal. Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
HIER, AUJOURD'HUI, DEMAIN-: 14.35 à 18.30:
AUJOURD'HUI MADAME
„LES ENVAHISSEURS” et ensuite à partir d'avril
„LE JOURNALISTE”
JEUX CROISES
MAGAZINE
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
FLASH JOURNAL ET LIVRE DU JOUR — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„L'AGE FLEUR” — 19.44 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

BENEDYKT PACHLA — Tuwima 9/1, 66-400 Gorzów Wielkopolski — pragnie wymienić listy ze swoimi rówieśnikami z Francji, Belgii i Holandii. Ma 15 lat. Jego zainteresowania to: fotografia, filatelistyka i kolekcjonerstwo starych monet, banknotów, znaczków pocztowych, nalepek i zdjęć dużych plikarskich. Odpowiedz na każdy list.
KRYSTYNA BERNARD-WIATER — ul. Bieszczadzka 35/8 —

30-432 Kraków — chętnie korespondowałaby z kimś w wieku 25-30 lat w języku polskim, niemieckim lub rosyjskim. Obecnie uczy się języka francuskiego. Będzie bardzo szczęśliwa gdy ktoś zechce do niej napisać.

JOANNA PIWKOWSKA — ul. Marynarska 137 m. 119 — 01-813 Warszawa — pisze do redakcji: „Jestem uczennicą III klasy Liceum im. Stefana Sempolowskiego na Żoliborzu w Warszawie. Mam 16 lat. Uczę się języka francuskiego, interesują mnie historyczne związki kulturalne polsko-francuskie, a w szczególności związki warszawsko-paryskie. Chętnie bym nawiązała korespondencję z paryżanką polskiego pochodzenia, w celu wymiany myśli i informacji. Poza zainteresowaniami historycznymi uprawiam

wspinalczkę wysokogórską, a także jazdę konną. Pozdrawiam wszystkich Rodaków”.

MAREK BAK — Debówka, 05-507 Słomczyn, powiat Piaseczno, woj. warszawskie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną w wieku 14-17 lat. W szkole uczy się języka francuskiego. Korespondencja w tym języku dałaby mu możliwość osiągnięcia lepszych wyników w nauce.

ELŻBIETA KUREK — Osiedle Bieżanów 513, 30-860 Kraków — bardzo interesuje się historią Francji. Lubi język francuski i w tym języku chciałaby korespondować z młodzieżą z Francji i Belgii, najchętniej w polskim języku, gdyż francuskiego uczy się od niedawna. Ma 17 lat i jest uczennicą klasy licealnej.

„PELERINAGE” — 19.44 (sauf le dimanche) — un nouveau feuilleton, réal. Henri Colpi à partir du vendredi 4 avril

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 29 MARS

13.35. Magazine régional
14.0. Un Jour futur — émission de Michel Lancelot
20.35. „Jennie” n° 2
21.35. Pièces à conviction — émission de Pierre Bellemare
22.35. Banc Public

DIMANCHE 30 MARS

13.05. Journal de l'A 2
13.20. Dimanche Illustré composé des émissions:
13.35. Album de...
13.45. Monsieur cinéma
14.30. „Sous le plus Grand Chapiteau du Monde” — un film Cecil B. de Mille
17.15. „Vive la Télé”, „Souvenirs de la caméra invisible”, „Ticket de retard”
18.00. „Hypocritement votre”
18.45. Sports sur l'A 2
19.25. Système 2 — suite à 20.35
21.30. „Les Gens de Mogador”
22.20. Orchestre de chambre.

LUNDI 31 MARS

17.15. „Sang et Lumière” — un film de Georges Rouquier
20.35. Dramatique: „Coup Double” d'après le roman de Nicolas Freeling, réal. Marcel Cravenne
22.15. Magazine du Spectacle
MARDI 1 AVRIL
20.35. Les Dossiers de l'Ecran:
(N) „La Tragédie de la Mine” — un film de G.W. Pabst
Débat: „Le charbon et la mine”

MERCREDI 2 AVRIL

20.35. „Kojak” n° 11
21.30. Le Point sur l'A 2
22.20. Sports sur l'A 2

JEUDI 3 AVRIL

20.35. Une Dramatique (non précisée)

22.00. Alain Decaux raconte

VENDREDI 4 AVRIL

20.35. „Bouvard en Liberté”

21.40. „Apostrophes” de Bernard Pivot

22.50. Ciné-Club:
(N) „L'Impératrice Rouge” de Josef von Sternberg (Marilène Dietrich)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

FR 3 ACTUALITE — 18.55; 19.55 et à la fin du programme

POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi et vendredi)

SAMEDI 29 MARS

18.25. Emission Alsacienne
19.40. Un Homme, un Evénement
20.00. Festival du Court-Métrage: „Le Chien Melomade” de Paul Grimault, „L'Amante végétale” de Jean Valmont

20.35. „Jack” n° 11

21.45. Des Machines pour des Artistes n° 3

DIMANCHE 30 MARS

19.00. „Hawaï, Police d'Etat”

20.00. „L'Effet Glapion” de Jacques Audibert, mise en scène: M. Roux, réal. Alain Quercy

LUNDI 31 MARS

20.30. Prestige du cinéma: „Les Misérables” — un film de Jean-Paul Le Chanois, 2ème partie

MARDI 1 AVRIL

20.00. Connaissance: „La Vie sauvage” n° II

20.30. Westerns Films policiers. Aventures: „Avec la peau des autres” — un film de Jacques Deray

MERCREDI 2 AVRIL

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: Cycle-

Les Grands Ecrivains Américains vus par Hollywood — „Les Neiges de Killmandjaro” — un film de Henry King (Gregory Peck, Susan Hayward, Ava Gardner)

JEUDI 3 AVRIL

20.00. Altitude 10 000.

20.30. Un Film... Un Auteur... „Les Comancheros” — un film de Michael Curtiz

VENDREDI 4 AVRIL

20.30. „Les Neutres” — réal. Franco Contini

21.20. Morceaux de Bravoure: „Le Film Insolite”

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH W JĘZYKU
FRANCUSKIM

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjny Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

o TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków z granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DES
ÉMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00— 6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 31 et 41 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 41 et 49 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 41 et 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT

PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS
OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30



Świat ludowych marzeń

Urzekający jest świat ludowej rzeźby: zadumane świątki, postacie wiejskich muzykantów, typy ludowe, zwierzęta, ptaki, diabły i anioły — dzieła anonimowych twórców zachwycają nas dziś swą nieklamana prostotą. Są przykładem autentycznej sztuki ludowej, nie skażonej komercjalizacją, eksportowym powielaniem, wykonywanej bardziej z własnej potrzeby twórczenia niż na zamówienie. W tych nieporadnych figurkach kryje się prawdziwa tęsknota wiejskiego twórcy za sztuką, potrzeba opowiadania o sobie i o otaczającym go świecie. Ludowi rzeźbiarze nie

nawiazują do żadnych wzorców. Między czterema ścianami wiejskiej chaty tworzą swój własny świat pełen drewnianych figurek. Są to zazwyczaj gospodarze, robotnicy rolni, pracujący przez cały dzień ciężko w polu. Rzeźbią wieczorami, zwłaszcza zimą, gdy wieczory są długie. Niektórym z nas rzeźba ludowa wydawać się może naiwna i nieudolna — nie znajdujemy w niej przecież precyzyjnie odtworzonych kształtów, a proporcje figur nie są bynajmniej oparte na wzorcach pięknej budowy ciała. Charakterystyczna ciężka sylwetka, zbyt duże głowy,

dziwnie wydłużone dłonie, nienaturalny układ ciała i stroju często wynikają wręcz z wielkości i kształtu drewnianego kloca, jaki artysta znalazł w lesie. W trakcie mozolnej obróbki drewna rzeźbiarz ludowy poddaje się rytmom słońców i układow gałęzi. Dzięki temu, przejawiając pewne proporcje lub cechy rzeźbionej postaci, osiąga specyficzną ekspresję swej rzeźby.

Dla twórców XX wieku i dla ludzi wychowanych na sztuce współczesnej, dzieła „świątkarzy” są jednak przykładem niezwykle świadomej twórczości. W dziele ludowe-

go rzeźbiarza obserwacja natury, pełna powagi wierność zasadom rzemiosła oraz zaduma nad losem ludzkim — osiągają jedność, właściwą tylko sztuce zrodzonej w najwyższym skupieniu, najwybitniejszej.

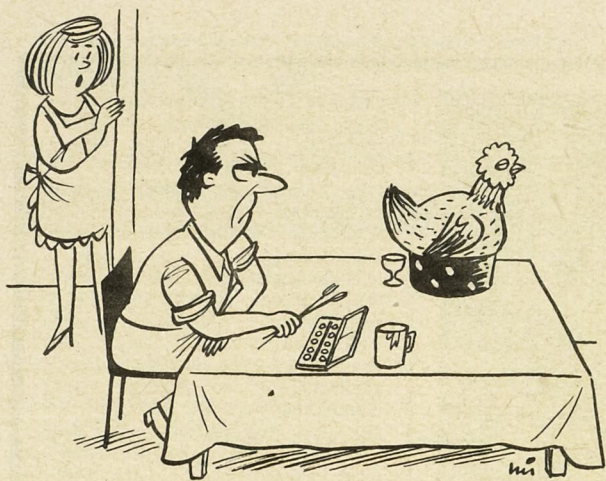
U polskiej twórczości ludowej rzeźba zajmuje pozycję wyjątkową. Nie ma w niej bogactwa ornamentyki, nie ma jaskrawych barw. W przeciwieństwie do niemal całej pozostałej sztuki ludowej — nie jest ani radosna, ani kolorowa, ani „rozańczona”. Jest ekspresyjna i na swój sposób realistyczna: postacie Chrystusa, świętych mają chłopskie twarze, na których maluje się ukazane z prostotą i wyrazistością powaga, skupienie, cierpienie. Rzeźba ta uderza poezją o niezwykle surowym wyrazie, uderza głębokim poczuciem tragizmu. Być może, iż doświadczenie twardego życia wielu pokoleń polskich chłopów znalazło swój wyraz właśnie w dziełach ludowych świątkarzy, w charakterystycznej postaci „Chrystusa Frasobliwego” z głową ciężko opartą na dłoni, czy w postaciach Matki opłakującej Syna.

Niegdyś ludowi rzeźbiarze tworzyli anonimowo. Ich nazwiska nie znalazły się w żadnym leksykonie sztuki, a ich dzieła wystawiane były co najwyżej w przydrożnych kapliczkach.

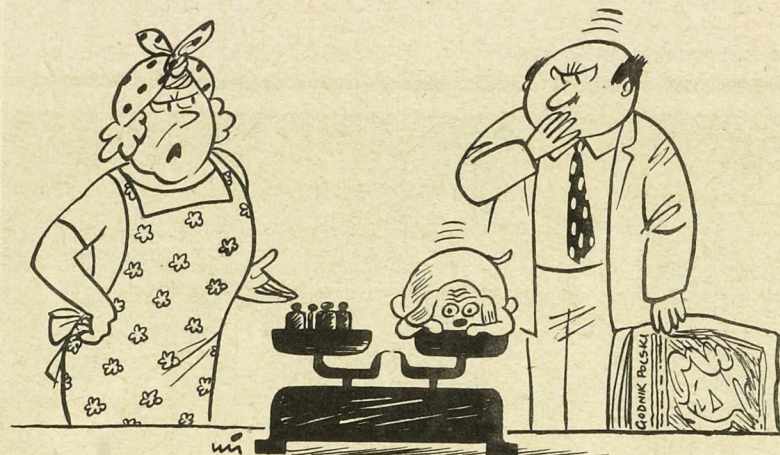
W ostatnim trzydziestoleciu zainteresowanie sztuką ludową przybrało w Polsce formy zorganizowane, powstała CEPELIA, która objęła opieką artystów ludowych, stworzyła cały szereg spółdzielni podtrzymujących tradycje ludowe. Dzieła ludowych twórców znalazły się nie tylko w sklepach, gdzie cieszą się dużym powodzeniem, ale trafiły nawet do sal muzealnych. Powoli sztuka ludowa staje się własnością całego społeczeństwa, zanika jej izolacja. Czy przez to nie straci nie ze swej autentyczności, czy nie przyśnie jej specyficzny urok? Być może tak, zmieniają się bowiem wiejskie obyczaje, zmienia się poziom wykształcenia ludzi na wsi. Zanika ich izolacja. Jest to naturalny proces cywilizacyjny, naturalny pęd ku wyższemu standardowi życia. Coraz mniej jest już „świątkarzy” żyjących jeszcze tak jak ich ojcowie w świecie dawnych obyczajów, coraz więcej młodych ludowych rzeźbiarzy rozpoczyna studia w Akademiach Sztuk Pięknych, osiedla się w miastach.

Wsi polskiej, w dawnym pojęciu tych słów, niedługo już nie będzie, ale należy mieć nadzieję, że najcenniejsze wartości sztuki ludowej przetrwają. Jej kultura, jej sztuka coraz bardziej urzekają obywateli cywilizowanego świata dzięki tak cennej w naszych czasach prostocie i szczerości. (A. R.)

Zdjęcia:
WIESŁAW DYSKIEWICZ



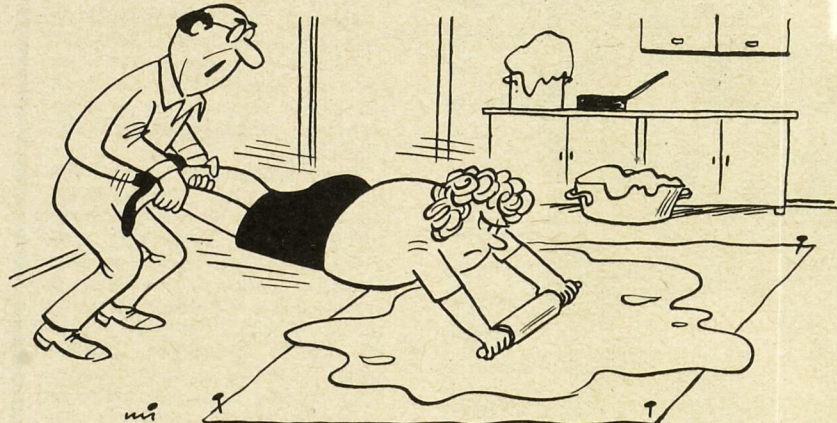
- Kiedy zabierzesz się wreszcie do tych pisanek?!
- Quand vas-tu t'y mettre enfin à décorer ces oeufs?



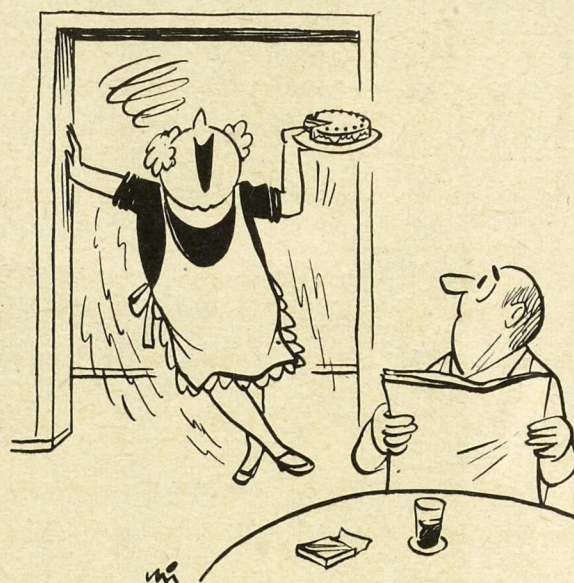
- Już wiem, gdzie się podziała nasza szynka wielkanocna: Azor waży akurat o 4 kilogramy za dużo!
- Ça y est, je sais où est passé notre jambon. Azor pèse exactement quatre kilos de trop!

Gwidon Miklaszewski

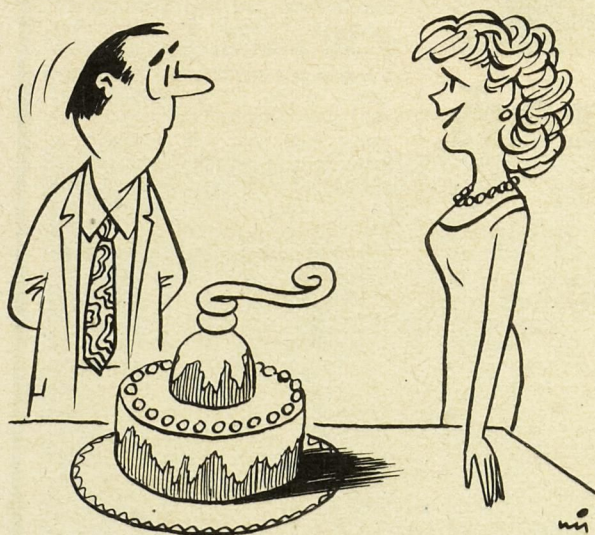
O pisankach i mazurkach



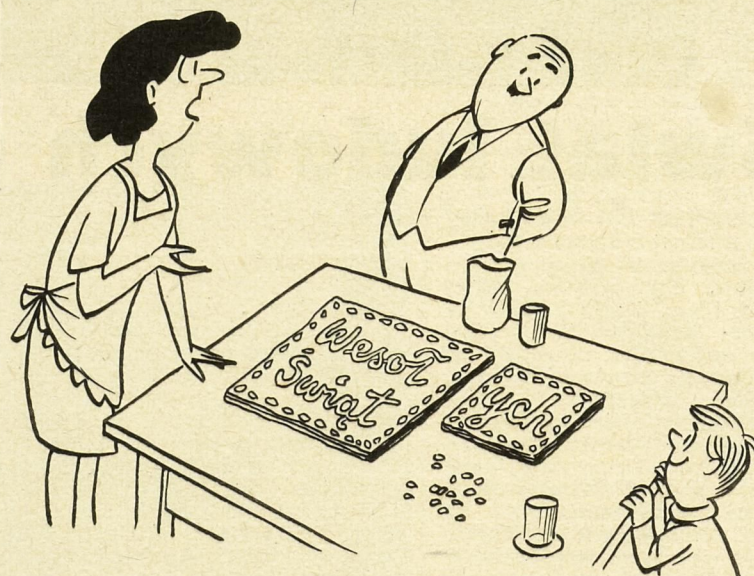
- Inne gospodynie potrafią jakoś na stole wałkować to ciasto...
- Les autres ménagères se débrouillent pour étaler la pâte sur la table...



- Tro... trochę za dużo tego ru... tego rumu wlało mi się... hi... hi... hi... do ciasta!...
- J'en ai un... un peu de de trop... versé de ce rh... rhum dans ce... cette... hi... hi... hi... pâte!...



- Chcę, żeby goście myśleli, że to jest tort kawowy!...
- Je veux que nos invités aient l'impression qu'il s'agit d'un moka au café!...



- A co miałam zrobić, skoro mi się to nie mieściło na jednym mazurku!
- Et qu'est-ce que je devais en faire puisqu'il y en avait de trop un seul gâteau!